GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 4 września 2023 | Redaktor prowadzący Michał Olszewski | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 205.10397, 2 Nakład 65 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻY FORMAT

RYS. PIOTR CHATKOWSKI

W SZKOLNYM RAJU

Jak zapisać dziecko do czeskiej szkoły, sprawdziła Monika Redzisz

EKONOMIA+

Lista wstydu ZAMIAST PLANU

Polska nie bierze funduszy z KPO. To równowartość ponad 6 proc. PKB ▶ II-III

Jak służby rozgrywały ostatnią kampanię wyborczą

Dopaść Brejzę

Nie 33, ale przynajmniej 40 razy był inwigilowany Pegasusem poseł Krzysztof Brejza. Służby najbardziej interesowały się tym, co robił podczas zeszłej kampanii wyborczej, gdy był szefem sztabu KO.

Michał Kokot

To jedna z najgłośniejszych afer, związana z bezpodstawnym inwigilowaniem przez CBA polityków opozycji. Jej efektem było utracenie przez służby dostępu do Pegasusa. Izraelczycy cofnęli w listopadzie 2021 r. Polakom licencję na używanie tego najpotężniejszego programu szpiegowskiego w historii, gdy na jaw wyszło, że CBA stosowało go do celów politycznych.

Skala inwigilacji Brejzy była większa, niż do tej pory sądzono. To ustalenia z książki „Polska na podsłuchu", która ukaże się nakładem Wydawnictwa Agora. Dotąd kanadyjska organizacja Citizen Lab podawała, że telefon polityka został zainfekowany Pegasusem 33 razy. Jednak podczas prac nad książką okazało się, że liczba ta jest większa.

Osobną ekspertyzę dwóch telefonów Brejzy przeprowadziła organizacja Amnesty Tech. Oszacowała liczbę infekcji na co najmniej 40, z których 29 przypadło na czas toczącej się trzy miesiące przed wyborami parlamentarnymi kampanii w 2019 r.

Formalnie za powód do inwigilacji Brejzy posłużyły CBA wyjaśnienia głównej oskarżonej Agnieszki Ch. Ta była działaczka PiS, która będzie sądzona za przywłaszczenie 280 tys. zł z urzędu w Inowrocławiu, opowiedziała w 2018 r. agentom, że Brejza finansował na podstawie lewych faktur kampanię PO. Oraz że porozumiewa się w tej sprawie za pośrednictwem szyfrowanych komunikatorów.

I właśnie to ostatnie twierdzenie dało podstawy agentom do założenia Brejzie Pegasusa. Jak wynika z naszych informacji, równolegle został mu założony „zwykły" podsłuch telefoniczny, a także zlecona została obserwacja.

Jak wynika z naszych informacji, szeregowi agenci od początku mieli wątpliwości, czy na Brejzę „cokolwiek jest"

Tyle że – jak ustalili dziennikarze „Wyborczej" – szeregowi agenci od samego początku mieli wątpliwości, czy na Brejzę „cokolwiek jest". Agentka, która zajmowała się jego podsłuchem i inwigilacją, nie chciała wyodrębnić materiałów operacyjnych do śledztwa, uznając, że nie dają one podstaw do postawienia jakichkolwiek zarzutów. Wtedy została wymieniona na inną.

Służby parły dalej, by znaleźć na Brejzę dowody winy. Polityk był inwigilowany przez kolejne miesiące. Agenci przeglądali całą historię jego SMS-ów w poszukiwaniu czegokolwiek, co rzuci cień na polityka. Wzywali na przykład na przesłuchania osoby, które wiele lat wcześniej wysłały mu wiadomości z pytaniem o pomoc w załatwieniu pracy.

Agenci nic nie znaleźli. Krzysztof Brejza nie został nigdy o nic oskarżony, ani nawet przesłuchany jako świadek.

Główny agent prowadzący sprawę Brejzy Maciej W. odszedł na emeryturę na początku 2021 r. w wieku zaledwie 48 lat. Rok później zaczęli na emerytury odchodzić jego przełożeni – szef bydgoskiej delegatury Jarosław Sz. i jego zastępczyni Zuzanna M. Dzisiaj obydwoje pracują w państwowym Orlenie i zarabiają kilkakrotnie więcej niż na swoich poprzednich stanowiskach w CBA.

W połowie 2022 r. Agnieszka Ch. wycofała się z głównych zarzutów wobec Brejzów, mówiąc że oskarżenia pod ich adresem były „skrótem myślowym". Prokuratura uznała, że za wyłudzone z urzędu w Inowrocławiu pieniądze wybudowała sobie dom. Jej proces jeszcze się nie rozpoczął.

• Więcej ▶ 7

Temat dnia

Pożegnanie z kofeiną

Prezydent podpisał ustawę, która uniemożliwia legalny zakup napojów energetyzujących osobom niepełnoletnim. – Ta decyzja nie budzi mojego oburzenia. Uznaję energetyki za rodzaj dopalaczy – komentuje prof. Krystyna Gołembiowska, neurofarmakolożka

▶ 4-5

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
36>
9 770860 908112

FOT. REMO CASILLI/AP

Świat

FRANCISZEK W MONGOLII

Dzisiaj kończy się historyczna, bo pierwsza w dziejach katolicyzmu, wizyta papieża w Ułan Bator (na zdjęciu z prezydentem Uchnaagijnem Chürelsüchem). Katolików tu niewielu, ale przestrzegająca zasad tolerancji religijnej Mongolia jest miejscem, skąd papież może przemycić posłanie do Chin i Rosji, których bramy, mimo wysiłków Watykanu, pozostają dla niego zamknięte na głucho

▶ 11

eprasa.pl 1225977264

Bartosz T. Wieliński

Tercet nienawiści

Zblatowany z władzą działacz faszyzującej skrajnej prawicy Robert Bąkiewicz startuje z list PiS w Radomiu. Kaczyński odpuścił mu nie tylko wyrok za poturbowanie kobiety, ale też wypowiedzi typu: „PiS pełza przed Żydami", i okrzyki: „Tu jest Polska, a nie Polin", nie mówiąc o zapowiedzi wieszania syjonistów.

Łukaszowi Mejzie Kaczyński odpuścił żerowanie na ludziach nieuleczalnie chorych, którym firma Mejzy proponowała horrendalnie drogie terapie uznawane przez lekarzy za niesprawdzone i niebezpieczne.

Dariuszowi Mateckiemu, związanemu z Suwerenną Polską hejterowi, odpuszczono m.in. udział w kampanii nienawiści przeciwko posłance Magdalenie Filiks, która rozpracowywała partyjny układ w Lasach Państwowych, czyli u pracodawcy Mateckiego. Po nagonce syn posłanki popełnił samobójstwo.

Zadziwia mnie, jak ciche i niemrawe jest społeczne oburzenie na wpisanie Bąkiewicza, Mejzy i Mateckiego na listy PiS

Kaczyński, zatwierdzając listy z tymi nazwiskami, splunął w twarz nie tylko żyjącym w Polsce mniejszościom, rodzicom naciąganym na nieskuteczne terapie dla ich dzieci czy matce zaszczutego chłopaka. Napluł też na wszystkich obywateli, także wyborców jego partii, którzy oczekiwali, że drzwi do Sejmu są zamknięte dla ludzi takiego autoramentu. PiS zapowiadał wszak, że będzie partią wysokich standardów. Dziś to brzmi jak żart.

Zadziwia mnie jednak to, jak ciche i niemrawe jest społeczne oburzenie na wpisanie tego trio na listy PiS. Nieporównywalne z tym, co spotkało Koalicję Obywatelską, gdy zdecydowała się przyjąć na kielecką listę Romana Giertycha. Tę złość jestem akurat w stanie zrozumieć, bo nie zapomniałem Giertychowi wspierania polskiej skrajnej prawicy ani tego, co wyprawiał jako minister oświaty w pierwszym rządzie Kaczyńskiego. Giertych jednak nawrócił się na demokrację. Fakt, że skupiła się na nim nienawiść Kaczyńskiego i podległych mu służb, nie wypełnia w pełni jego pokuty. Będzie musiał udowodnić przemianę wyborcom, odpowiadając na wiele trudnych pytań.

Bąkiewicz, Mejza, Matecki nie zamierzają się tłumaczyć z niczego, zresztą Kaczyński tego od nich nie wymaga. Po wyborach z pewnością będą robić to, co robili do tej pory, tylko pod osłoną immunitetu.

I co? I nic. Jakoś przywykliśmy do tego, że PiS, by utrzymać władzę, nieustannie dopuszcza się bezeceństw, i na kolejne reagujemy coraz słabiej. Dla Kaczyńskiego ta bierność to zachęta, by pójść dalej, przekroczyć kolejne granice, wbić polską politykę głębiej w muł... Tego naprawdę chcemy? ●

Podhale
100 lat szybowania

FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zlot szybowców zabytkowych na górze Litwinka z okazji 100. rocznicy pierwszych zawodów w Polsce. I tak jak sto lat temu do startu użyto siły ludzkich mięśni. Fot. Marek Podmokły

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Awaria za awarią

36

Co najmniej tyle składów było opóźnionych w Warszawie z powodu awarii sieci trakcyjnej. W ostatnich tygodniach kolej ma bardzo duże problemy: pociągi wykolejają się, notują opóźnienia, ze względu na słabe zabezpieczenia jest też celem ataków, które paraliżują ruch

Śmierć społecznika z Koszalina
„Spider-Man" już nie pomoże

Zmarł koszaliński wolontariusz, 47-letni Piotr Zalewski, znany jako „Spider-Man". Do szpitala trafił po tym, jak w pobliżu własnego domu został dotkliwie pobity.

Piotr znany był w Koszalinie jako wolontariusz „Spider-Man". W stroju superbohatera wraz grupą innych zapaleńców brał udział w wielu festynach i akcjach charytatywnych. Tańczył breakdance'a, rozdawał prezenty, odwiedzał dzieci w szpitalach i hospicjach. W sobotę (19 sierpnia) grupa uczestniczyła w festynie na rzecz koszalińskiego hospicjum. Po zakończonej imprezie jeden z kolegów odwiózł Piotra do domu, w okolice ul. Harcerskiej w Koszalinie. Dopiero na drugi dzień okazało się, że „Spider-Man", który mieszkał z chorą na raka mamą, nie dotarł do domu. 47-latek był utrzymywany w stanie śpiączki farmakologicznej ze względu na rozległy uraz głowy. Jego przyjaciele, którzy mówili o nim „człowiek o gołębim sercu", wierzyli, że uda się go uratować.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dając wyraz swojej solidarności z rannym oraz sprzeciwu wobec agresji i mowy nienawiści, superbohaterowie z grupy, do której należał Piotr, sprzed ratusza przeszli pod szpital wojewódzki. Tam skandowali m.in. imię wolontariusza. Na oddział przekazali plakat z namalowanym Spider-Manem.

W sobotę 2 września przyjaciele Piotra w mediach społecznościowych poinformowali o jego śmierci. Sprawca pobicia został tymczasowo aresztowany. ●

Marcin Napierała

Andrzej rysuje

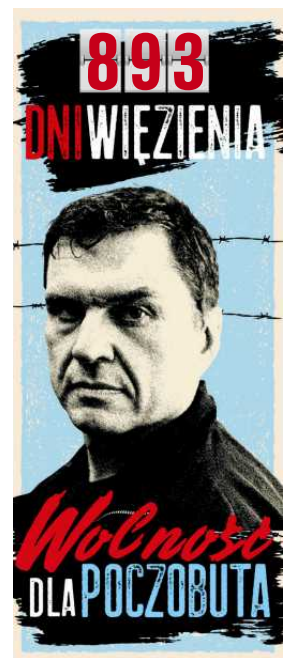

Jeżeli te listy będą tak mocne jak ich jedynki, będą to prawdziwe listy leniów i nierobów

ALEKSANDER MISZALSKI
lider PO w Krakowie, o małopolskich kandydatach PiS do parlamentu

1 RP

eprasa.pl 1225977264

PATEK PHILIPPE
GENEVE

DAJ POCZĄTEK NOWEJ TRADYCJI

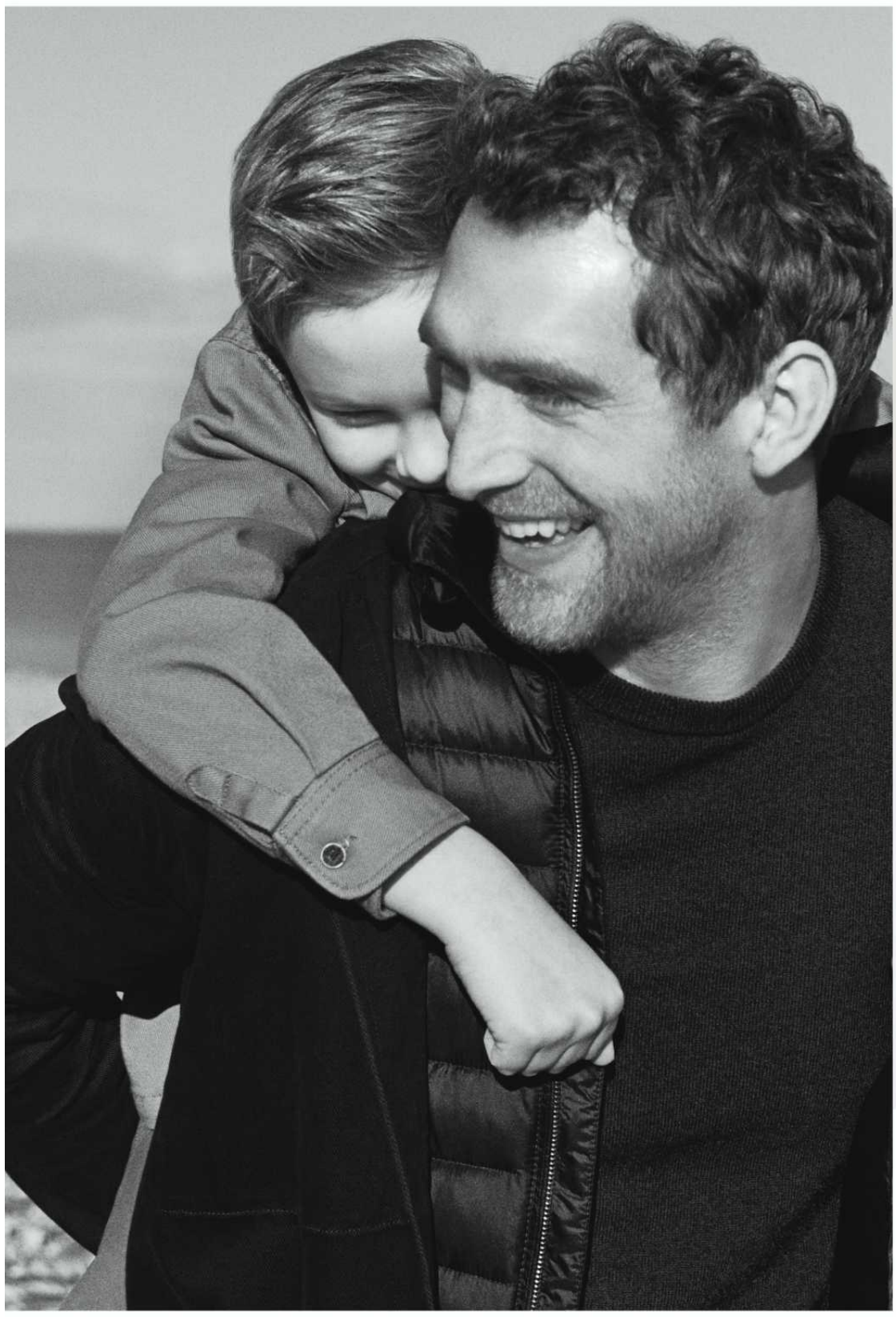

ZEGAREK PATEK PHILIPPE NIE NALEŻY TYLKO DO CIEBIE.

DBASZ O NIEGO DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ.

CALATRAVA WEEKLY CALENDAR REF. 5212A

W. KRUK
1 8 4 0

Europejski Boutiques · Hotel Raffles Europejski Warsaw
Krakowskie Przedmieście 13 · 00-071 Warszawa
Tel. +48 783 458 150 · wkruk.pl

REKLAMA

eprasa.pl 1225977264

Zakaz sprzedaży energetyków

Pożegnanie z kofeiną

Prof. Krystyna Gołembiowska: Uznaję energetyki za rodzaj dopalaczy. Może i są względnie łagodne, może i nie wywołują halucynacji, ale na pewno należą do kategorii środków psychostymulujących. Dlatego nie budzi mojego oburzenia fakt, że dzieci nie będą mogły zakupić ich w szkolnym automacie z napojami.

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ROZMOWA Z
PROF. KRYSTYNĄ GOŁEMBIOWSKĄ
neurofarmakolożką, biolożką

MICHAŁ OLSZEWSKI: To ostatni wrzesień, kiedy polscy uczniowie będą mogli legalnie kupić energetyki w szkolnym sklepiku, automacie czy sklepie spożywczym. Od 1 stycznia 2024 wchodzi zakaz sprzedaży takich napojów osobom poniżej 18. roku życia. Producenci wskazują, że to najbardziej restrykcyjne rozwiązanie w Europie.

PROF. KRYSTYNA GOŁEMBIOWSKA: Jeśli chodzi o zdrowie dzieci, jest to na pewno dobre rozwiązanie. Energetyki nie są napojami dla młodych organizmów i nie po to zresztą zostały wymyślone. Tyle że szybko okazało się, że ich atrakcyjność jest ogromna.

Co w nich złego?

Po pierwsze: dawkowanie, które może pan zobaczyć na etykietach, obliczone jest na dorosłego człowieka. Po drugie: każdy napój tego typu zawiera dużą ilość kofeiny i to nie byle jakiej. Jej pochodzenie nie jest dla mnie do końca jasne, ponieważ producenci nie piszą, czy jest to substancja syntetyczna czy naturalna. Na pewno klasyczna kofeina, jaką pijemy na przykład w kawie, pomieszana jest z kofeiną z guarany, która działa na organizm inaczej. W energetykach znajduje się pobudzająca organizm tauryna, całość doprawiona jest cukrem. Dzieci nie wymagają takiej bomby energetycznej, nie każdy dorosły zresztą też. Energetyki zostały stworzone z myślą o sportowcach, a nie o zwykłych ludziach, którzy nie są przygotowani do regularnego wysiłku fizycznego i obciążeń dla organizmu.

Jak właściwie działają energetyki?

Stymulują cały organizm. Wpływają nie tylko na nasz układ nerwowy, ale na wszystkie narządy, dostarczają wysokie dawki energii wszystkim komórkom. O ile dorosły człowiek zazwyczaj z taką dawką sobie radzi, to już w przypadku dzieci, młodzieży czy rozwijających się płodów sytuacja wygląda inaczej. Z części badań wynika, że kofeina może zahamować czy opóźnić neurogenezę, czyli proces powstawania komórek nerwowych. Nie pojawia się ich tyle, ile powinno. Dlatego wysokie dawki kofeiny mogą być niebezpieczne dla kobiet w ciąży. Kofeina w przypadku rozwoju płodowego jest hamulcem, a nie stymulantem.

Bazą energetyków jest kofeina, czyli substancja, bez której trudno wyobrazić sobie świat, kulturę, codzienne życie.

Powiem najprościej, jak można: częścią biochemii organizmu ludzkiego jest adenozyna, która m.in. hamuje neurony odpowiadające za czuwanie. Adenozyna występuje w mózgu i układzie obwodowym, a dzięki niej organizm odpoczywa i może się zregenerować. Kofeina z kolei blokuje receptory adenozynowe, co ma oczywisty wpływ na naszą fizjologię. Badania wykazały, że działanie kofeiny na organizm w okresie wzrastania może doprowadzić do uszkodzenia gęstości układu adenozynowego. Będzie on po prostu działał gorzej.

Ale czym to skutkuje w praktyce? Dzieci będą miały kłopoty ze snem, koncentracją? Kofeina jest w herbacie, kawie, coca-coli.

Dzieci pod wpływem kofeiny będą nadmiernie pobudzone, co oczywiście będzie mieć wpływ na sen, koncentrację. Kofeina może spowodować zwiększenie częstości skurczów serca oraz zwiększać wydzielanie kwasu żołądkowego, co może niekorzystnie wpływać na trawienie i pracę układu pokarmowego.

Napój energetyczny to wielopoziomowa konstrukcja: klasyczna kofeina, kofeina o przedłużonym działaniu, tauryna, która pełni rolę hamulca wobec efektów ubocznych i daje energię, do tego cukier, witaminy. Dla sportowca idealne

PROF. KRYSTYNA GOŁEMBIOWSKA

I tu dochodzimy do struktury chemicznej napoju. Energetyki to bardzo inteligentnie zaprojektowane napoje dla sportowców. Obok kofeiny uzyskanej z kawowca występuje w nich kofeina z guarany, która działa nieco inaczej. Po wypiciu kawy jej wpływ na zdrowy organizm trwa około 4 godzin. Kofeina z guarany uwalnia się wolniej, ale dłużej przebywa w ustroju. Jeśli te substancje kumulują się, otrzymujemy koktajl chemiczny. Kawa jest dosyć bezpieczna, gdyż zawartość kofeiny nie jest w niej nadmiernie wysoka. Natomiast dla sercowców czy osób z zaburzeniami układu krążenia pomieszanie dwóch źródeł kofeiny może być ryzykowne.

Kofeina kontra alzheimer

Popatrzymy na stężenia? Przyniosłem na spotkanie kilka puszek.

Żeby to porównanie miało sens, trzeba przyjrzeć się zawartości kofeiny w różnych napojach. Zawartość kofeiny w filiżance o objętości 150 ml waha się od 40 do 170 mg, w zależności od sposobu parzenia i gatunku ziarna. W herbacie od 24 do 50 mg, w kakao od 2 do 7 mg, a w coca-coli od 15 do 24 mg. Mówię o tym szczegółowo, ponieważ pewne stężenia mogą wpłynąć pozytywnie na organizm, wzmocnić funkcje poznawcze, stymulować układ nerwowy, zwiększać koncentrację, poprawiać nastrój, pobudzać perystaltykę jelit. Kofeina występuje także w różnych lekach przeciwbólowych. Mniej więcej po czterech

eprasa.pl 1225977264

Zakaz sprzedaży energetyków

godzinach od wypicia filiżanki kawy kofeina zostaje usunięta z organizmu. Z badań wynika, że nawet cztery filiżanki takiej kawy dziennie krzywdy nam nie zrobią.

A coca-cola albo pepsi?
To już zupełnie inne napoje ze względu na obecność cukru. W każdym razie kawa działa na dorosłe organizmy korzystnie. Co więcej, wspomniałam o różnicy między kofeiną naturalną a syntetyczną. Ona jest bardzo istotna, ponieważ z ziaren kawy przy temperaturze 100 stopni wypłukiwane są flawonoidy, podobnie jak w procesie parzenia herbaty. Zmniejszają one ilość wolnych rodników w organizmie, odpowiedzialnych m.in. za proces starzenia czy niektóre choroby. W Stanach Zjednoczonych naukowcy wykonali nawet badania populacyjne na osobach pijących regularnie kawę: okazało się, że rzadziej zapadają one na choroby Parkinsona i Alzheimera. Zapomniałabym dodać, że paraksantyna i teofilina, czyli metabolity, które powstają z rozpadu kofeiny w organizmie, również mają korzystne działanie.

Podkreślam jednak, że mówimy o umiarkowanych dawkach kofeiny i dorosłych organizmach. Mało kto zdaje także sobie sprawę, że kofeina nasila działanie substancji psychostymulujących, takich jak amfetamina czy metamfetamina, co może być śmiertelnie niebezpieczne. Podobnie wzmacnia działanie nikotyny.

Dobrze rozumiem, że dorosły człowiek może przyjąć bez ryzyka nawet 200-300 mg kofeiny?
Ale nie na raz! Kofeina w wysokich stężeniach, właśnie powyżej 200 mg, wywołuje w organizmie reakcję, która może doprowadzić nawet do ataku drgawek epileptycznych. I tu wrócę do energetyków, którym przyglądam się z zainteresowaniem. One są naprawdę dobrze zaprojektowane, a że wymknęły się spod kontroli, to zupełnie inna sprawa. W składzie zazwyczaj znajdzie pan odrobinę tauryny, czyli aminokwasu, który dostarcza energii komórkom mięśniowym. Jednocześnie tauryna ma właściwości przeciwdrgawkowe, co oznacza, że pijąc energetyk, korzysta pan z dobrodziejstw wysokich stężeń kofeiny i nie wystawia się na ryzyko efektów ubocznych. Proszę zobaczyć, jaka to wielopoziomowa konstrukcja: klasyczna kofeina, kofeina o przedłużonym działaniu, tauryna, która pełni funkcję hamulca wobec efektów ubocznych i daje energię, do tego cukier, witaminy. Dla sportowca idealne.

Kofeina uzależnia?
Nie tak jak kokaina czy amfetamina, ale w niewielkim stopniu owszem.

A buduje tolerancję? Inaczej mówiąc, czy gdybym pił dużo energetyków, musiałbym zwiększać ich ilość, żeby poczuć ten sam efekt?
Również w niewielkim stopniu, ponieważ kofeina w wysokich stężeniach ma działanie awersyjne, co oznacza, że nadmiar substancji raczej powoduje odruch odrzucenia.

Warto uzmysłowić sobie, o jakiej skali mówimy. Światowe spożycie kofeiny szacuje się na 120 tysięcy ton rocznie. Prawdopodobnie rozmawiamy o najpopularniejszej legalnej substancji psychoaktywnej.

Zaciekawił mnie ten wątek z tauryną, która dostarcza energię mięśniom. Piję energetyki podczas długich podróży samochodowych. Czy to oznacza, że unieruchomione pasem bezpieczeństwa ciało dostaje sprzeczne sygnały?
Niestety, tak. Po wypiciu energetyka nie tylko staje się pan bardziej skoncentrowany. Tauryna daje sygnał do mięśni: ruszcie się, działajcie. To męczenie organizmu. Lepsza jest zwyczajna kawa, ewentualnie coca-cola albo pepsi, a najlepiej w długich podróżach sprawdzają się woda i gimnastyka podczas postoju. Rozumiem jednak, że nie zawsze da się zatrzymać na postój i porozciągać.

Dawka uderzeniowa

Zanim wrócimy do dzieci, zapytam panią jeszcze o bardzo popularne podczas imprez połączenia energetyków z alkoholem.
Nigdy tego nie badałam, ale przypuszczam, że to również bardzo niezdrowe połączenie. Alkohol wpływa przecież w złożony sposób na organizm. Dodanie do alkoholu substancji, która daje energetycznego kopniaka, nie jest na pewno dobrym rozwiązaniem.

Popatrzmy teraz, co piją dzieciaki i w jakich stężeniach. Przyniosłem ze sobą kilka puszek i jedną niespodziankę. Na początek półlitrowe puszki. Dzieci w pierwszych klasach podstawówki urządzają sobie specjalne tajne sesje z tym napojami, taki owoc zakazany. 40 mg kofeiny na 100 ml i do tego 2 mg kofeiny z guarany. Czyli 210 mg w jednej puszce. Nazw nie wymieniam, w każdym razie to nie jest jeden producent.
Dla dorosłego sportowca, który musi zapewnić sobie zastrzyk energii – zaakceptowałabym, choć dawka wysoka. Dla dziecka to jest dawka uderzeniowa.

Jedźmy dalej. Tutaj mam małe opakowanie, 250 ml, wychodzi ponad 80 mg w puszce, do tego sporo tauryny.
To już zupełnie inna dawka, ale dzieciom bym nie dawała. A ta niespodzianka?

Córka przywiozła ze Szwecji, dzieci piją to na potęgę – 55 mg w 100 ml, małe opakowanie. W tej puszce jest 180 mg kofeiny. Normą są trzy, cztery puszki dziennie.
Końska dawka. To nie powinno być dopuszczane do obrotu. Ale proszę mnie nie pytać, co zrobić, by takie napoje wycofać ze sprzedaży dla dzieci. W grę wchodzi gigantyczny rynek i wielkie zyski dla państwa. Trochę podobnie jak z powszechną sprzedażą alkoholu, czyli silnej substancji psychoaktywnej, na stacjach benzynowych.

Nie odpowiadam za legislację, mogę natomiast opowiedzieć o farmakologii i chemii: tu z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że mamy do czynienia z napojami szkodliwymi dla młodych organizmów.

W poszukiwaniu kopniaka

Producenci zwracają uwagę na, ich zdaniem, niesprawiedliwe rozwiązanie: jeśli napój zawiera naturalną kofeinę, nawet w wysokim stężeniu, nadal będzie dostępny dla dzieci i młodzieży. Mówiła pani wcześniej o pożytkach z ziaren kawy. Przecież yerba mate to bomba kofeinowa. Dzieci mogą ją pić?
Napój sporządzany z ostrokrzewu paragwajskiego i spożywany jako yerba mate, czyli herbata paragwajska, zawiera kofeinę, ale też sporo innych substancji o korzystnym działaniu, witaminy i sole mineralne. Ma działanie stymulujące i z tego powodu również nie jest wskazany jako napój dla dzieci.

Dlaczego Polacy, nie tylko dzieci, tak pokochali energetyki? Euromonitor wyliczył dla „Rzeczpospolitej", że wartość rynku wynosi w tej chwili ponad 3 mld złotych. Jesteśmy tak zmęczeni, że potrzebujemy nieustannego kopniaka energetycznego?
Nie tylko. Powtórzę jeszcze raz: energetyki są bardzo inteligentnym preparatem. Tylko że ten preparat nie powinien być stosowany bez żadnych ograniczeń. Istnieje przecież grupa substancji, których nie sprzedajemy dzieciom.

Ja uznaję energetyki za rodzaj dopalaczy. Może i są względnie łagodne, może i nie wywołują halucynacji, ale na pewno należą do kategorii środków psychostymulujących. Dlatego nie budzi mojego oburzenia, że dzieci nie będą mogły zakupić ich w szkolnym automacie z napojami. ●

• **Prof. Krystyna Gołembiowska,** neurofarmakolożka i biolożka w Instytucie Farmakologii im. Jerzego Maja Polskiej Akademii Nauk. Od wielu lat zajmuje się m.in. działaniem substancji psychoaktywnych, w tym dopalaczy. Bada możliwości wykorzystania psylocybiny, znajdującej się w grzybach halucynogennych, w leczeniu depresji. Była doktorantką prof. Jerzego Vetulaniego

Złagodzona i restrykcyjna ustawa

Kara za pobudzenie

FOT. SHUTTERSTOCK

23 sierpnia prezydent Andrzej Duda podpisał nowelizację ustawy o zdrowiu publicznym. Wprowadza ona całkowity zakaz sprzedaży napojów z dodatkiem tauryny i kofeiny osobom poniżej 18. roku życia oraz zakaz sprzedaży takich napojów na terenie szkół i innych jednostek oświatowych oraz w automatach. Nakłada również na producentów lub importerów napojów z kofeiną lub tauryną obowiązek umieszczenia na opakowaniu treści: „napój energetyzujący" lub „napój energetyczny". Napój energetyzujący, w myśl ustawy, zawiera dodatek kofeiny lub tauryny w ilości powyżej 150 mg na 1 l, z wyłączeniem substancji występujących w nim naturalnie.

Sklep, który sprzeda napój energetyczny osobom niepełnoletnim, może zostać ukarany karą grzywny do 2 tys. zł. Sąd może również orzec przepadek napojów z dodatkiem kofeiny lub tauryny, nawet jeśli nie będą one należały do sprawcy wykroczenia. Producent, który nie spełni wymogów nowelizacji (m.in. oznaczeń na opakowaniu), podlega grzywnie do 200 tys. zł albo karze ograniczenia wolności, albo obu tym karom łącznie.

Pierwotna wersja ustawy była znacznie bardziej radykalna. Zakazywała ona promowania energetyków w radiu i telewizji pomiędzy godz. 6 a 20, zabraniała także wykorzystywania wizerunku dzieci oraz haseł, które miały kojarzyć się z energią, siłą, witalnością, i wyświetlania spotów reklamowych, wiążących energetyki ze zdrowym stylem życia, sukcesami sportowymi czy atrakcyjnym wyglądem. Po naciskach branży Kamil Bortniczuk, jeden z autorów projektu, złagodził zapisy. Wielką niewiadomą jest, jak zakaz wpłynie na rynek, którego wartość wynosi w tej chwili ponad 3 mld zł. Może bowiem okazać się, że producenci zmniejszą ilość kofeiny i tauryny w napojach, a popyt na energetyki utrzyma się na tym samym poziomie. W ustawie znalazł się też niejasny przepis, wprowadzający podział na substancje sztuczne i naturalne. Krytycy ustawy wskazują, że na rynku sprzedawane są napoje z bardzo wysoką zawartością naturalnej kofeiny.

Sklep, który sprzeda napój energetyczny osobom niepełnoletnim, może zostać ukarany grzywną do 2 tys. zł

Zakaz wchodzi 1 stycznia 2024 roku. ●

Michał Olszewski

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Mamy

Panu

Włodzimierzowi Albinowi

Prezesowi Zarządu Wolters Kluwer Polska

Jego Żonie i Dzieciom

składają

Zarząd i Pracownicy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34272589

eprasa.pl 1225977264

Dymisja i skreślenie z list po wizycie CBA

W PiS cisza nad tajemniczą dymisją Piotra Wawrzyka, wiceszefa MSZ i posła na Sejm. Wawrzyk został odwołany w czwartek po wizycie w MSZ agentów Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Wojciech Czuchnowski
Angelina Kosiek, Paweł Wroński

• **„Wyborcza" jako pierwsza podała informację o dymisji Piotra Wawrzyka oraz o tym, że może ona mieć związek z akcją CBA w ministerstwie**

FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Oficjalnie powodem dymisji Wawrzyka jest „brak satysfakcjonującej współpracy". Tak – za rządem – podaje PAP. Jednak kulisy odejścia i de facto upadku tego polityka (stracił też miejsce na liście PiS, choć miał mieć na niej wysoką pozycję i wydrukował już plakaty) są ukrywane.

To „Wyborcza" jako pierwsza podała informację o dymisji Wawrzyka oraz o tym, że może ona mieć związek z akcją CBA w ministerstwie. Od informatora z MSZ wiemy, że agenci po wejściu do budynku przesłuchali kierownictwo departamentu konsularnego (szefa i jego zastępcę) oraz dyrektora generalnego resortu. Jeszcze przed końcem dnia urzędowania premier Mateusz Morawiecki odwołał Wawrzyka, który był odpowiedzialny za sprawy konsularne, w tym m.in. za system wydawania wiz. O tym, że Wawrzyk został zdymisjonowany jeszcze w czwartek, ministerstwo poinformowało w piątek, 1 września.

Jeśli sprawą zajmuje się CBA, to musi ona mieć podłoże korupcyjne. W tym kontekście nasze źródła wskazują, że powodem kłopotów Wawrzyka może być działalność Jakuba Osajdy. To były asystent w biurze poselskim ministra i według naszych informacji członek rodziny Wawrzyka. W 2015 r. z listy PiS próbował się dostać do Sejmu, ale nie zdobył mandatu. Osajda jest od wiosny tego roku dyrektorem Biura Służby Zagranicznej, wcześniej był tam wiceszefem, a potem pełnił obowiązki dyrektora generalnego MSZ.

O Osajdzie było głośno w związku z przyznaniem firmie z Kielc, w której kiedyś pracował, 6 mln zł na obsługę polskiego przewodnictwa w OBWE z dodatkowym uzupełnieniem tej kwoty o 1,5 mln zł z pominięciem procedur. Jednak dymisja Wawrzyka ma mieć inny kontekst: to Osajda stał za pomysłem powołania w Łodzi Centrum Decyzji Wizowych. Miało to związek z rozporządzeniem rozszerzającym katalog obywateli 20 państw (pracujących w Polsce), na rzecz których decyzje wizowe miały być podejmowane przez urzędników MSZ pracujących w Centrum. Dawało to możliwość sprowadzenia nawet 400 tys. robotników z takich krajów jak Pakistan, Bangladesz czy Uzbekistan.

Autorem rozporządzenia był Wawrzyk. W związku z tym rozporządzeniem lider opozycji Donald Tusk zarzucił PiS hipokryzję. Mówił, że partia rządząca chce przyjąć setki tysięcy migrantów, a jednocześnie forsuje referendum w sprawie przyjmowania uchodźców i straszy Polaków „obcymi". Gdy opozycja zaczęła pytać o sprawę, PiS nazwało rozporządzenie „błędną urzędniczą inicjatywą" i się z niego wycofało. Tyle że Centrum w Łodzi już powołano.

Na początku lipca poseł Marek Biernacki wysłał do MSZ wiele pytań. Wynika z nich, że resort już w kwietniu tego roku podpisał kontrakt na wynajęcie budynku dla Centrum i wypłaca pensje urzędnikom. Biernacki pytał o koszty tych działań. MSZ przedłużyło termin na wysłanie odpowiedzi.

Szok w PiS

W PiS dymisja jest szokiem. Nikt nie chce jej komentować. Nagły upadek wiceministra Wawrzyka wywołał niespodziewany problem. Otóż to on był odpowiedzialny za utworzenie obwodów do głosowania za granicą, których miało być 400. Opozycja obawia się, że PiS uczyni wszystko, by głosy z zagranicy nie zostały policzone. Z około 350 tys. rodaków uprawnionych do głosowania poza Polską przeszło 70 proc. głosuje za opozycją.

Poseł Robert Tyszkiewicz (KO), przewodniczący sejmowej komisji łączności z Polakami za granicą, stwierdził, że dymisja Wawrzyka to najlepsza autorecenzja indolencji i chaosu w organizacji wyborów przez PiS. – 44 dni przed wyborami Polacy za granicą nie wiedzą, gdzie mają głosować – dodaje.

W sprawie głosowania Polaków za granicą interweniował rzecznik praw obywatelskich Marcin Wiącek. Przypomnijmy: już w wyborach prezydenckich część głosów z zagranicy nie została uwzględniona. RPO zwrócił uwagę, że obecna ordynacja w dużym stopniu ogranicza prawo wyborcze Polaków za granicą. Nie mogą oni głosować korespondencyjnie, w przypadku rejestracji konieczny jest dowód, a nie paszport (nie wszyscy go mają albo nie wszyscy zabrali w podróż), dodatkowo jeśli w ciągu 24 godzin komisja nie będzie w stanie policzyć głosów, głosowanie uznawane jest za niebyłe, a głosy nie są uwzględniane.

Nagły upadek wiceministra Wawrzyka wywołał niespodziewany problem. Otóż to on był odpowiedzialny za utworzenie obwodów do głosowania za granicą, których miało być 400

Już w przeszłości były problemy z liczeniem głosów w części placówek, do których ustawiały się kolejki. Obecnie według nowej ordynacji liczenie będzie przedłużone, bo każdy głos ma być okazywany członkom komisji przez jej przewodniczącego. Dodatkowo zaś komisja ma liczyć głosy referendalne.

PiS odpowiadało, że właśnie dlatego powstanie więcej obwodów za granicą. Jak zapowiadał Wawrzyk: miało ich początkowo być 400 (w 2019 było ich 320), w połowie sierpnia mówił, że będzie ich około 360, a rozporządzenie jest na końcowym etapie przygotowania. Do tej pory jednak nie zostało przygotowane, a za granicą niewiele wiadomo o nowych obwodach.

Problem w MSZ polega również na tym, że obecnie niemal wszyscy wyżsi urzędnicy w MSZ zajęci są kampanią wyborczą. Minister Zbigniew Rau kandyduje z Łodzi, Arkadiusz Mularczyk – z listy nowosądeckiej, Paweł Jabłoński przypomniał sobie, że pochodzi z Raciborza. Poseł Michał Szczerba zapowiedział pilną interwencję wobec prób ograniczenia praw wyborczych Polaków za granicą.

Kariera Piotra Wawrzyka

O Piotrze Wawrzyku, politologu z Uniwersytetu Warszawskiego, stało się głośno, gdy niespodziewanie w 2021 r. został zgłoszony przez PiS na stanowisko rzecznika praw obywatelskich. Wcześniej PiS próbowało przepchnąć na RPO posła Bartłomieja Wróblewskiego – lidera radykałów religijnych w PiS, autora wniosku o zaostrzenie prawa aborcyjnego do Trybunału Konstytucyjnego. Wawrzyk deklarował się jako znawca tematyki praw człowieka i ich nieustraszony obrońca. Twierdził, że jest kandydatem bezpartyjnym.

Dziennikarze przypomnieli tekst Cezarego Łazarewicza z 2013 r. o Wawrzyku, wówczas ekspercie sejmowym, który do pracy habilitacyjnej przepisał duże fragmenty pracy semestralnej studentki. Władze Uniwersytetu Warszawskiego orzekły, że miała ona charakter informacyjny, a nie naukowy, dlatego nie był to plagiat.

Przy tej okazji wyszło na jaw, że Wawrzyk był działaczem PSL, ale przed wyborem złożył wniosek o przyjęcie go do PiS. Ze względu na opór Senatu RPO nie został, ale niebawem wstąpił do PiS i zaczął wychwalać partię rządzącą.

Gdy został wiceszefem MSZ, wielokrotnie występował w mediach jako krytyk polityki zagranicznej koalicji PO-PSL. Kiedy okazało się, że to on stoi za rozporządzeniem, które umożliwi uproszczenie procedury wizowej wobec kilkuset tysięcy pracowników zagranicznych, w tym z krajów muzułmańskich, tłumaczył, że zostało ono przygotowane na wniosek polskich organizacji biznesowych. W tym samym czasie Orlen przygotowywał miasteczko pod Płockiem dla robotników zagranicznych, którzy mieli budować Olefiny III koło Płocka. Miało tam zamieszkać 6 tys. gastarbeiterów.

W MSZ Wawrzyk zajmował się pracami biurowymi, bo do pełnienia funkcji dyplomatycznych był niezdolny z racji strachu przed lataniem. Nazywano go nielotem, a w niektórych przypadkach trzeba było organizować specjalne kolumny samochodowe, by przewieźć go na wizyty zagraniczne.

Na ostatnim posiedzeniu Sejmu usiłował z ław rządowych podejść w okolice Jarosława Kaczyńskiego, ale nie został dopuszczony. Potem stał w drzwiach i robił sobie selfie z ministrami rządu Mateusza Morawieckiego, niektórzy z nich robili wszystko, aby razem z Wawrzykiem przypadkiem nie znaleźć się w kadrze.

Kilka postów dziennie

Piotr Wawrzyk tuż po dymisji nie odbierał telefonów od dziennikarzy. Prosił o przesłanie pytań SMS-em, ale nie odpisywał.

Na swoim profilu na Facebooku wciąż informuje, że jest wiceministrem spraw zagranicznych. Ostatni post, który wrzucił, jest z południa z czwartku.

Wcześniej był dość aktywny w mediach społecznościowych, dziennie wrzucał nawet kilka postów. Ostatnio skupiał się głównie na krytykowaniu Donalda Tuska, w przeszłości jego wpisy bywały bardziej różnorodne. ●

2 RP

eprasa.pl 1225977264

Kulisy operacji „Jaszczurka”

Tzw. afera inowrocławska miała pogrążyć Krzysztofa Brejzę oraz jego ojca. Okazała się intrygą polityczną uszytą przed wyborami w 2019 r. z udziałem służb, prokuratorów oraz państwowych mediów.

Michał Kokot

– Przez lata widziałem tyle, że przyzwyczaiłem się do tego, że każdy polityk to świnia – nieważne, z jakiej partii przychodzi. Ale to, co ludzie z PiS zrobili w sprawie Brejzów, było wyjątkowo podłe – mówił mi mężczyzna, którego spotkałem zimą w górskiej chacie gdzieś na wschodzie Polski. Opowiedział o kulisach operacji CBA o kryptonimie „Jaszczurka” wobec Krzysztofa Brejzy, a także jego ojca, która została rozegrana przez CBA podczas poprzedniej kampanii do parlamentu i przyczyniła się do klęski opozycji.

Krzysztof Brejza dostał od agentów kryptonim „Grzechotnik”, bo – jak mówi nasze źródło – „robił dużo hałasu”. Chodziło o afery, które wówczas nagłaśniał, związane m.in. z naprawą limuzyn ówczesnych członków rządu czy nagrodami, które wypłacał sobie rząd Beaty Szydło – z nią na czele.

Sprawa najwyższej wagi

Nasze źródło mówi, że w kierownictwie bydgoskiej delegatury CBA panowało wręcz fanatyczne przekonanie o tym, że Krzysztof Brejza jest jednym ze sprawców tzw. afery fakturowej. Jak wynika z akt śledztwa w tej sprawie, polegała ona na przedstawianiu podrobionych lub całkowicie fikcyjnych faktur na usługi, które albo nie miały miejsca, albo były opłacone przez inną jednostkę samorządową. Spreparowane faktury do urzędowej kasy zanosiła Agnieszka Ch., ówczesna dyrektorka wydziału promocji i kultury. Następnie ona lub inna urzędniczka pobierały za nie gotówkę.

Gdy agenci jesienią 2018 r. zapukali do drzwi Ch., ta zaczęła nagle obciążać Brejzów i twierdziła, że nic nie ukradła, a pieniądze z lewych faktur szły na polecenie Brejzów na kampanię PO.

Wtedy zapadła decyzja o przekazaniu tej sprawy na wyższy szczebel w prokuraturze. Z Bydgoszczy powędrowała do Prokuratury Okręgowej w Gdańsku, gdzie został powołany do niej specjalny zespół pod nadzorem jej szefa oraz prokuratora jednostki nadrzędnej – Prokuratury Regionalnej w Gdańsku. Zwykle takie zespoły śledcze powołuje się do najważniejszych spraw, które najwyższe kierownictwo pieczołowicie śledzi.

Pegasus w telefonie

Oddział zamiejscowy CBA w Bydgoszczy za sprawą afery urósł z kilku agentów do kilkunastu i stał się samodzielną delegaturą. Jednak poza oskarżeniami Agnieszki Ch. nie było wiele więcej, by udowodnić winę Brejzy.

Dlatego agenci zaczęli szukać czegokolwiek, co by można przylepić politykowi PO. Czwórka młodych agentów z delegatury CBA w Bydgoszczy dostała polecenie wyszukiwania negatywnych komentarzy w internecie pod lokalnymi artykułami.

Mieli ustalić, czy negatywne komentarze pochodzą od Brejzy lub były wysyłane z inowrocławskiego ratusza. Poza tym, że kilka z nich pochodziło z domu Agnieszki Ch., a także z ratusza, ustalili niewiele. Miesiącami za to opracowywali analizy, z których albo nic nie wynikało, albo wręcz wskazywały one na brak winy Brejzy. Tak było w przypadku analizy agenta Marka O., który ustalił, że polityk PO nie mógł nielegalnie finansować kampanii do Parlamentu Europejskiego w 2019 r.

To właśnie wtedy agenci podpięli pod jego telefon Pegasusa, by szukać dowodów winy na lewą kampanię. Nic jednak nie znaleźli.

Michał Kokot

Polska na podsłuchu

Agora, Warszawa

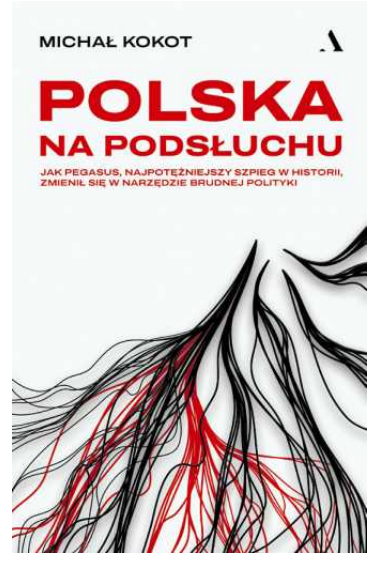

Farma trolli Pereiry

W czerwcu 2019 r. prokuratura w Gdańsku wystawiła na życzenie CBA nakaz przeszukania trzydziestu adresów, w tym ratusza oraz mieszkań urzędników. Ale agenci skorzystali z niego dopiero w sierpniu, gdy do wyborów zostały ledwie dwa miesiące. I wszystko wskazuje na to, że nie było to przypadkowe.

Jarosław Onyszczuk, doświadczony prokurator ze stowarzyszenia Lex Super Omnia: – To ewidentnie sytuacja budząca wątpliwości. Przecież zamysłem wystawienia nakazu jest to, by doszło do przeszukań w jak najkrótszym czasie, tak by osoba przeszukiwana nie była w stanie niczego ukryć – mówi Onyszczuk. Nie wyklucza, że w tej sprawie mogło chodzić o zwykłą pokazówkę dla państwowych mediów.

Głównodowodzący operacji przeciwko Brejzie po odejściu z CBA dostał wysokopłatną posadę w Orlenie

Rzeczywiście, gdy agenci rozpoczęli w sierpniu 2019 r. przeszukania w urzędzie, pojawiła się tam od razu TVP Info, która nadawała przez kolejne dni.

Stacja przekonywała, że w inowrocławskim magistracie urzędnicy zorganizowali na polecenie Brejzów farmę trolli i polecali urzędnikom wysyłanie nienawistnych komentarzy. Tezy te były oparte również na podstawie tekstu, który napisał Samuel Pereira z TVP Info. Oparł je w całości na wyjętych z akt objętego wówczas tajemnicą śledztwa wyjaśnieniach głównej oskarżonej Agnieszki Ch., która – jak się dopiero okaże później – notorycznie kłamała.

„Zacznij się. Bać”

W końcówce lata 2019 r. propagandowa machina była już nie do zatrzymania. Hejt zburzył założenia kampanii KO, której Brejza był wówczas szefem. Ekipy TVP rozbijały konferencje opozycji.

W połowie września 2019 r. Krzysztof Brejza czyta tweet: „Masz. Mordę. Jak. Szczur. Twoje Dzieci. Wiemy gdzie. Chodzą do Szkoły. Zacznij się. Bać”. Policja przydziela Brejzom ochronę, zaczyna się dochodzenie w sprawie osoby, która wysłała wiadomość. Nie udało się jej ustalić do dziś.

W wyborach 13 października 2019 r. KO sromotnie przegrywa z PiS różnicą 16 pkt proc. Przewaga jest nawet większa o kilka punktów niż na starcie kampanii.

Dziesięć dni po wyborach Brejza uznaje, że zagrożenie dla jego rodziny minęło, i idzie na policję oddać sprzęt do wywołania najbliższego patrolu. 15 minut później jego telefon został przejęty przez Pegasusa. Agenci CBA zainstalowali cyberszpiega na telefonie Brejzy wtedy po raz ostatni. ●

KRAJ W SKRÓCIE

LEWICA

Serce po lewej

Lewica idzie do wyborów pod hasłem „Serce mam po lewej”. Ogłosiła je podczas ogólnopolskiej konwencji, która odbyła się w Łodzi. – Łódź to miejsce szczególne dla Lewicy, tu od dziewięciu lat współrządzimy miastem – mówił Tomasz Trela, inaugurując wydarzenie. – Pokazujemy, jak można wspólnie rozwiązywać problemy, dziś Łódź, jutro cała Polska.

PIS

Frakcje liczą straty i zyski

W sobotę od rana PiS organizował w całej Polsce konferencje prasowe, na których liderzy okręgów prezentowali listy wyborcze do Sejmu. Frakcje liczą zyski i straty. Prezydent Duda powinien być zadowolony, podobnie jak Adam Bielan. Zbigniew Ziobro wypadł nieźle, Mateusz Morawiecki liczył na więcej. Postgowinowcy znaleźli się w odwrocie.

TRZECIA DROGA

Dość kłótni i do przodu

Od ujawnienia hasła wyborczego rozpoczęła się w Katowicach konwencja wyborcza Trzeciej Drogi – koalicji PSL i Polski 2050. Szymon Hołownia zapowiedział niespodzianki i ogłosił m.in. start Ryszarda Petru i Artura Dziambora. – Dziś musimy zatrzymać nie tylko PiS, ale i Konfederację. Dlatego na ostatnim miejscu listy w Warszawie znajdzie się Ryszard Petru, koszmar Sławomira Mentzena – ogłosił lider Polski 2050. ●

az, dw, ps, bż, mwk

• **Więcej wiadomości czytaj na Wyborcza.pl/kraj**

OGŁOSZENIA

Hanya Yanagihara – outsiderka, która została jedną z czołowych pisarek Ameryki

+

Jakie książki napisze nam AI?

+

Najlepsze książkowe premiery jesieni dla dużych i małych

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34272790

eprasa.pl 1225977264

„Wyborcza” wygrała z Konfederacją

„Wyborcza” nie musi usuwać fragmentu artykułu, publikować sprostowań i przeprosin ani wpłacać 20 tys. zł na cel społeczny. Sąd Okręgowy w Warszawie oddalił w piątek wniosek Konfederacji, która pozwała nas w trybie wyborczym.

Roman Imielski

Politycy Konfederacji zapowiedzieli złożenie pozwu w czwartek. To specjalny błyskawiczny tryb, rozpatrywany w ciągu 24 godzin.

W czwartek po południu „Wyborcza” rzeczywiście dostała pozew. Chodziło o fragment artykułu z 21 sierpnia w części dotyczącej tzw. bonu zdrowotnego, który proponuje Konfederacja w ramach swojego programu wyborczego. W skrócie chodzi o odebranie monopolu NFZ i wprowadzenie na rynku zdrowia konkurencji, głównie prywatnych firm.

O bonie jest głośno od czasu niedawnego wystąpienia polityka Konfederacji Konrada Berkowicza w Polsat News. – My proponujemy bon zdrowotny jako pierwszy krok. To znaczy: podzielić budżet na zdrowie na liczbę obywateli, przekazać ten bon, żeby wszystkie instytucje, czy państwowe, czy prywatne, konkurowały, podwyższając swoją jakość i obniżając ceny o ten bon – mówił Berkowicz.

Prowadząca program Agnieszka Gozdyra przytoczyła wyliczenia widza. Według nich – przy wydatkach na zdrowie sięgających 165 mld zł oraz 38 mln Polek i Polaków – bon na jedną osobę wyniósłby 4340 zł. – W tym momencie państwo jest ubezpieczycielem, czyli my wszyscy żyrujemy ubezpieczenia zdrowotne. Na rynku normalnym i prywatnym istnieją ubezpieczenia, które nie są tak jak teraz stratne, bo jest nieuczciwa konkurencja ze strony państwa. I ubezpieczenia działają dokładnie tak samo jak składka zdrowotna, tylko efektywniej – stwierdził na to Berkowicz.

Pytany, czy takie ubezpieczenie miałoby być obowiązkowe, polityk Konfederacji podkreślił, że „każdy jest kowalem własnego losu”.

I właśnie kwota 4340 zł od tego czasu zaczęła funkcjonować we wszystkich mediach jako oficjalna propozycja Konfederacji. Jeden z jej liderów Janusz Korwin-Mikke mówił o tym 28 lipca portalowi medycznemu Termedia. Na pytanie, co by zrobiła ta formacja, gdyby wygrała wybory, tłumaczył: – Od razu zaczniemy prywatyzację i pracę nad rozmontowaniem tej wrogiej pacjentowi i obywatelowi kosztownej struktury, jaką tworzą Narodowy Fundusz Zdrowia i Ministerstwo Zdrowia. Przestaniemy pobierać od obywateli haracz nazywany składką zdrowotną. Te pieniądze oddamy ludziom – wprowadzimy bon zdrowotny w wysokości prawie 5000 zł rocznie. Od tej pory każdy będzie płacić za siebie, a my zaczniemy liczyć zyski.

Pełnomocnik „Wyborczej” odpiera zarzuty

W czwartkowym pozwie poprzedzonym konferencją prasową ugrupowanie Krzysztofa Bosaka i Sławomira Mentzena twierdziło, że nigdy z ust polityków tej formacji nie padła kwota 4340 zł, na którą miałby opiewać bon zdrowotny. Domagało się usunięcia fragmentu artykułu „Listy Konfederacji. Antysystemowcy, antyszczepionkowcy, antysemici. Kto jeszcze? [SIEĆ POWIĄZAŃ]”, przeprosin i sprostowań oraz wpłacenia 20 tys. zł na cel społeczny.

W odpowiedzi na pozew mecenas Piotr Rogowski, pełnomocnik Agory, wydawcy „Wyborczej”, podkreślał przede wszystkim, że nie podlega on trybowi wyborczemu. „Dla oceny wniosku przede wszystkim wypada stwierdzić, że kwestionowane wnioskiem prasowe (dziennikarskie) wypowiedzi zawarte w materiale prasowym nie stanowiły w żadnym razie »materiału wyborczego« ani też nie były formą jakiejkolwiek agitacji wyborczej (pozytywnej lub negatywnej), co tym samym uniemożliwia zastosowanie w niniejszej sprawie szczególnego trybu przewidzianego w art. 111 § 1 ustawy z dnia 5.01.2011 r. – Kodeks wyborczy” – wyjaśniał.

• **Konwencja Konfederacji, 24 czerwca 2023 r.**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Podkreślał też: „Z treści wspomnianego przepisu Kodeksu wynika, iż odnosi się on wyłącznie do materiałów wyborczych, a w szczególności plakatów, ulotek, haseł i wypowiedzi lub innych form prowadzonej w okresie kampanii wyborczej agitacji. Jest oczywiste, iż w rozumieniu ustawodawcy materiałem wyborczym jest materiał pochodzący od komitetu wyborczego bądź kandydata na prezydenta, posła, senatora lub radnego albo też popierającej go partii politycznej bądź koalicji wyborczej”.

Sąd podzielił naszą opinię, że był to materiał publicystyczny, który prezentował dziennikarskie oceny, dla których istniała wystarczająca podstawa faktyczna

PIOTR ROGOWSKI
pełnomocnik Agory, wydawcy „Wyborczej”

„Sądy w całej Polsce od wielu lat konsekwentnie oddalają tego typu wnioski kierowane wobec mediów. Można tu wręcz mówić o pewnej utrwalonej już linii orzeczniczej” – tłumaczył mecenas Rogowski.

Przytaczał również liczne przykłady materiałów prasowych z różnych mediów, które pisały o bonie w wysokości 4340 zł, czego politycy Konfederacji nie prostowali.

Wreszcie podkreślał: „Co zaskakujące, wnioskodawca sam w treści wniosku dowiódł prawdziwości jednego ze stwierdzeń artykułu. Chodzi o wyrażoną w artykule ocenę, która znalazła się w zdaniu: »Ale jeśli potrzebne jest droższe leczenie, trzeba będzie wykupić ubezpieczenie«. Podstawę faktyczną do tej opinii można znaleźć w programie Konfederacji w rozdziale »Likwidacja monopolu NFZ«. Na str. 112 tego programu znalazło się przecież wprost stwierdzenie o konieczności dodatkowego ubezpieczenia: »Powszechna świadomość społeczna, że świadczenia nieobjęte koszykiem gwarantowanym wymagają dodatkowego ubezpieczenia lub płatności«”.

„Polityczny happening Konfederacji”

Sąd Okręgowy w Warszawie w całości podzielił stanowisko pełnomocnika Agory, wydawcy „Wyborczej”.

– Postanowienie sądu jest dla nas satysfakcjonujące z dwóch powodów. Po pierwsze, sąd uznał, że nie ma tu zastosowania tzw. przyspieszony tryb wyborczy. Materiał prasowy nie jest formą agitacji wyborczej i nie może być przedmiotem tego typu postępowań. Przyjęcie odmiennej oceny byłoby zgubne dla mediów, które w trakcie kampanii wyborczych byłyby zalewane i zastraszane tego typu ekspresowymi procesami. Po drugie, sąd nie zgodził się z zarzutami, że sporny artykuł zawierał nieprawdziwe informacje. Sąd podzielił naszą opinię, że był to materiał publicystyczny, który prezentował dziennikarskie oceny, dla których istniała wystarczająca podstawa faktyczna – mówi mecenas Rogowski.

Jego zdaniem „politycy załatwili sobie i wykorzystują tego typu ekspresowe i darmowe procesy wyborcze do własnej reklamy”. – Dzisiaj sąd dał odpór takim kalkulacjom, których politycy Konfederacji nawet nie ukrywali, zapowiadając tę akcję sądową. Kandydaci i komitety wyborcze powinni się procesować między sobą, jeśli taka ich potrzeba, nie wikłając do tego niezależnych mediów i obywateli – tłumaczy mecenas Rogowski. – Ludzie w życiowych sprawach czekają miesiącami, a dzięki pseudoreformom Ziobry już nawet latami, na rozpatrzenie ich spraw przez zawalone sądy. Teraz będą czekać jeszcze dłużej, bo ich ważne sprawy wypychane są z wokand przez tego typu wyborcze happeningi jak ten, który chciała „Wyborczej” zafundować Konfederacja.

Orzeczenie sądu jest nieprawomocne.

OGŁOSZENIA

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34272791 1 RP

eprasa.pl 1225977264

wyborcza

EKONOMIA+

LUDZIE | PRACA | PIENIĄDZE | FIRMY | RYNEK

4 WRZEŚNIA 2023

2 MLD

• **klimatyzatorów działa na całym świecie, 70 proc. z nich ochładza gospodarstwa domowe –** wylicza Polski Instytut Ekonomiczny

Rocznie mieszkaniec Polski zjada średnio:

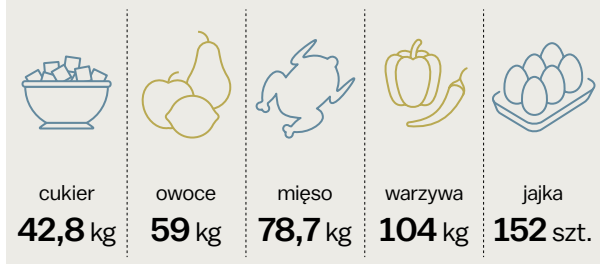

Fakt, że w projekcie ustawy budżetowej 2024 nie ma tarczy antyinflacyjnej, nie oznacza, że jej nie będzie. Podobnie było w budżecie 2023, a Polacy mogą z tego rozwiązania korzystać

MAGDALENA RZECZKOWSKA
ministra finansów

Od planów do odbudowy

Skala realizacji inwestycji i reform zapisanych w KPO poszczególnych krajów członkowskich UE

Odsetek zrealizowanych przedsięwzięć

- ponad 40 proc.
- 31-40 proc.
- 21-30 proc.
- 11-20 proc.
- 1-10 proc.
- 0 proc.

Dania 32 proc.
Czechy 15 proc.
Łotwa 4 proc.
Finlandia 0
Szwecja 0
Litwa 16 proc.
Estonia 0
Austria 26 proc.
Słowacja 15 proc.
Irlandia 0
Holandia 0
Niemcy 0
Polska 0
Luksemburg 43 proc.
Belgia 0
Chorwacja 16 proc.
Węgry 0
Francja 21 proc.
Rumunia 4 proc.
Portugalia 17 proc.
Bułgaria 6 proc.
Hiszpania 29 proc.
Włochy 18 proc.
Malta 14 proc.
Słowenia 6 proc.
Grecja 13 proc.
Cypr 5 proc.

© GAZETA WYBORCZA ŹRÓDŁO: KOMISJA EUROPEJSKA

• **Polska nie zrealizowała żadnej reformy z KPO, a nawet nie uzyskała żadnego euro** ▶ II-III

eprasa.pl 1225977264

▶ **Dwa lata temu w Polsce zawisły billboardy z informacją, że deszcz 770 mld zł trafi wkrótce nad Wisłę**
FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Lista wstydu zamiast KPO

Tu na razie jest ściernisko i będzie ściernisko. Nie ma wielkiej fabryki paneli fotowoltaicznych, nie ma źródeł zielonych energii, oczyszczalni, linii kolejowych. Nie ma 48 tys. miejsc w przedszkolach, nie ma sieci 5G. Oto jak brak Krajowego Planu Odbudowy uderza zarówno w interes ekonomiczny, jak i komfort życia każdego Polaka i każdej Polki.

Ireneusz Sudak

Zostaliśmy wystrychnięci na dudka, a rząd z powodu braku pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy (KPO) powinien ze wstydu zapaść się pod ziemię. Mieliśmy dostać 170 mld zł na inwestycje, ale nie dostaliśmy nic. Za to już teraz w podatkach płacimy za tę zwłokę. I być może nie dostaniemy już ani złotówki, bo czas na wydanie tej góry pieniędzy ucieka. Pieniądze z KPO trzeba rozliczyć, czyli pokazać, na co się je wydało, do 2026 r.

Rząd PiS i szerzej obóz Zjednoczonej Prawicy, który nie potrafi się „odkłócić" z Brukselą w sprawie zmian w sądownictwie, ponosi pełną odpowiedzialność za ten stan rzeczy. Jadwiga Emilewicz z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej umywa jednak ręce: „My spełniliśmy wszelkie warunki. To Trybunał Konstytucyjny blokuję wypłatę".

Dla PiS KPO jest ważny wtedy, gdy jest elementem kampanii wyborczej – dwa lata temu w Polsce zawisły billboardy z informacją, że deszcz 770 mld zł trafi wkrótce nad Wisłę (to pieniądze z KPO plus regularny unijny budżet). Ale na mniej niż 50 dni przed wyborami parlamentarnymi rząd w kwestii KPO, choć ma świadomość, że jest ona ważna dla wyborców, nie ma się czym chwalić i zamiata sprawę pod dywan.

Na koniec dnia zawsze można powiedzieć jak minister rozwoju Waldemar Buda: „Polska nie będzie żebrać o pieniądze z KPO. Poradzimy sobie bez nich".

Oczywiście, że KPO to nie jest nasze ekonomiczne „być albo nie być". Ale nawet dziecko wie, że jak dają, to trzeba brać. A jak dają dużo, to trzeba być lebiegą, by z takiej okazji nie skorzystać. Rząd jednak tych 170 mld zł nie bierze.

Opinia publiczna nie jest jednak powszechnie oburzona. Trudno się temu dziwić, bo przecież „czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal". Co jednak moglibyśmy zobaczyć, gdyby pieniądze z KPO znalazły się w Polsce? I jak by to wpłynęło na nasze życie.

KPO – DLACZEGO JEST TAKI WAŻNY?

Krajowy Plan Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO), co warto przypomnieć, powstał jako reakcja Unii Europejskiej na gospodarcze skutki pandemii COVID-19. Bruksela postanowiła zasilić europejskie gospodarki bezprecedensową pomocą finansową.

Po raz pierwszy w historii UE wyemitowała wspólny dług na jednakowych, atrakcyjnych warunkach (czyli z niskimi odsetkami). To obligacje, które mogli kupić inwestorzy albo inne państwa). Z tak pozyskanych pieniędzy mogą korzystać wszystkie kraje. Dzięki temu mechanizmowi jest to najtańszy dostępny pieniądz na rynku, a dodatkowo lwia część otrzymanych pieniędzy jest bezzwrotna. W sytuacji gdy w Polsce stopy procentowe wzrosły po pandemii z poziomu bliskiego zeru do 6,75 proc., a kapitał drożeje na całym świecie, to bardzo ważny element.

W sumie Polska mogłaby otrzymać 168,5 mld złotych, w tym 106,9 mld złotych w postaci dotacji i 51,6 mld złotych w formie preferencyjnych pożyczek (czyli na bardzo niski procent, niższy niż inflacja). Najważniejsze słowo to „dotacja", czyli pomoc jest pełna i bezzwrotna – to dosłownie deszcz pieniędzy, którego my jednak nie chcemy.

W założeniach KPO miał wzmocnić polską gospodarkę oraz sprawić, że będzie ona łatwiej znosić wszelkie kryzysy. Ale po wybuchu wojny w Ukrainie sytuacja dodatkowo się skomplikowała.

Mając na uwadze obecną sytuację geopolityczną, późną akceptację i ograniczenia czasowe KPO, dokument ten nie powinien być postrzegany wyłącznie jako środek prowadzący do odbudowy gospodarczej po pandemii, lecz także jako inwestycja w bezpieczeństwo strategiczne Polski – zwraca uwagę think tank WISE.

KPO jest opóźniony, i to na kilka sposobów. W przypadku Polski plan został zaakceptowany przez Komisję Europejską z jedenastomiesięcznym opóźnieniem, w czerwcu 2021 roku. Polska mogłaby być tymczasem jednym z największych beneficjentów KPO. W ujęciu bezwzględnym, czyli jeśli spojrzymy na liczby, Polska znajduje się na 4. miejscu w porównaniu z innymi krajami europejskimi.

Z kolei w ujęciu do PKB Polska jest na 7. miejscu, to oznacza, że fundusze z KPO odpowiadają wartości 6,1 proc. PKB. Na czele jest Grecja – 16,63 proc. PKB. Premier Mateusz Morawiecki zwykł mawiać, że „PKB sobie ludzie do garnka nie włożą i nie ugotują". Co się zatem kryje za tymi miliardami i procentami?

LISTA INWESTYCJI KPO JAK RECEPTA NA SŁABOŚCI

Polski plan KPO, przygotowany przez rząd, można czytać jak audyt albo – nieco złośliwie – jak akt oskarżenia pod własnym adresem. To bowiem podsumowanie wszystkich słabości polskiej gospodarki, które fundusze z KPO mają pomóc załatać.

Rząd wymienia te słabości na kilkudziesięciu stronach. Lista jest długa: obciążenie systemu finansów publicznych systemami zabezpieczeń społecznych; niski poziom wykorzystania rodzimych zasobów pracy; niski popyt i niedoskonałości systemu wdrażania innowacji; duża energochłonność gospodarki; zależność od paliw kopalnych; luka w zakresie infrastruktury transportowej energetycznej i cyfrowej; niski poziom inwestycji przedsiębiorstw;

eprasa.pl 1225977264

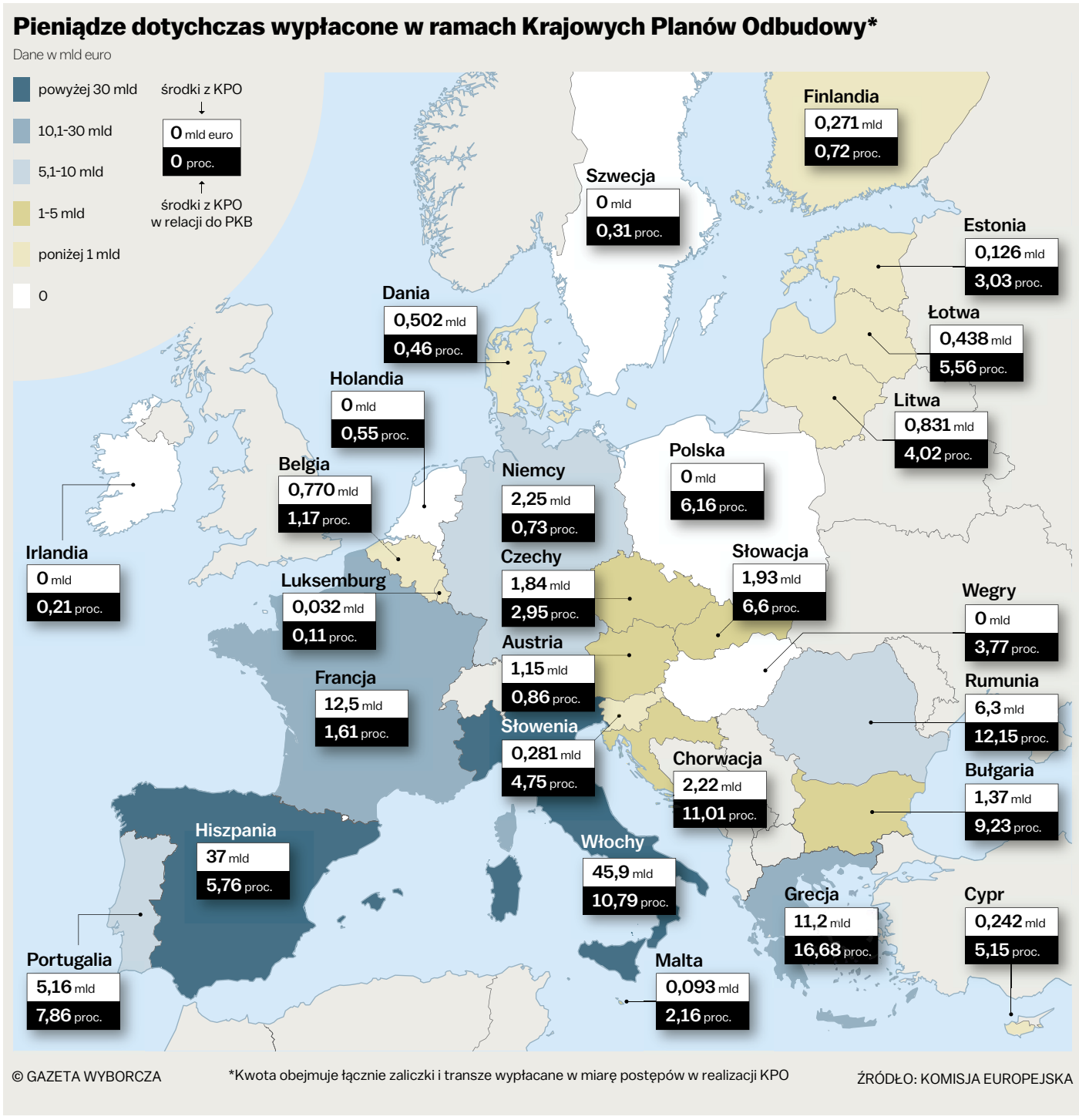

zróżnicowanie terytorialne dostępu do podstawowych usług publicznych oraz dobrej jakości pracy.

Konkluzja:

(To) słabości strukturalne polskiej gospodarki, które wpływają negatywnie na poziom konkurencyjności, produktywność, a pośrednio, w dłuższym okresie, decydują o perspektywach wzrostu poziomu jakości życia mieszkańców.

Oto prawdziwy stan polskiej gospodarki, która w ostatnich 8 latach postawiła na dostęp do taniej siły roboczej i bycie „podwykonawcą" niemieckich firm, a nie budowę własnego know-how i innowacji. Tymczasem KPO, co bardzo istotne, to nie tylko inwestycje, ale też plan zmian systemowych (takich jak np. zachęcenie ludzi do dłuższej pracy).

Co dokładnie można by sfinansować z KPO? Oto przykłady, czego nie ma, nie będzie lub będzie później i drożej:

- **4,2 tys.** hektarów nowych uzbrojonych terenów pod inwestycje,
- **800** firm liczących na nowe wyposażenie (np. do produkcji rolno-spożywczej, przechowywania tego, co już wyprodukowali, choćby ziemniaków – my tego nie mamy, a mają na przykład Francuzi),
- **72** centra dystrybucji i magazynowania,
- **91,2 tys.** nowych źródeł ciepła w budynkach jednorodzinnych,
- **320** km sieci elektroenergetycznej (nowej lub zmodernizowanej),
- **33,9 tys.** nowych przyłączy wodociągowych,
- morskie farmy wiatrowe o mocy 1,5 GW,
- **12,6 tys.** nowych mieszkań w budynkach energooszczędnych,
- **70 tys.** termomodernizacji domów jednorodzinnych i mieszkań,
- **2,5 mln** hektarów gruntów rolnych i leśnych z ulepszoną retencją wody,
- **931 tys.** gospodarstw domowych z dostępem do szerokopasmowego internetu (co najmniej 100 Mb/s),
- **4,2 tys.** stacji bazowych, które dostarczą na obszarach wiejskich usługi 5G,
- **100 tys.** sal lekcyjnych z dostępem do szybkiego internetu i z urządzeniami do zdalnej nauki,
- **16 tys.** szkół i instytucji edukacyjnych, wyposażonych w laboratoria sztucznej inteligencji (AI) oraz naukowe, technologiczne, inżynieryjne i matematyczne,
- nowy sprzęt dla **300** szpitali,
- **280** szpitali z szansą na zmodernizowanie swojej infrastruktury,
- **1738** zero- i niskoemisyjnych autobusów dla transportu miejskiego i pozamiejskiego,
- **478** km zmodernizowanych linii kolejowych,
- **183** sztuki nowego taboru kolejowego (regionalnego i dalekobieżnego),
- **90** km nowych obwodnic,
- **305** zlikwidowanych miejsc niebezpiecznych (tzw. czarnych punktów) na drogach.

Obserwujemy z przerażeniem, jak w wyniku politycznych kłótni oraz nieprzestrzegania zasad praworządności przez polski rząd tracimy miliary euro

JACEK KARNOWSKI
prezydent Sopotu

To jedynie zarys. O tym, kto dokładnie i na co dostałby pieniądze, rozstrzygnęły nabory i konkursy – dlatego tak trudno jest pokazać palcem, że w tym konkretnym miejscu powinna stać gigafabryka fotowoltaiki, a jej nie ma.

Oczywiście, niektóre inwestycje dzieją się nie dzięki pieniądzom z KPO, ale mimo tego, że ich nie ma. Nie w tym rzecz jednak – chodzi o skalę oraz o to, by w szybszym tempie doganiać pod względem standardu życia i zarobków Europę Zachodnią. Dzięki pieniądzom z KPO inwestycje powstawałyby niższym kosztem. Alternatywą jest droższe zapożyczanie się i wyższe podatki, z których rząd będzie musiał spłacać odsetki. Już teraz koszty obsługi długu z tytułu obligacji BGK, a nie obligacji skarbowych, są wyższe o 12 mld zł.

ZAMIAST WESELA JEST STYPA

W wielu miastach Polski już od prawie roku odbywają się konferencje prasowe samorządowców zrzeszonych w Ruchu Samorządowym TAK! Dla Polski. Włodarze większych i mniejszych miast oraz wsi – jak sami mówią – walczą o pieniądze z KPO dla swoich mieszkańców.

– Wołamy i prosimy o te pieniądze. My płacimy za emisję CO_2 z tytułu spalonego węgla i miału węglowego około 30 milionów złotych rocznie. To są pieniądze wyrzucane w błoto w tej chwili. Chcielibyśmy przeznaczyć te pieniądze na inwestycje, tylko dajcie nam – mówił na konferencji Ryszard Brejza, prezydent Inowrocławia.

– Jako samorządowcy obserwujemy z wielkim przerażeniem, jak w wyniku politycznych kłótni oraz nieprzestrzegania zasad praworządności przez polski rząd tracimy miliardy euro, które przysłużyłyby się rozwojowi lokalnych wspólnot poprzez realizację licznych inwestycji – podkreśla z kolei Jacek Karnowski, prezydent Sopotu i prezes Ruchu Samorządowego TAK! Dla Polski.

Polska oraz Holandia, Irlandia, Szwecja i Węgry to kraje, które nie dostały jeszcze ani jednego euro w ramach KPO

W Tarnowie chcą nowej obwodnicy i remontu miejskiego stadionu, w Bytomiu obwodnicy i nowych terenów pod inwestycje. Itd.

Rząd twierdzi, że prefinansuje projekty, to znaczy znajduje pieniądze na ich rozpoczynanie. Jak sprawdziliśmy, na prefinansowanie mogą liczyć tylko wybrane projekty, których start jest ustalany arbitralnie. Według danych Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej na 24 lipca 2023 r., Polski Fundusz Rozwoju wypłacił środki w łącznej wysokości 3,48 mld zł. Uruchomiono też konkursy w 20 inwestycjach – ale czy i kiedy zwycięzcy doczekają się pieniędzy – nie wiadomo.

To zatem po pierwsze kropla w morzu potrzeb, a po drugie – takie finansowanie jest dużo droższe niż pieniądze otrzymane z Unii w ramach KPO.

– Jeśli ktoś chce wiedzieć, jak będzie wyglądać Polska bez pieniędzy z KPO, niech wyobrazi sobie, że Polska nie dostawała pieniędzy z Unii. Nie wybudowaliśmy dróg, nie mieliśmy dotacji na rozwój. Polska by się zmieniała, ale nie w tak szybkim tempie – mówi nam dr Maciej Bukowski z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW, prezes think tanku WISE.

eprasa.pl 1225977264

Zwolnili mnie, ale mam szko

Podwyżka? Krótszy czas pracy? Praca, która naprawdę ma sens? Po co to komu? Zamiast tego czekają warsztaty z oddychania relaksacyjnego lub zarządzania stresem. Kultura terapeutyczna weszła do firm w karykaturalnej formie.

Kasia Bielecka

Kiedy wydawało się, że szkolenia z zarządzania, produktywności czy efektywności na stałe wrosły w kulturę korporacyjną, przyszła pandemia. I przewartościowała priorytety. Firmy troszczą się teraz o zdrowie psychiczne, wellbeing (czyli dobrostan) i poziom stresu swoich pracowników. Pytanie brzmi nie tylko, w czyim interesie to robią (koniec końców przecież nadal chodzi o maksymalizowanie efektywności), ale i czy robią to dobrze.

– Zdrowie psychiczne jest teraz tematem korporacyjnym – mówi prof. Tomasz Ochinowski, psycholog i historyk organizacji z Zakładu Zarządzania Społecznego na Uniwersytecie Warszawskim. – Na pewno duże znaczenie miały tutaj pandemia i wojna w Ukrainie. Ale w dużej mierze to także zmiana pokoleniowa.

PSYCHOWASHING, CZYLI O (NAD) UŻYWANIU TERAPII

Chociaż psychologia i psychoterapia zagościły w korporacjach już jakiś czas temu, dopiero od niedawna zaczęto krytycznie się im przyglądać. W dużej mierze dzięki młodym pracownikom i pracowniczkom, które zaczęły pytać: czy aby na pewno chodzi tutaj o nasz dobrostan? Czy spotkania z psychologiem, cykliczne szkolenia motywacyjne i darmowe warsztaty z wellbeingu nie są przypadkiem jedynie fasadą, która nic nie rozwiązuje, lecz maskuje głębsze problemy, jakie mamy dzisiaj z pracą?

Może to tylko pseudodbanie, czyli właśnie psychowashing? O tym pojęciu mówi się coraz śmielej, choć wciąż nie doczekało się ono porządnego opracowania czy akademickiej definicji.

NA SEKSISTĘ – SZKOLENIE Z GRANIC

– To była firma z gatunku tych zarządzanych „po zachodniemu". Dużo się mówiło o dobrostanie pracowników, o atmosferze pracy czy o work-life balance. A mimo to byłam strasznie przemęczona i zestresowana, kiedy tam pracowałam – opowiada Anita, kiedy proszę, żeby opisała mi swoje doświadczenia z pierwszej pracy „w korpo".

Młoda ambitna prawniczka, chcąc zrobić dobre wrażenie, chętnie brała nadgodziny, podejmowała się trudniejszych projektów. Szybko zaczęła dostawać zadania przeznaczone dla jej starszych kolegów, ale zamiast uznania od jednego z nich nieraz zdarzyło jej się usłyszeć seksistowski komentarz.

– Kiedy zgłosiłam to przełożonej, usłyszałam, że „muszę się nauczyć asertywnie odpowiadać na takie zaczepki" – mówi Anita. – Odparłam, że może to nie ja powinnam zmienić swoje nastawienie, lecz on swoje zachowanie.

Przełożona spróbowała więc przedsięwziąć jakieś kroki – zorganizowała spotkanie z psychologiem na temat radzenia sobie z trudnościami w zespole, podczas którego odgrywano scenki pod hasłem „co zrobić, kiedy ktoś przekroczy twoje granice".

To wtedy po raz pierwszy Anita pomyślała, że coś tutaj jest nie tak. Problem zniknął jednak samoistnie, bo kolega zmienił pracę. Niestety moment względnego spokoju nie trwał długo, bo splot różnych życiowych okoliczności sprawił, że niedługo potem Anitę czekał nawrót depresji, a wraz z nią test wrażliwości firmy na dobrostan pracowników.

O swoim przepracowaniu, przemęczeniu i zestresowaniu postanowiła znowu – w atmosferze otwartości i zaufania – poinformować przełożoną. W tej samej rozmowie poprosiła również o zmniejszenie wymiaru godzin i lepsze dostosowanie obowiązków do zajmowanego stanowiska. Na to jednak przełożona się nie zgodziła.

NA BRAK SENSU – SZKOLENIE Z WYPALENIA ZAWODOWEGO

W firmie, w której pracuje Andrzej, panuje kilka wspólnie wypracowanych zasad. Po pierwsze: prosimy o pomoc, kiedy czujemy się w słabszej kondycji psychicznej. Po drugie: jesteśmy uważni na emocje współpracowników i współpracownic. Po trzecie: staramy się efektywnie zarządzać emocjami.

Co się kryje pod enigmatyczną zasadą numer trzy? – Chodzi o to, żeby odpowiednio „zarządzać stresem", pracować nad „efektywnością skupienia" czy umiejętnie „regulować emocje" – mówi Andrzej, który tłumacząc mi korporacyjne nazewnictwo, w powietrzu robi cudzysłów palcami.

Od roku pracuje w średniej wielkości firmie marketingowej i jak mówi – lubi tę pracę. Ma z nią jednak pewien zasadniczy problem: nie widzi w niej sensu. – Cały dzień dyskutujemy o strategiach, które mają na celu sprzedać tylko kolejne niepotrzebne produkty. Potem rozmawiamy o tym na spotkaniach, żeby w następnym kroku napisać z tego sprawozdania. I tak to z grubsza wygląda – opowiada.

Zgodnie z przejętymi regułami o swojej niechęci do pracy i narastającej frustracji opowiedział na jednym ze szkoleń poświęconych zdrowiu psychicznemu i wellbeingowi. Współpracownicy – również zgodnie z regułami – wydawali się jednak szczerze zmartwieni. Tak samo jak menedżerka zespołu, która zaproponowała otwarte warsztaty przeciwdziałające wypaleniu zawodowemu. Indywidualnie Andrzej otrzymał jeszcze możliwość konsultacji z psychologiem.

Kiedy pytam, czy pomogło, mówi: i jedno, i drugie było w porządku. – Rozpisaliśmy strategię wyłapywania wczesnych symptomów wypalenia, porozmawialiśmy o tym, jak im przeciwdziałać i co zrobić, żeby przerwać monotonię – opowiada Andrzej, choć wcale nie wydaje się przekonany do skuteczności zaproponowanych metod. Jego trudności w pracy nie sprowadzają się wyłącznie do braku nowych wyzwań czy powtarzalności, lecz do braku poczucia społecznej użyteczności.

– Moja praca po prostu jest bez sensu – podsumuje Andrzej. – A tego nie zmieni przecież żadne szkolenie.

STRESUJESZ SIĘ, ŻE CIĘ ZWOLNIĄ? WEŹ GŁĘBOKI WDECH I WYDECH

Małgorzata ma 12-letni staż pracy. Pracowała w pięciu różnych firmach, zmieniała stanowiska, zespoły, a nawet branżę. Kiedy przyszły pandemia koronawirusa, kryzys w branży i podwyżka rat kredytu, Małgorzata poczuła, że z jej psychiką dzieje się coś niedobrego. – Dopadło mnie uczucie lęku i strasznej niemocy – opowiada. I wtedy zaczęły się jej trudności w pracy.

– Strasznie się bałam, że mnie zwolnią. Pracowałam przy organizacji eventów, które przecież przestały się odbywać w trakcie pandemii. Przenieśli mnie do innego działu, gdzie bardzo się starałam, robiłam niepłatne nad-

Samopoczucie w miejscu pracy

46 PROC. • **pracowników pokolenia Z odczuwa stres i/lub niepokój przez większą część czasu pracy**

39 PROC. • **pracowników pokolenia millenialsów odczuwa stres i/lub niepokój przez większą część czasu pracy**

80 PROC. • **osób z pokolenia Z i millenialsów przy wyborze pracy bierze pod uwagę to, czy pracodawca deklaruje troskę o zdrowie psychiczne**

ŹRÓDŁO: RAPORT FIRMY DELOITTE „GLOBAL 2023 GEN Z & MILLENIAL SURVEY"

eprasa.pl 1225977264

olenie z mindfulnessu

• **Kultura terapeutyczna wkroczyła do firm, ale często przybiera karykaturalną formę**
FOT. STOCKFOUR

godziny. Wszystko, żeby tylko utrzymać pracę – mówi. Jej menedżer jak mantrę powtarzał, że poza tymi, którzy pracę stracili od razu, nikt więcej nie zostanie zwolniony. W okresie pandemii pomocne miały być cykliczne warsztaty z mindfulnessu i uważności. Przynajmniej w teorii miały uczyć czerpania radości z teraźniejszości i spokoju ducha.

– Śmiech na sali, jak teraz o tym pomyślę – denerwuje się Małgorzata na samo wspomnienie. – Ja wtedy zestresowana i przepracowana drżałam o zdrowie moich rodziców, o to, czy będę miała czym spłacić kredyt, i co zrobię, jak mnie zwolnią, a tu ktoś mnie instruuje, jak mam oddychać, żeby mniej się stresować.

Małgorzacie trudno jednak było cieszyć się teraźniejszością, bo mimo zapewnień firmy została zwolniona. Pracodawca zaoferował jej natomiast, że przez kolejne miesiące wciąż będzie mogła logować się do zdalnych szkoleń z mindfulnessu.

IDEAŁY NA SZTANDARY

Psychowashing nie jest pierwszym pojęciem pokazującym, jak korporacje kapitalizują społecznie cenne wartości i aktualne tematy. Greenwashing obrazował, jak instrumentalnie używana bywa ekologia, a pinkwashing – jak wykorzystuje się wsparcie osób nieheteronormatywnych.

Pojęcie psychowashingu, choć być może nie brzmi tak zgrabnie jak poprzednie, zostało stworzone na podstawie tego samego klucza. Korporacje przechwytują tematy aktualnie rezonujące w przestrzeni publicznej, które następnie biorą na sztandary i czynią jednymi z filarów swoich wartości. Co nie znaczy, że w swoich działaniach faktycznie kierują się tymi wartościami.

Być może jest tak – zastanawia się prof. Ochinowski – że skupienie na zdrowiu i na chorobach psychicznych na poziomie narracji jest pewną ucieczką firm od innych problemów. Łatwiej jest mówić o chorobach psychicznych czy o wellbeingu niż o przepracowaniu, przewartościowywaniu efektywności czy bardzo zaburzonej komunikacji w związku z pracą online.

Wiele osób będzie zapewne argumentować, że firmy nie są instytucjami dobroczynnymi – w kapitalistycznej gospodarce ich celem jest zysk. Naturalne jest więc, że kierują swoją polityką i wizerunkiem tak, aby go zwiększyć. Równie logiczne wydaje się jednak oczekiwanie, że będą realizować wartości, na które się powołują. Tym bardziej że wsparcie dobrostanu pracowników również się opłaca. Nikt nie pracuje przecież wydajnie w warunkach chronicznego stresu, depresji czy braku sensu.

KULTURA TERAPEUTYCZNA

Psychowashingu nie można odizolować od innych zjawisk zachodzących we współczesności. Jednym z nich jest tzw. kultura terapeutyczna i wbudowane w nią założenie, że praca nad sobą i terapia są kluczem do rozwiązania problemów.

– Tzw. kultura terapeutyczna z jednej strony uwrażliwia na istnienie problemów psychicznych jako ważnego wyzwania w pracy i w życiu – tłumaczy prof. Ochinowski. – Ale też toruje drogę dla poppsychologii czy używania skrajnie uproszczonego języka psychologicznego do opowiadania o wszelkich problemach. Także tych, których rozwiązań powinno się szukać na poziomie systemowym.

Jak dodaje prof. Ochinowski: – Panuje też przekonanie, że w miejscu pracy możemy rozwiązać problemy wręcz egzystencjalne. A moim zdaniem to nie tylko nieprawdziwe, ale też niebezpieczne. ●

Panuje przekonanie, że w miejscu pracy możemy rozwiązać problemy wręcz egzystencjalne. A moim zdaniem to nie tylko nieprawdziwe, ale też niebezpieczne

PROF. TOMASZ OCHINOWSKI
psycholog i ekspert ds. zarządzania

OGŁOSZENIA

Może wiesz coś o ich losie?
SZUKAMY ZAGINIONYCH

Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z **„Gazetą Wyborczą"** poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia**: 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail**: biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: **www.zaginieni.pl**.

MARIUSZ PISKORSKI
Kępa Polska, mazowieckie
Zaginął: 25.05.2023 r.
Wiek: 39 lat

PATRYK JACH
Kupimierz, świętokrzyskie
Zaginął: 12.08.2023 r.
Wiek: 25 lat

OSKAR DONDAJEWSKI
Wolsztyn, wielkopolskie
Zaginął: 4.08.2023 r.
Wiek: 16 lat

JAKUB TOKAJ
Trzebież, zachodniopomorskie
Zaginął: 20.07.2023 r.
Wiek: 15 lat

EUGENIA BIAŁA
Rogowo-Majątek, podlaskie
Zaginęła: 28.06.2023 r.
Wiek: 72 lata

MARIOLA JADWIGA BRUCH
Poznań, wielkopolskie
Zaginęła: 12.06.2023 r.
Wiek: 60 lat

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34227673

ZABRZAŃSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
43-800 Zabrze ul. Ślęczka 1a, Centrala: tel. 32 277 73 00, sekretariat@zsmzabrze.pl, www.zabrzezsm.pl
ROK ZAŁOŻENIA 1958

Zabrzańska Spółdzielnia Mieszkaniowa zaprasza podmioty uprawnione do badania sprawozdań finansowych do składania pisemnych ofert na:

przeprowadzenie badania sprawozdania finansowego wraz z wydaniem opinii i sporządzeniem sprawozdania z badania, za rok obrachunkowy 2023 i 2024

Oferta powinna zawierać:
1) informacje o oferencie
- forma prowadzonej działalności, aktualny odpis z właściwego rejestru,
- kopię decyzji KRBR o wpisie oferenta na listę podmiotów uprawnionych do badania sprawozdań finansowych,
- dokumenty potwierdzające doświadczenie w badaniu sprawozdań finansowych (doświadczenie w badaniu sprawozdań finansowych w spółdzielczości mieszkaniowej będzie dodatkowym atutem przy wyborze biegłego rewidenta),
2) oświadczenie o spełnieniu przez biegłego rewidenta określonych ustawowo warunków do wyrażenia bezstronnej i niezależnej opinii o badanym sprawozdaniu finansowym, wyrażonych w art. 66 ustawy z dnia 29 września 1994r. o rachunkowości z poź. zm.,
3) zapewnienie zakończenia prac weryfikacyjnych , wydanie opinii i przekazanie sprawozdania z przeprowadzonego badania sprawozdania finansowego za rok 2023 do 31marca 2024r., za rok 2024 do 31 marca 2025r..,
4) warunki finansowe i terminy płatności.

Od biegłego rewidenta oczekujemy gotowości do spotkań informacyjnych z Radą Nadzorczą przed i po zakończeniu badania sprawozdania finansowego.

Zainteresowani oferenci proszeni są o składanie pisemnych ofert w siedzibie ZSM przy ul. Ślęczka 1a w Zabrzu, pok. nr 14 (sekretariat) **w terminie do dnia 15.09.2023r.**

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z dopiskiem „Oferta na badanie sprawozdania finansowego Zabrzańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej za rok 2023 i 2024"

Otwarcie ofert nastąpi w terminie do dnia 18.09.2023r.

OGŁOSZENIE 34272481

Sąd Rejonowy w Kutnie I Wydział Cywilny zawiadamia, że przed Sądem Rejonowym w Kutnie pod sygnaturą I Ns 569/22 toczy się postępowanie z wniosku Zbigniewa Szczechowicza o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności części nieruchomości położonej w województwie łódzkim, powiecie kutnowskim, gminie Kutno, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem 100206_2.0012.23. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia zgłosili się do postępowania i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci przy orzekaniu.

OGŁOSZENIE 34272282

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa w Łodzi VIII Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt VIII Ns 452/21 z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej ul. Powstańców Wielkopolskich 29 z siedzibą w Łodzi o stwierdzenie nabycia spadku po Władysławie Jaros z domu Olesińskiej, zmarłej w dniu 4 stycznia 2021 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi przy ul. Przybyszewskiego 255/267. W skład spadku po zmarłej wchodzi lokal mieszkalny nr 29 (stanowiący odrębną nieruchomość) położony przy ul. Powstańców Wielkopolskich 29 w Łodzi, dla którego prowadzona jest księga wieczysta o nr. LD1M/00127081/1.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34272489

eprasa.pl 1225977264

Zabrać dużym, dać małym

Agromax Racibórz to największy na Śląsku producent mleka. Największy i najlepszy – od kilku lat wygrywa wszystkie „mleczne” rankingi na Śląsku. – I taką perełkę chce się zlikwidować! To mi się nie mieści w głowie! – mówi jej szef.

Krystyna Naszkowska

„Chce się” oznacza władzę, która opierając się na ustawie wymyślonej przez rząd PO-PSL w 2011 roku, a potem „udoskonalonej” przez rząd Zjednoczonej Prawicy, odbiera ziemię dużemu dzierżawcy, by rozdysponować ją między okolicznych rolników.

Dużych firm rolniczych, które powstały na bazie dawnych PGR-ów, jest około dwóch tysięcy na 1,3 mln zarejestrowanych gospodarstw rolnych. I te dwa tysiące dają ponad połowę produkcji roślinnej w Polsce. Osiągają też z reguły najlepsze wyniki w każdej branży rolnej – roślinnej i zwierzęcej. Część z nich zdążyła wykupić ziemię, ale to mniejszość, większość bazuje na ziemi dzierżawionej od skarbu państwa.

Agromax jest jedną z takich firm, ale też jedyną, która ma pewne szanse na wygranie z machiną państwa, choć łatwo nie będzie. Ma przeciwko sobie władzę, okolicznych rolników i posłów PiS na czele z wiceministrem sprawiedliwości.

OSTATNI DYREKTOR I PIERWSZY PREZES

Bogusław Berka to prezes i dyrektor zarządzający Agromaksu od początku powstania firmy. To zarazem ostatni dyrektor PGR, na bazie którego powstała spółka. Dyrektorem został już po zmianie ustrojowej, w grudniu 1990 roku. A kiedy w 1991 roku powstała Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa (AWRSP), która wzięła nadzór nad wszystkim pegeerami w kraju, Berka został mianowany zarządcą tymczasowym gospodarstwa.

W 1992 roku AWRSP wystawiła PGR na przetarg. Warunkiem było zatrudnienie wszystkich pracowników PGR (243 osoby) i zagwarantowanie im zatrudnienia na następne lata, wykupienie budynków i sprzętu rolniczego. Natomiast ziemię agencja proponowała w dzierżawę, początkowo na kilkanaście lat, by potem ją przedłużać. Tej ziemi było wtedy 3,2 tys. ha.

Bank BGŻ nie chciał już wówczas kredytować nawet bieżących potrzeb działalności gospodarstwa, na pomoc z budżetu państwa jak w czasach PRL nie było co liczyć, wiele budynków wymagało remontu, maszyny rolnicze były przestarzałe. PGR to była ogromna inwestycja o niepewnej przyszłości. Nic dziwnego, że chętnych do przejęcia nie było.

W tej sytuacji Berka wraz z 11 pracownikami założyli spółkę pracowniczą i podpisali z agencją umowę dzierżawy. Wtedy jeszcze mieli prawo do kupowania ziemi od agencji, ale nie mieli na to pieniędzy. I tak zaciągnęli wielomilionowe kredyty na to, co kupić musieli, czyli budynki, maszyny, zwierzęta.

Dziś Berka mówi z dumą, że przez 31 lat ani razu nie zalegali ze spłatą żadnej raty za kredyty. A brali ich wiele. Na przykład – by wybudować najbardziej nowoczesną na Śląsku farmę krów mlecznych, w 2007 roku pożyczyli w banku ponad 10 milionów. Dziś mają dobrej rasy krowy, nowoczesne obory, dojarki, podajniki do paszy, chłodziarki do mleka itp. I 1200 sztuk bydła (w tym 530 dojnych krów). Zatrudniają na stałe 80 pracowników (zmniejszenie liczby pracowników to efekt odejść na emeryturę).

• **Agromax Racibórz powstał z uratowanego PGR-u, dziś ma przeciw sobie lokalne władze i lokalnych rolników** FOT. SERGEY KOLESNIKOV

AGROMAX NIE ZDĄŻYŁ KUPIĆ ZIEMI

W ciągu tych 31 lat sporą część gruntów oddali na rozmaite cele – pod budowę nowych dróg, na składowisko odpadów, pod budowę zbiornika Racibórz. W sumie 20 proc. całości. Teraz mają więc 2,4 tys. ha. Kiedy po latach zmagań zaczęli wreszcie kupować ziemię, udało im się przejąć na własność ledwie 200 ha. Potem możliwość nabywania ziemi się skończyła.

Bo nagle w 2011 roku jak grom z jasnego nieba na dzierżawców spadła ustawa wyprodukowana przez rząd PO-PSL, która zmuszała ich do oddania 30 proc. dzierżawionych gruntów.

Nieważne, że mieli ze skarbem państwa zawarte umowy, które jeszcze na ileś lat dawały im prawo do użytkowa tej ziemi. Nieważne, że już wcześniej oddali część gruntów (jak Agromax te 20 proc.). Rząd uznał, że dużym trzeba zabrać, by rozdać między mniejszych. Oficjalnie uzasadnienie było takie: mamy słabą strukturę, za dużo małych gospodarstw, trzeba je powiększać, bo większe są bardziej rentowne.

Tyle że – jak zwraca uwagę prof. Wojciech Ziętara, zajmujący się zarządzaniem w rolnictwie – powiększanie średniaków powinno odbywać się nie poprzez zabieranie największym, tylko poprzez kupowanie ziemi od małych. Te małe nie mają szans na uzyskanie jakiejkolwiek rentowności i są tylko zapleczem socjalnym pozwalającym właścicielowi na otrzymywanie dopłat, które ten przeznacza na konsumpcję, a nie na inwestycje. Dzielenie dużych zaś może doprowadzić do ich upadku, bo cały biznesplan się wali.

SPÓR O DZIAŁKI

Agromax odmówił wydania 30 proc. gruntów. Nie tylko dlatego, że został kompletnie zaskoczony i nieprzygotowany do takiego ruchu, nie tylko dlatego, że nie zgadzał się na łamanie zawartych umów. Także dlatego, że Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa (który w międzyczasie wchłonął agencję) z góry już wskazał działki, które Agromax ma oddać. A były to głównie grunty położone wokół gospodarstwa mlecznego.

– Farma bydła mlecznego potrzebowała ziemi wokół farmy, a nie odległych od niej działek z transportem obornika i gnojowicy przez miasto Racibórz. Nie taki był sens inwestowania w to gospodarstwo. Nie mogliśmy się na to zgodzić – tłumaczy mi prezes.

Nieoddanie tzw. trzydziestek oznaczało karę, a karą była odmowa przedłużenia dzierżawy po wygaśnięciu aktualnej umowy. Umowa Agromaksu z KOWR wygasała 14 czerwca tego roku.

SĄD PO STRONIE AGROMAKSU

Od 2019 roku Berka jeździł do polityków z każdej partii szukać ratunku, nic nie uzyskał. Poparcie małej grupy dużych dzierżawców oznaczało narażenie się większej grupie drobnych rolników, a tego politycy nie chcieli ryzykować. Nie pomogły protesty pracowników zatrudnionych w spółce, którzy 31 maja przed siedzibą oddziału terenowego KOWR w Częstochowie protestowali w obronie swoich miejsc pracy i przeciwko likwidacji przedsiębiorstwa.

W styczniu tego roku przedstawiciele spółki zostali zaproszeni do oddziału terenowego KOWR w Częstochowie, który nadzoruje Racibórz, na spotkanie z rolnikami zainteresowanymi nabyciem ich ziemi. Usłyszeli wówczas, że KOWR ma plan: spółka może wystartować do przetargu po wygaśnięciu umowy dzierżawnej na jej przedłużenie. Ale tylko na 400 ha obejmujące działki ze starymi budynkami, których nikt nie chciał. Nie ma mowy o bezpośrednich terenach wokół farmy, te pójdą na przetarg dla okolicznych rolników.

Gospodarstwa w liczbach

11,35
HA
• **tyle powierzchni ma średnio gospodarstwo rolne w Polsce**

15,5
PROC.
• **gospodarstw rolnych w woj. zachodniopomorskim ma obszar większy niż 50 ha, to najwyższy wskaźnik w kraju**

71
PROC.
• **gospodarstw rolnych kieruje swoją produkcję na rynek**

30
PROC.
• **wszystkich gospodarstw domowych w woj. lubelskim stanowią gospodarstwa rolne; to najwięcej w porównaniu z innymi województwami**

Źródło: GUS

Konrad Jarzyński, szef oddziału terenowego KOWR w Częstochowie, przekonuje, że działa zgodnie z ustawą: poprzedniczka KOWR miała prawo wyznaczyć działki do oddania na rzecz rolników, a teraz, skoro Agromax nie oddał „trzydziestek”, to nie ma prawa do startu w przetargu na przedłużenie dzierżawy, z wyjątkiem działek z budynkami.

W lutym tego roku Agromax złożył pozew do sądu przeciwko KOWR. Argumentował, że ośrodek działał z zaskoczenia i w trakcie trwania umowy dzierżawnej i w ten sposób nie można było na nich wymuszać „dobrowolnego” oddania ziemi ze szkodą dla własnych interesów. Ale jednocześnie złożyli do sądu wniosek o zabezpieczenie do czasu rozstrzygnięcia sporu. I Sąd Okręgowy w Rybniku w maju tego roku jeszcze przed wygaśnięciem umowy dzierżawnej to zabezpieczenie im przyznał. Zabezpieczenie oznacza zakaz dla KOWR wystawiania ziemi uprawianej przez Agromax na przetargi i do sprzedaży. Ma obowiązywać do czerwca 2024 roku.

„ROBI SIĘ GORĄCO”

KOWR złożył od tego zażalenie, ale jednocześnie 27 czerwca przysłał pismo, w którym zobowiązał Agromax (począwszy od połowy czerwca) do ponoszenia opłat związanych z prowadzeniem gospodarstwa, w tym czynszu dzierżawnego, podatku rolnego, ubezpieczeń budynków itp. Wysokość czynszu dzierżawnego zależy od ceny pszenicy w danym sezonie i za rok 2022 spółka tylko z tego tytułu zapłaciła ponad 3,2 mln zł.

– Uznaliśmy, że skoro mamy ponosić koszty utrzymania gospodarstwa, to mamy prawo do pożytków i 18 sierpnia poinformowaliśmy KOWR w Częstochowie, że zaczynami siać rzepak – opowiada Berka.

Ale kiedy 18 sierpnia traktory wyjechały w pole, zostały zablokowane przez okolicznych rolników, którzy już byli przekonani, że to ich ziemia. Do rolników dołączyli się prezes oddziału KOWR w Częstochowie Konrad Jarzyński i wiceminister sprawiedliwości Michał Woś (Suwerenna Polska), który jest posłem z tego okręgu.

– Mnie tam nie było, ale zadzwonił m.in. minister Woś, że atmosfera jest gorąca, robi się niebezpiecznie, powinienem przyjechać. To przyjechałem i powiedziałem, że postępujemy zgodnie z prawem. I rolnicy w końcu się rozeszli. Ich wszystkich wytrąciło z równowagi to zabezpieczenie, bo jesteśmy bodajże jedynymi dzierżawcami, którzy w sądzie to wywalczyli. I jeśli teraz Sąd Apelacyjny w Katowicach podtrzyma tę decyzję, to będzie przełom – mówi prezes Berka.

Co na to KOWR? – Muszę myśleć o okolicznych rolnikach, a ok. 150 z nich jest zainteresowanych tą ziemią – mówi nam Konrad Jarzyński, pytany, czy jest szansa na polubowne rozwiązanie tej sprawy. – Ale jesteśmy instytucją państwową i zastosujemy się do decyzji sądu.

GRA POLITYCZNA

Kiedy w 2011 roku wymyślono ustawę o „trzydziestkach”, rządzący wyliczyli, że obejmie ona ok. 1200 gospodarstw i jeśli wszystkie podporządkują się ustawie i oddadzą 30 proc. gruntów, to do agencji wróci 140 tys. ha.

To była gra polityczna, bo zbliżały się wybory i takim ruchem chciano przyciągnąć rolników – rolników jest dużo, wielkich dzierżawców mało. Rządzącym to się wtedy opłaciło, bo ostatecznie wieś poparła PSL i PO. Dziś wiemy, że mniej więcej połowa dzierżawców nie oddała swoich gruntów, skarb państwa odzyskał więc ok. 75 tys. ha. Ci, którzy nie oddali, zostali ukarani nieprzedłużaniem umów dzierżawnych po wygaśnięciu obowiązujących umów. W takiej sytuacji znalazło się ok. 700 dzierżawców. ●

1 RP

eprasa.pl 1225977264

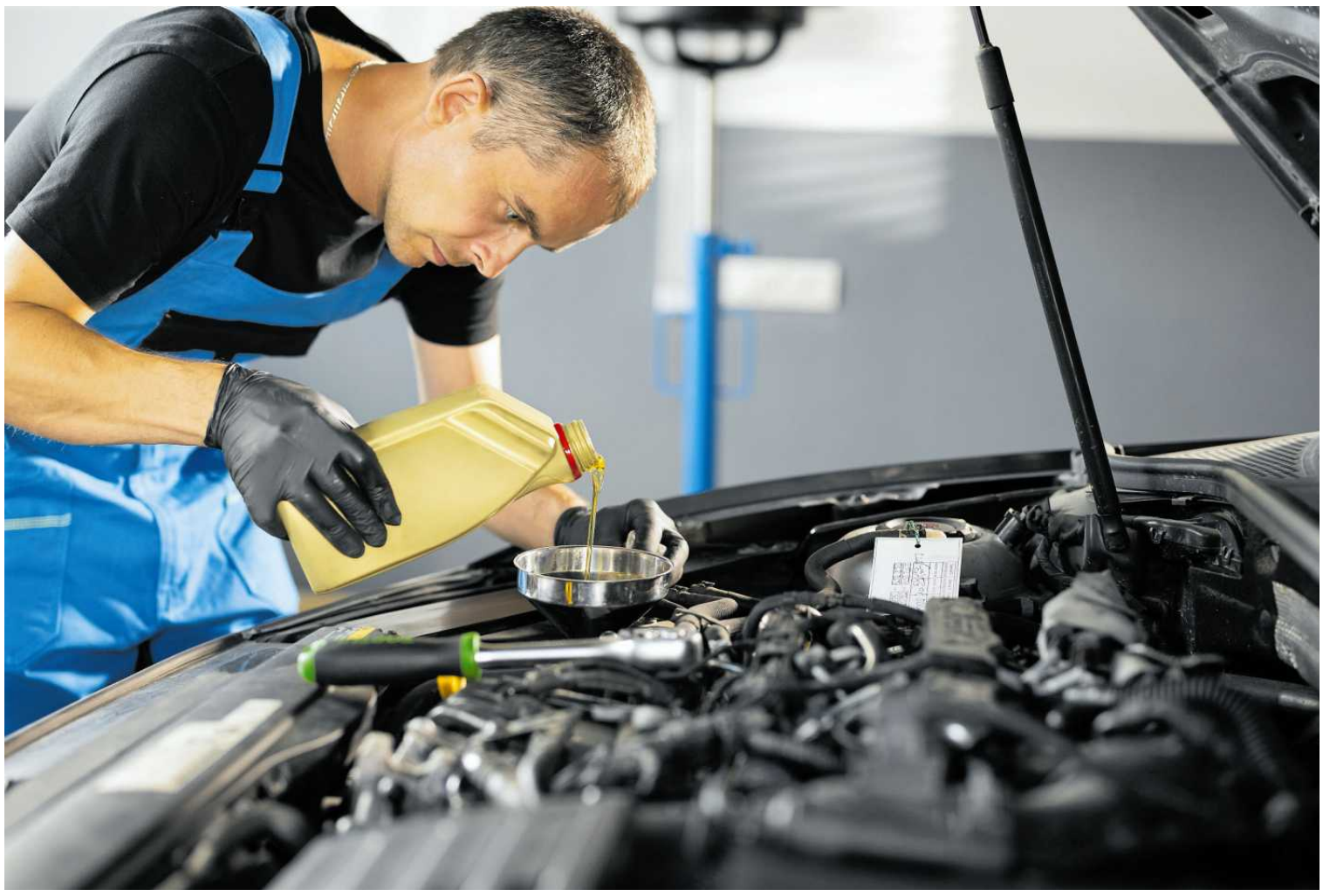

▶ **Prawie połowa samochodów w wieku 11-20 lat ma silnik Diesla**
FOT. MPOHODZHAY

Polacy przestają kochać diesla

Stary znaczy diesel, nowy znaczy benzyniak. Era silników napędzanych olejem napędowym nawet nad Wisłą się kończy. I coraz wyraźniej wskazują na to dane.

Karolina Chojnacka

Jeszcze kilkanaście lat temu auta z silnikiem Diesla biły nad Wisłą rekordy popularności. Silniki te zyskały uznanie m.in. ze względu na oszczędność paliwa. Ale czasy, gdy diesle radośnie klekotały, minęły bezpowrotnie.

W 2015 r. wyszło na jaw, że Volkswagen umieszczał w swoich samochodach z silnikiem Diesla oprogramowanie, które obniżało efektywność urządzeń kontrolujących pomiar emisji w warunkach testowych, dzięki czemu auta pomyślnie przechodziły homologację i trafiały do klientów, a w warunkach rzeczywistych emisje szybowały w górę. Afera spalinowa, zwana też Dieselgate, sprawiła, że świat odwrócił się od silników wysokoprężnych.

Większość producentów, ze względu na uwarunkowania klimatyczne i prawne, porzuciła prace nad silnikiem Diesla i zajęła się rozwijaniem napędów alternatywnych.

Za kilka lat ani diesla, ani benzyniaka nie znajdziemy w ofercie Volvo. Diesla nie znajdziemy także w najnowszych modelach Renault czy Hyundaia. Próżno szukać silników wysokoprężnych w ofercie Porsche czy Toyoty, absolutnego lidera jeśli chodzi o liczbę aut sprzedanych w Polsce.

CZYM JEŹDZIMY, CO KUPUJEMY

40 proc. samochodów osobowych jeżdżących po polskich drogach ma pod maską silnik Diesla, wynika z raportu „Automotive Industry Report 2022/2023" opracowanego przez Polski Związek Przemysłu Motoryzacyjnego. Dominują auta z silnikami benzynowymi, które stanowią 45 proc. wszystkich pojazdów, a trzecie miejsce przypadło samochodom na LPG (13 proc.).

Statystyki zmieniają się na niekorzyść diesla, gdy przyjrzymy się najnowszym autom, mającym do czterech lat. Z raportu wynika, że stanowią one jedynie 23 proc., podczas gdy benzyniaków jest 60 proc.

Silnik wysokoprężny króluje wśród aut w wieku 11-20 lat. W tej grupie wiekowej na diesle przypadło 47 proc., a na samochody z silnikiem benzynowym 39 proc. Wśród samochodów ponad 20-letnich najpopularniejsze są modele z napędem benzynowym (49 proc. udziału), a z silnikiem wysokoprężnym zajmują drugie miejsce (29 proc.).

A jakie silniki najczęściej wybierają Polacy, kupując samochody? Z najnowszych danych za lipiec 2023 r., które „Wyborcza" otrzymała od Otomoto.pl, wynika, że najczęściej decydujemy się na auto z silnikiem benzynowym – bez względu na to, czy kupujemy samochód używany, czy nowy. Diesel cieszy się jednak wyraźnie większą popularnością niż hybrydy czy elektryki.

WYŚRUBOWANE NORMY EMISJI POGRĄŻĄ SILNIKI SPALINOWE?

W 2025 r. ma wejść w życie nowa norma emisji spalin – Euro 7. Propozycja Komisji Europejskiej przewiduje wprowadzenie jednolitych limitów emisji szkodliwych składników spalin dla samochodów osobowych i dostawczych z silnikami benzynowymi i wysokoprężnymi, czyli nieznaczne obniżenie limitu emisji tlenków azotu dla diesli i emisji tlenu węgla (czadu) dla silników benzynowych.

„Wiązać się to może z planami całkowitego wyeliminowania z unijnych dróg pojazdów z silnikami spalinowymi. Zakaz pierwszych rejestracji nowych samochodów osobowych i lekkich dostawczych z silnikami spalinowymi ma wejść w życie już od 2035 r." – pisał mój redakcyjny kolega Andrzej Kublik, zwracając uwagę, że w tej sytuacji Euro 7 może być ostatnią już w UE normą emisji spalin dla samochodów osobowych i lekkich dostawczych.

Nie wszędzie też autem z silnikiem Diesla wjedziemy. W przypadku niektórych aut będzie to wręcz niemożliwe. Strefy czystego transportu (SCT) w Polsce powoli, ale stają się faktem. Jednym z miast, które planują wprowadzić SCT, jest Warszawa. Miałaby ona obowiązywać od 2024 r., a zakaz wjazdu dotyczyłby samochodów mających według jednej koncepcji co najmniej 26, a według innej 18 lat. Także radni z Krakowa zdecydowali, że od 2024 r. w mieście ma obowiązywać SCT.

Najczęściej kupujemy auta z silnikami benzynowymi, zarówno nowe, jak i używane. Najrzadziej zaś elektryki – wynika z danych za lipiec 2023

CZY SILNIK DIESLA MA PRZED SOBĄ PRZYSZŁOŚĆ?

Ale nie wszyscy jadą tą samą drogą. Druga w rankingu najchętniej wybieranych przez Polaków marka samochodów (według danych IBRM Samar) Skoda ma w swojej ofercie auta z silnikiem Diesla, ale klienci nie patrzą na nie zbyt łaskawym okiem.

– Udział silników wysokoprężnych w sprzedaży marki Skoda to obecnie 23 proc. I faktycznie większy udział te silniki mają w sprzedaży flotowej (28 proc.) niż do klienta indywidualnego (ok. 9 proc.) – mówi nam Klaudyna Gorzan, kierownik ds. PR czeskiej marki.

I choć wynik ten nie jest imponujący, to oznacza delikatny wzrost w stosunku do 2021 r., kiedy to jedynie 19 proc. klientów wybrało silniki z zapłonem samoczynnym.

– Silniki wysokoprężne nadal stanowią dobrą ofertę dla flot. Wobec wysokich przebiegów i intensywnej eksploatacji oferują niższe zużycie paliwa, a co za tym idzie – emisję CO2 niż silniki benzynowe – dodaje.

Auta z silnikiem Diesla wciąż oferuje BMW. Podczas pierwszych jazd testowych najnowszą serią 7 dowiedziałam się od przedstawicielki marki, że w Polsce to auto najczęściej zamawiane jest właśnie z silnikiem Diesla. Antybohater afery Dieselgate, czyli Volkswagen, też wciąż ma w swojej ofercie silniki TDI. Jeszcze do niedawna Cupra nie oferowała w modelu Formentor silnika wysokoprężnego, a w tym roku pojawiła się taka wersja.

Silniki tego typu znajdziemy też pod maską Mazdy. W czasach wszechobecnego downsizingu japoński producent ma w swojej ofercie model CX-60, który posiada sześciocylindrowy silnik o pojemności 3,3 litra zasilany olejem napędowym. I składa bardzo ważną deklarację.

– Dopóki będziemy w stanie przestrzegać przepisów dotyczących emisji i będzie zapotrzebowanie wśród klientów, chcielibyśmy oferować samochody z dieslami – powiedział w wywiadzie dla CarExpert Mitsuru Wakiie, dyrektor produktowy Mazdy CX-90.

Wakiie zauważa jednak, że rola silników wysokoprężnych się zmienia, więc producent musi działać ostrożnie. – Popyt na olej napędowy słabnie, więc zapotrzebowanie na silniki wysokoprężne raczej nie wzrośnie. Właśnie dlatego dostarczamy takie jednostki w sposób efektywny na rynki, które faktycznie potrzebują tych silników – wyjaśnił.

Jednym z takich rynków jest Polska, co – biorąc pod uwagę współczesne trendy – jest rynkowym ewenementem.

– Mazda od lat prowadzi strategię Multi Solution – stosowania w swoich samochodach różnorodnych napędów dostosowanych do wielkości i przeznaczenia każdego modelu z uwzględnieniem specyficznych warunków panujących na poszczególnych rynkach. W Polsce silnik Diesla oferujemy wyłącznie w naszym flagowym SUV-ie, Maździe CX-60, bo wiemy, że ten rodzaj napędu jest pożądany przez klientów, którzy wykorzystują swoje samochody do jazdy na długich dystansach czy np. do ciągnięcia przyczep, a w tych rolach CX-60 świetnie się sprawdza – mówi nam Magda Springer z Mazda Motor Poland.

I dodaje: – W tej chwili w Polsce połowa klientów wybiera wersję z silnikiem Diesla (dostępna jest w dwóch wariantach mocy – 200 i 254 KM), pozostali decydują się na benzynową hybrydę typu plug-in (PHEV) o mocy 327 KM.

Czystego benzyniaka w ofercie nie ma. Chociaż diesel także jest wspomagany prądem – producent zastosował dodatkowy silnik elektryczny w układzie tzw. miękkiej hybrydy. – Takie połączenie daje rewelacyjne osiągi przy niespotykanie niskim zużyciu paliwa i emisji CO_2 – przyspieszenie od 0 do 100 km/h zajmuje zaledwie 7,2 s, a średnie zużycie paliwa to tylko 4,9 l/100 km przy emisji CO_2 na poziomie 127 g/km – przekonuje Magda Springer z Mazda Motor Poland. ●

eprasa.pl 1225977264

Wojna i interesy

Jak Zachód i Putin omijają sankcje

Firmy amerykańskie i europejskie nie sprzedają bezpośrednio rosyjskim nabywcom, ale żaden z krajów Azji Środkowej i Kaukazu nie jest stroną sankcji. I mają otwartą furtkę do Rosji. Widać wzrost eksportu z Zachodu do Azji i wzrost handlu byłych republik sowieckich z Rosją.

Danuta Pawłowska
Katarzyna Korzeniowska

Półprzewodniki, lasery, drony. Czy Rosja omija sankcje, kupując zachodnie produkty w Azji Centralnej?

Eksport towarów z USA i UE do Armenii, Gruzji, Kirgistanu, Uzbekistanu i Kazachstanu wzrósł w ubiegłym roku do 24,3 mld dolarów z 14,6 mld dolarów w 2021 r. Kraje te łącznie zwiększyły w zeszłym roku swój eksport do Rosji o prawie 50 proc., do około 15 mld dolarów. Kraje Azji Centralnej nie dołączyły do ligi państw sankcyjnych. Centralnych Azjatów jest w Rosji nawet 12-15 mln i zdarza się, że służą w armii, pracują na terenach okupowanych lub giną na wojnie w Ukrainie.

Zdaniem Kacpra Ochmana, który był ekspertem Ośrodka Studiów Wschodnich, a teraz kieruje portalem Kierunekkaukaz.pl, największym powodzeniem cieszą się produkty, w których zastosowanie mają półprzewodniki lub elementy, które można poddać dalszej obróbce, rozebrać na części i zmienić ich przeznaczenie. – Zauważalny jest chociażby wzrost importu samochodów do tej części świata – mówi Ochman.

Według zachodnich urzędników i danych zebranych przez „The Wall Street Journal" grupa byłych republik radzieckich stała się głównym węzłem przeładunkowym dla amerykańskich i europejskich chipów komputerowych, laserów i innych produktów o przeznaczeniu cywilnym i wojskowym kierowanych do Rosji.

Podobne śledztwo przeprowadzili także dziennikarze „Financial Times". Czytamy w ich tekście, że inwazja na pełną skalę w 2022 r. znacznie zwiększyła wielkość przepływów i lukę importową na rachunkach poszczególnych krajów. Przykładem jest Litwa, która pokazuje, że w ciągu 13 miesięcy po rozpoczęciu wojny wysłała towary do Kazachstanu o wartości 84 mln dolarów, a ten wykazał zaledwie 11 mln dolarów importu.

Według danych ONZ w zeszłym roku Stany Zjednoczone i UE wyeksportowały do Armenii układy scalone o wartości ponad 8,5 mln dolarów, czyli ponad 16 razy więcej niż 0,5 mln dolarów wywiezionych w 2021 r. W tym samym czasie eksport obwodów z Armenii do Rosji wzrósł do 13 mln dolarów z niecałych 2000 dolarów w 2021 r.

Drony dla rolników?

Podobnie jest z dostawami laserów do Kirgistanu oraz przyrządów pomiarowych, w tym narzędzi do sprawdzania napięcia i mocy, do Uzbekistanu. W obu krajach nastąpił wzrost tego eksportu do Rosji.

Nie wszystkie kraje upubliczniają wiarygodne dane dotyczące swoich rachunków w handlu zagranicznym, nie da się dokładnie wyśledzić, ile z tych zakupów jest potem eksportowanych do Rosji. Ostatnio prezydent Kirgistanu tłumaczył się przed szefem komisji zagranicznej Kongresu USA, że drony, które Kirgistan sprzedał do Kazachstanu, nie są do użytku bojowego, tylko dla rolników. – Wątpliwości nie brakuje – zauważa Ochman. Prezydent Sadyr Nurgodżojewicz Dżaparow powiedział, że rząd Kirgistanu nie może prywatnym firmom narzucić, aby nie handlowały z zagranicznymi partnerami. W dodatku obywatele Rosji mogą tam z łatwością zakładać firmy.

Sankcje dla partnerów Rosji

Teraz, aby nie drażnić Zachodu, rządy państw Azji Centralnej i Kaukazu Południowego doraźnie deklarują, że wprowadzą kontrole eksportowanych towarów na swoich granicach. – Zapraszają także niezależnych obserwatorów, którzy będą oceniać, czy wywożone towary mogą posłużyć celom wojskowym.

Jeśli Zachód będzie miał wystarczająco dużo przesłanek, że ten strumień towarów reeksportowanych jest coraz większy i skierowany na użytek militarny, to coraz więcej firm z krajów azjatyckich będzie trafiało na listy sankcyjne – tłumaczy Ochman. A ta część świata potrzebuje pieniędzy, rozwoju gospodarczego i nowoczesnych technologii.

Jednocześnie nie ma sankcji na firmy europejskie, które wysyłają swoje produkty do Azji Centralnej. Zwiększony eksport telefonów komórkowych, części do maszyn to jest konkretny zarobek dla firm z Niemiec czy Francji.

– Myślę, że towary z Polski nie trafiają na rynek rosyjski za pośrednictwem krajów azjatyckich, to nie jest hi-tech, aby był atrakcyjny – uspokaja Kacper Ochman.

Kacper Ochman nakreśla scenariusz na przyszłość dla tego regionu. – Azja Centralna i Kaukaz Południowy szukają możliwości, aby stać się łącznikiem pomiędzy Chinami a Europą – mówi ekspert. – Najważniejszym celem jest zwiększenie przepustowości przepływu towarów przez Morze Kaspijskie.

Jego zdaniem skrócenie przepływu towarów o kilkanaście dni jest możliwe przy inwestycjach zagranicznych firm. To także oznacza osłabienie Rosji i jej wpływów w tej części świata – bo kraje, które są przez nią marginalizowane, mogą się zjednoczyć w konkretnym biznesowym celu.

Komisja Europejska latem tego roku po raz pierwszy zarekomendowała nałożenie sankcji na firmy z regionu, w tym dwie z Uzbekistanu i jedną z Armenii, za dostawy produktów podwójnego zastosowania do Rosji. ●

Eksport z Unii do państw Azji Centralnej
W milionach euro

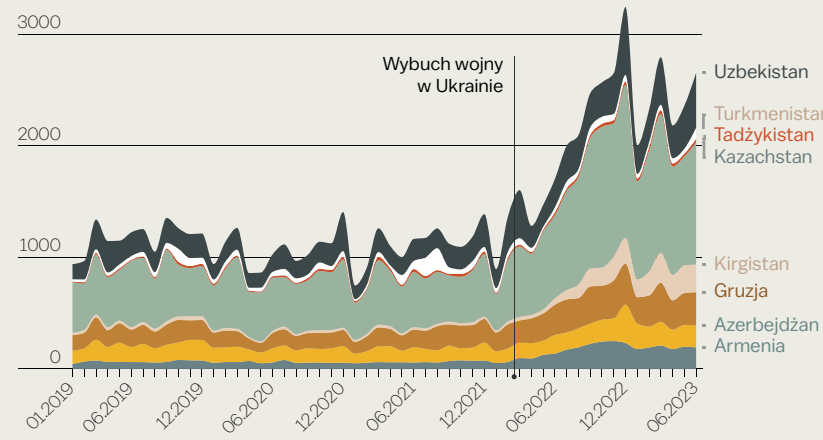

Skokowy wzrost zainteresowania produktami z Zachodu
Eksport z UE, w mln euro

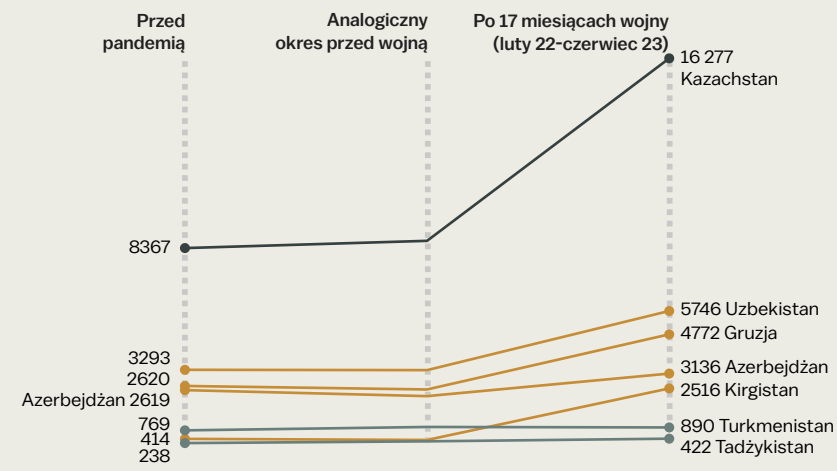

Najwięksi partnerzy
Wartość eksportu od początku wojny do krajów Azji Centralnej, mln euro

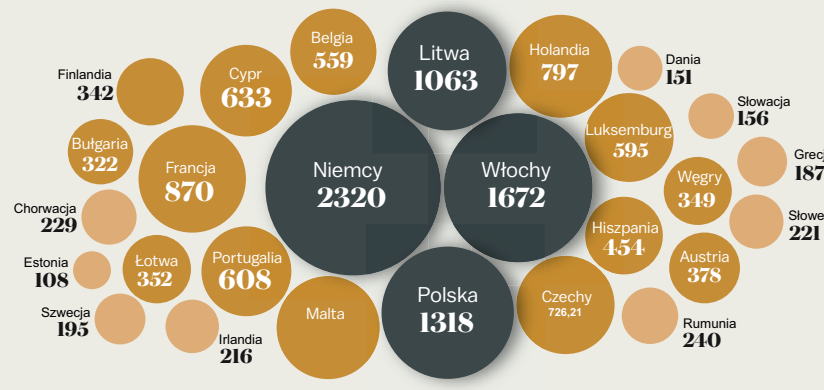

Co Polska sprzedała w 2022 r?
Do wybranych krajów Azji Centralnej, eksport w mln zł

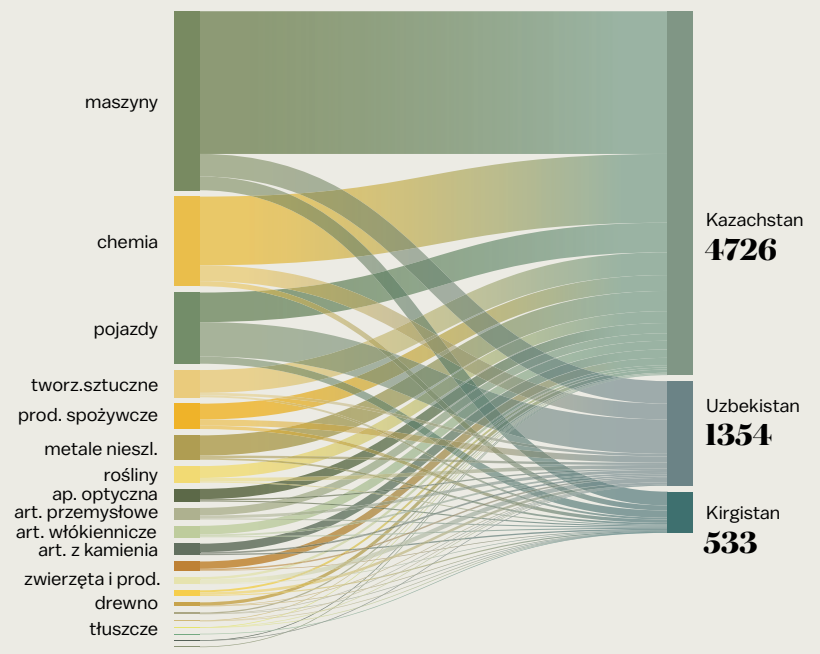

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: GUS, EUROSTAT

eprasa.pl 1225977264

Burmistrz Miasta i Gminy w Ogrodzieńcu

I N F O R M U J E

że w okresie **od dnia 04 września 2023 r. do dnia 25 września 2023 r.** w Urzędzie Miasta i Gminy Ogrodzieniec jest wywieszony do publicznego wglądu:

WYKAZ NR 25/2023 NIERUCHOMOŚCI PRZENACZONYCH DO SPRZEDAŻY

stanowiących własność Gminy Ogrodzieniec położonych na terenie gminy Ogrodzieniec:

– działka nr 2283, 2284, 2285, 2286, 2287, 2288, 2289, 2297, 2298, 2299 obręb Podzamcze pow. 4,7491 ha

34272606

Burmistrz Miasta i Gminy w Ogrodzieńcu

I N F O R M U J E

że w okresie **od dnia 04 września 2023 r. do dnia 25 września 2023 r.** w Urzędzie Miasta i Gminy Ogrodzieniec jest wywieszony do publicznego wglądu:

WYKAZ NR 23/2023 NIERUCHOMOŚCI PRZENACZONYCH DO SPRZEDAŻY

stanowiących własność Gminy Ogrodzieniec położonych na terenie gminy Ogrodzieniec:

– działka nr 425/11 obręb Ryczów pow. 2,3750 ha

34272603

Burmistrz Miasta i Gminy w Ogrodzieńcu

I N F O R M U J E

że w okresie **od dnia 04 września 2023 r. do dnia 25 września 2023 r.** w Urzędzie Miasta i Gminy Ogrodzieniec jest wywieszony do publicznego wglądu:

WYKAZ NR 24/2023 NIERUCHOMOŚCI PRZENACZONYCH DO SPRZEDAŻY

stanowiących własność Gminy Ogrodzieniec położonych na terenie gminy Ogrodzieniec:

– działka nr 2309, 2310, 2313, 2314, 2315/1 obręb Podzamcze pow. 2,2752 ha

34272605

PREZYDENT MIASTA BOLESŁAWIEC

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA BOLESŁAWIEC Z DNIA 24 SIERPNIA 2023 R.

w sprawie I przetargu ustnego nieograniczonego

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych, oznaczonych jako działki o numerach: 1216/8, 1216/14, 1216/13, 1216/10 oraz 1216/9, stanowiących własność Gminy Miejskiej Bolesławiec, położone w Bolesławcu w obrębie 0007 miasta Bolesławiec – z przeznaczeniem pod zabudowę jednorodzinną.

POZYCJA 1						
Oznaczenie nieruchomości wg katastru nieruchomości	**Nr działki**	**1216/8**	**1216/14**	**1216/13**	**1216/10**	**1216/9**
	Powierzchnia (ha)	**0,0770**	**0,0742**	**0,0808**	**0,0770**	**0,0228**
	Położenie	ul. Żurawia, obręb: 0007 miasta Bolesławiec				
Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej		JG1B/00014344/4 W dziale I-SP wpisane są uprawnienia ze służebności gruntowych oraz w dziale-III wpisane są służebności gruntowe, przy czym żadne z nich swoim zakresem wykonywania nie obejmują działek o numerach 1216/8, 1216/14, 1216/13 i 1216/10.				JG1B/00055663/5 – bez obciążeń na rzecz osób trzecich.
Cena wywoławcza do I przetargu		**868.569,00 zł brutto** Na cenę składają się: - cena działki nr 1216/8 co stanowi 24,18% ceny wywoławczej, - cena działki nr 1216/14 co stanowi 22,11% ceny wywoławczej, - cena działki nr 1216/13 co stanowi 23,95% ceny wywoławczej, - cena działki nr 1216/10 co stanowi 24,06% ceny wywoławczej, - cena działki nr 1216/9 co stanowi 5,70% ceny wywoławczej. W cenę gruntu wliczony jest należny podatek od towarów i usług według obowiązującej stawki podatku VAT. Cena osiągnięta w przetargu, płatna będzie w całości przed zawarciem umowy notarialnej.				
Wysokość wadium (stanowiące do 20% ceny wywoławczej) (zł)		170.000,00 zł				

Termin i miejsce przetargu: **10 listopada 2023r. godz. 10.00 siedzibą Urzędu Miasta Bolesławiec, Pl. Piłsudskiego nr 1 (biurowiec, IV piętro, sala 412).**

Wadium na poszczególne działki należy wnieść najpóźniej do dnia 06 listopada 2023r. - na rachunek bankowy Urzędu Miasta Bolesławiec: PKO Bank Polski S.A.O/Bolesławiec numer: **04 1020 2137 0000 9402 0046 4271.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z ogłoszeniem o przetargu, warunkami przetargu oraz przedmiotem przetargu.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu z ważnych przyczyn.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest w Wydziale Mienia i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Bolesławiec –„biurowiec" I piętro, pokój 108, (tel. 75 645 65 15) oraz na stronie internetowej UM Bolesławiec www.boleslawiec.eu przetargi.

1 RP 34272021

Wspomnij bliskich **w wyjątkowy sposób**

Stwórz miejsce pamięci na

ODESZLI.pl

34272795

W Sądzie Rejonowym w Puławach I Wydziale Cywilnym toczy się sprawa o sygnaturze akt I Ns 193/21 o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Mariuszu Sokołowskim, zmarłym w dniu 17 września 2020 r. w Olesinie.

Wzywa się, aby w terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia jego następcy prawni zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34272419

Sąd Rejonowy w Kutnie I Wydział Cywilny zawiadamia, że przed Sądem Rejonowym w Kutnie pod sygnaturą I Ns 317/22 toczy się postępowanie z wniosku Mirosława Korony o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności działek oznaczonych w ewidencji gruntów numerami 100202/2.0009.70, 100202_2.0009.128 oraz 100202_2.0009.75.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia zgłosili się do postępowania i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci przy orzekaniu.

34272283

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie pod sygn. VIII Ns 133/2023 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Szynal, synu/córce Józefa i Pauliny, zmarłym w dniu 18.10.2022r. w Świętochłowicach ostatnio stale zamieszkałym w Świętochłowicach.
Wzywa się spadkobierców Stanisława Szynal, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34272497

Szanownemu Koledze

Robertowi Przybylskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają

Zarząd oraz Pracownicy Grupy Unimot

www.nekrologi.wyborcza.pl/34272404

28.8.2023 roku zmarł nasz Przyjaciel

Andrzej Zajączkowski

Absolwent praskiej szkoły filmowej FAMU,
Działacz opozycji demokratycznej,
twórca filmów dokumentalnych, w tym słynnych Robotników 80.

W wolnej Polsce dyplomata do spraw kultury.
Kochał góry, wolność i sikorki.
Był dobry, odważny.

Wyrazy współczucia dla

jego wspaniałej żony - Irminy
i wspierającej ją rodziny.

Agnieszka Holland, Jacek Petrycki

www.nekrologi.wyborcza.pl/34272480

Z najgłębszym smutkiem i żalem zawiadamiamy,
że w dniu 23 sierpnia 2023 roku odszedł w wieku 93 lat

Andrzej Całus

Ukochany Stryj, człowiek wielkiego serca i przyjaciel młodzieży

prof. dr hab. nauk prawnych, radca prawny;
doktor Uniwersytetu Saarbrücken i Uniwersytetu Warszawskiego;
profesor Szkoły Głównej Handlowej,
wieloletni kierownik Katedry Prawa Międzynarodowego SGH,
w latach 1981-1987 Prorektor SGH, wieloletni członek Rady Legislacyjnej
przy Prezesie Rady Ministrów RP, ekspert do spraw dostosowywania prawa polskiego
do prawa Unii Europejskiej,
arbiter Sądu Arbitrażowego przy Krajowej Izbie Gospodarczej

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się w dniu 12 września o godz. 13:00
w Domu Pogrzebowym na Cmentarzu Powązki Wojskowe
przy ul. Powązkowskiej 43/45 w Warszawie,
po której nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Powązkowskim na Starych Powązkach

W smutku i żałobie pogrążeni

bratanek i bratanica
z Rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34272707

Z głębokim smutkiem, ale i chrześcijańską nadzieją informujemy,
że po ciężkiej chorobie odeszła do wieczności nasza,
Córka, Siostra, Przyjaciółka,
genialna kierowniczka produkcji filmów dokumentalnych i programów telewizyjnych

ŚP

Agnieszka Bąk

Agnieszko, teraz Pan Bóg ma Ciebie w ramionach, a my mamy w sercach!

Agnieszka kochała swoich przyjaciół i swoją pracę,
cieszyła się życiem i do końca zarażała radością innych.
Nigdy się nie poddawała, bo cytując Monty Pythona:
„czarny rycerz nigdy się nie poddaje"

Rodzina i Przyjaciele

Warszawskie pożegnanie Agi odbędzie się
w Kościele Środowisk Twórczych pw. św. Andrzeja Apostoła
i św. Alberta Chmielowskiego (Senatorska 18 B)
Msza święta w sobotę 2 września 2023 roku, o godzinie 14.00

Pogrzeb w rodzinnym Krakowie
Kaplica Cmentarza Batowice (ul. Powstańców 48)
Poniedziałek, 4 września 2023 roku, godzina 11.40.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34272547

eprasa.pl 1225977264

Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Rusłan Stefaniuk przemawia w polskim Sejmie, 25 maja 2023 r.
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kijów stawia tamę?

„Rekomendacje" dotyczące ograniczenia podróży ukraińskich polityków do Polski tylko potwierdzają to, że wzajemne relacje przeżywają w ostatnim czasie kryzys.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

W ostatni dzień sierpnia deputowany Mykoła Kniażycki z opozycyjnej Europejskiej Solidarności (partia byłego prezydenta Petra Poroszenki) poinformował, że Kijów postanowił ograniczyć wyjazdy ukraińskich polityków do Polski. Ma to być odpowiedź na przedłużenie przez Warszawę po 15 września zakazu importu ukraińskiego zboża. Temat ten doprowadził w ostatnich miesiącach do kryzysu w relacjach między obydwoma krajami.

Nieco wcześniej także ukraińskie media informowały o zaostrzeniach reguł – dotyczących wszystkich państw, co wiązało się z tym, że niektórzy deputowani wykorzystywali służbowe podróże, by odpoczywać w egzotycznych krajach.

Kara za Malediwy i za Tajlandię

Organizacja Ruch Czesno monitorująca ukraińską politykę i władzę wskazuje, że pierwsze ograniczenia były związane z tzw. efektem Tyszczenki.

Chodzi o Mykołę Tyszczenkę, deputowanego z proprezydenckiej partii Sługa Narodu, który mimo trwającej wojny pojechał w styczniu na urlop do Tajlandii. Sprawa stała się głośna, wykluczono go z ugrupowania. W rezultacie rząd wprowadził też zakaz wyjazdu za granicę dla samorządowców.

W lipcu wybuchł kolejny skandal: wokół deputowanego Jurija Aristowa, również ze Sługi Narodu. Ten wykorzystał służbowy wyjazd na Litwę – zamiast wrócić do kraju, udał się na luksusowe wakacje na Malediwach. Został pozbawiony mandatu, trwa śledztwo w jego sprawie.

Na tym jednak nie koniec. Władze postanowiły ograniczyć wyjazdy wszystkich parlamentarzystów.

„Na razie służbowo jeżdżą deputowani, którzy są członkami oficjalnych delegacji Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, OBWE... Niestety, niektórzy koledzy swoimi egzotycznymi podróżami zszargali reputację instytucji dyplomacji parlamentarnej. Pracujemy nad jej odnowieniem" – stwierdził przewodniczący Sługi Narodu Dawyd Arachamija w niedawnym komentarzu dla Czesno.

Jednak według Czesno ograniczenia dotyczą praktycznie wszystkich wyjazdów parlamentarzystów, chociaż od początku rosyjskiej agresji naruszeń nie było aż tak wiele.

– W rzeczywistości to pojedyncze przypadki, bo zdecydowana większość deputowanych wyjeżdża tylko na zaproszenie kolegów z innych państw i zajmuje się dyplomacją parlamentarną – stwierdził w rozmowie z „Gazetą Wyborczą" Mykoła Kniażycki.

Potwierdzają to dane Ruchu Czesno, wedle których od wybuchu wojny na szeroką skalę za granicą odpoczywało ok. 20 deputowanych. Z nich najbardziej znana jest była premier Julia Tymoszenko, która na początku roku przebywała w Emiratach Arabskich.

Przedstawiciele Ruchu Czesno i Kniażycki nazywają ostatnie posunięcia władz populizmem („naruszają one prawa deputowanych, którzy jako członkowie parlamentu mają prawo podróżować gdziekolwiek").

„Rekomendacja" – nie jeździć do Polski

Zdaniem Mykoły Kniażyckiego obecnie znów zaczęto podpisywać niektóre delegacje zagraniczne, ale jednocześnie zabrania się wyjazdów do Polski.

5-7 września w Karpaczu odbędzie się Forum Ekonomiczne, na którym często gościli ukraińscy politycy. Jak będzie teraz?

– Jest decyzja, żeby nikogo nie delegować. Nie tylko przedstawicieli opozycji, ale też władzy – powiedział „Wyborczej" Kniażycki, który współprzewodniczy polsko-ukraińskiej grupie międzyparlamentarnej i miał być panelistą w Karpaczu.

– Nieformalnie poinformowano mnie, że jest to związane z tym, iż Polska chce przedłużyć zakaz importu ukraińskiego zboża. Dlatego do 15 września jakiekolwiek wyjazdy tamże ukraińskich urzędników czy deputowanych są niepożądane i takie delegacje nie będą podpisywane – tłumaczy Kniażycki.

Istnienie tego nieformalnego ograniczenia udało nam się potwierdzić (na zasadach anonimowości) w szeregach Sługi Narodu. Tyle że tam mówią o „rekomendacjach".

– Rzeczywiście jest swego rodzaju rekomendacja: mniej jeździć do Polski do czasu wyborów. Jak rozumiem, pojawiło się uczucie pewnej obrazy za to, co ma teraz miejsce w Polsce, za pewną retorykę i działania – przyznaje rozmówca „Wyborczej".

Jednak jego zdaniem główny powód jest taki, by ukraińscy politycy „nie prowokowali" Polaków swoimi wypowiedziami: – Nie chodzi o to, by zademonstrować Polsce, że się obraziliśmy, tylko o to, by nie zaostrzać konfliktu. Ale oficjalnie potwierdzić tego nie mogę.

Przy tym, jak dodał, „rekomendacja" dotyczy wszystkich deputowanych, niezależnie od przynależności politycznej.

Według Kniażyckiego ograniczenia mają potrwać do 15 września. – Czy tak rzeczywiście będzie, trudno mi powiedzieć – wyjaśnia deputowany.

W Ukrainie przeważa zdanie, że spór wokół zboża ma charakter polityczny i jest związany z kampanią wyborczą w Polsce

Zdaniem naszego rozmówcy ze Sługi Narodu możliwe, że sytuacja ta przeciągnie się aż do wyborów.

Ograniczanie dyplomacji parlamentarnej

– Chcę podkreślić, że ograniczenia są bezprawne, bo nasi parlamentarzyści, gdy chcą wyjechać za granicę, nie powinni nikogo pytać o pozwolenie. W ten sposób blokuje się dyplomację parlamentarną – mówi stanowczo Kniażycki.

Również ukraińscy eksperci wskazują, że poczynania te nie służą działaniom Kijowa na arenie międzynarodowej.

Zdaniem Serhija Sydorenki, redaktora ukraińskiego wydania „Europejskiej Prawdy", parlamentarzyści odgrywają istotną rolę w dyplomacji, jeśli chodzi o dołączanie poszczególnych państw do kolejnych ukraińskich inicjatyw – np. w kwestii pomocy i powojennej obudowy kraju oraz ukarania winnych agresji.

Sydorenko wskazuje, że Ukraina nie jest wyjątkiem – na całym świecie są deputowani dopuszczający się nadużyć. Ale przeważają tacy, których poczynania za granicą przynoszą efekty. Przy czym wielu z nich to przedstawiciele opozycji.

Podkreśla, że nie jest w stanie potwierdzić ograniczeń wyjazdów do Polski, ale wynika to również z braku przejrzystości w kwestii służbowych delegacji podczas wojny: – Wszystko to nie pomaga władzy i na pewno nie pomaga państwu. Czy rządzący nabiorą śmiałości i rozumu, żeby to pojąć? Nie wiem, chociaż wydaje się, że wszyscy im o tym mówili. Niestety uchwala się to w trybie ręcznym i chyba nikt w Ukrainie nie może zrozumieć, jakie są zasady.

Wszystko to tylko potwierdza, że wzajemne relacje przeżywają w ostatnim czasie pewien kryzys.

19 lipca premier Mateusz Morawiecki oświadczył, że po 15 września nie otworzy polskiego rynku dla ukraińskiego zboża, tłumacząc się potrzebą ochrony interesów rolników (do tego dnia obowiązuje embargo wprowadzone przez Komisję Europejską pod naciskiem Polski oraz Słowacji, Rumunii, Bułgarii i Węgier, zakazujące sprzedaży produkcji rolnej do tych państw).

Kijów zareagował nerwowo. Tym bardziej że w lipcu Rosja rozpoczęła ostrzały infrastruktury portowej służącej do transportu zboża, które trwają do dziś.

24 lipca prezydent Wołodymyr Zełenski oświadczył, że jakiekolwiek ograniczenia dotyczące eksportu ukraińskiej produkcji rolnej są „absolutnie niedopuszczalne i otwarcie nieeuropejskie".

Z obu stron padły emocjonalne wypowiedzi i wzajemne oskarżenia. Do MSZ Polski i Ukrainy zaproszono na rozmowy wyjaśniające ambasadorów.

W Ukrainie przeważa zdanie, że spór wokół zboża ma charakter polityczny i jest związany z kampanią wyborczą w Polsce.

– Kryzys w naszych relacjach jest związany częściowo z polską kampanią wyborczą, a częściowo wynika z ukraińskiego populizmu. Były pewne wypowiedzi, po których następowała bardzo ostra reakcja i w Polsce, i w Ukrainie, często nieodpowiednia. Powinniśmy prowadzić dialog, a nie dążyć do konfrontacji – podkreśla Mykoła Kniażycki.

Również Serhij Sydorenko uważa, że Warszawa rozdmuchuje tę historię z uwagi na wybory („niektórzy przedstawiciele polskiej władzy próbują stworzyć w ten sposób grunt dla przyszłej koalicji z Konfederacją").

Sydorenko, który od lat specjalizuje się w relacjach z Unią Europejską, wskazuje jeszcze jeden istotny wątek: Polska, która jest w UE, pokazuje aspirującej do tej wspólnoty Ukrainie, że można łamać obowiązujące zasady i unijne prawo dotyczące handlu.

– Ukraina nie może zgodzić się na to, że prawa UE nie są respektowane. Bo wówczas nie wiadomo, po co mielibyśmy wstępować do Unii. Wydawało mi się, że to jest oczywiste również dla naszych polskich przyjaciół, a jestem pewien, że we władzy, i w ogóle w Polsce, są rzeczywiście nasi przyjaciele. Nie wiem, dlaczego ta kwestia jest w Warszawie niezrozumiała – tłumaczy Sydorenko.

Ukraina i Polska – potrzebny jest dialog

– Jestem absolutnie przekonany, że parlamentarzyści i przedstawiciele władzy z obydwu krajów nie powinni zaostrzać problemów, tylko przeciwnie: wzmacniać dialog, żeby je rozwiązywać. Tym bardziej że Warszawa wspiera Ukrainę dostawami broni i pomaga wojennym uchodźcom. To nieoceniona pomoc i ukraińskie społeczeństwo uważa Polskę za najważniejszego sojusznika, a prezydenta Andrzeja Dudę za najpopularniejszego zagranicznego polityka – wskazuje Kniażycki.

Jego zdaniem zaostrzenie we wzajemnych relacjach jest na rękę wyłącznie Rosji.

– Niestety nie mam pewności, że po wyborach wszystko się uspokoi. Ale jestem przekonany, że to, czego jesteśmy świadkami, nie przynosi korzyści ani Polsce, ani Ukrainie – dodaje Sydorenko. ●

1 RP

eprasa.pl 1225977264

Franciszek jako pierwszy papież odwiedza Mongolię

Dlaczego papież wybrał się do kraju, w którym katolicy stanowią niezauważalną garstkę i którego większość obywateli nie wie, kim jest Franciszek ani czym jest chrześcijaństwo?

Bartosz Hlebowicz

Papież Franciszek od piątku, 1 września przebywa w Ułan Bator, żaden z jego watykańskich poprzedników nie odwiedził tego kraju. Ta 43. podróż apostolska potrwa do 4 września.

Watykan i Mongolia nawiązały oficjalne kontakty w 1992 r., kiedy skończył się tam komunizm.

Jeszcze przed wyjazdem swoją wizytę określił Franciszek jako „bardzo upragnioną okazję do spotkania z Kościołem, który jest mały, ale którego wiara jest żywa, a miłość wielka". Mongołów nazwał „szlachetnym i mądrym narodem, z wielką tradycją religijną", którą będzie miał zaszczyt poznać. Zapowiedział, że przybywa jako brat dla wszystkich.

W piątek, po przybyciu do Ułan Bator, 86-letni papież odpoczywał. W sobotę spotkał się z prezydentem Uchnaagijnem Chürelsüchem w gerze – tradycyjnej jurcie, ustawionej wewnątrz państwowego pałacu. Obydwaj wygłosili długie przemówienia. Chürelsüch mówił m.in. o ustanowionym przez Czyngis-chana i jego następców Pax Mongolica, który „położył kres trwającym od stuleci wojnom między plemionami mongolskimi" i stworzył podwaliny pod pokojowe współistnienie narodów Azji i Europy.

Papież pochwalił Mongolię za „determinację w powstrzymywaniu rozprzestrzeniania się broni jądrowej", za bycie krajem, który prowadzi pokojową politykę zagraniczną, oraz za usunięcie kary śmierci z systemu karnego.

Niedzielę wypełniły spotkania ekumeniczne i międzyreligijne w Ułan Bator oraz msza dla małej wspólnoty katolickiej.

Pochwała tradycji koczowniczych

W kraju odczuwającym dotkliwie efekty zmian klimatu (z jednej strony postępujące z roku na rok ocieplenie, z drugiej zaś powodzie, jak ta lipcowa, która zniszczyła tysiące domów w stolicy, gdzie mieszka jedna trzecia populacji) papież, który zapowiada na październik publikację drugiej części encykliki „Laudato sì", zwanej „zieloną encykliką", nie mógł nie poruszyć kwestii ochrony środowiska. Uczynił to, chwaląc tradycję koczowniczą Mongolii.

– Rodzima mądrość Mongołów dojrzewająca przez pokolenia pasterzy i plantatorów może pomóc nam docenić i pielęgnować to, co chrześcijanie uważają za Boże stworzenie, oraz zwalczać skutki dokonanej przez człowieka dewastacji poprzez kulturę troski i dalekowzroczności odzwierciedloną w odpowiedzialnej polityce ekologicznej – stwierdził Franciszek.

Dodał, że w ochronie planety pomocna jest „holistyczna wizja mongolskiej tradycji szamańskiej, w połączeniu z szacunkiem dla wszystkich żywych istot odziedziczonym po filozofii buddyjskiej".

Mongolia i kontekst geopolityczny

W liczącym 3,3 mln mieszkańców kraju katolików jest zaledwie ok. 1,5 tys.

Ponad połowa Mongołów deklaruje się jako buddyści, a 40 proc. jako niewyznający żadnej religii.

• **W sobotę Franciszek spotkał się z prezydentem Uchnaagijnem Chürelsüchem w gerze – tradycyjnej jurcie, ustawionej wewnątrz państwowego pałacu** FOT. ANDREW MEDICHINI / AP

2,5 proc. uznaje się za wyznawców szamanizmu, nieco ponad 3 proc. za muzułmanów. Liczniejsi od katolików są nawet mormoni (kilkanaście tysięcy wyznawców).

Dlaczego więc papież wybrał się do kraju odległego o 8,5 tys. km, w którym katolicy stanowią niezauważalną garstkę i którego większość obywateli – jak zauważa dziennik „The New York Times" – nie wie, kim jest Franciszek ani czym jest chrześcijaństwo? Elise Ann Allen z amerykańskiego portalu Crux podkreśla, że „podróż do Mongolii odzwierciedla pasję papieża do światowych i kościelnych peryferii".

Watykan i Mongolia nawiązały oficjalne kontakty w 1992 r., kiedy skończył się tam komunizm

Katoliccy misjonarze wyruszyli do Mongolii w 1992 r., a w zeszłym roku papież zaskoczył wszystkich, mianując jednego z nich, zaledwie 49-letniego Giorgio Marengo, kardynałem.

– Celem podróży jest Mongolia i papież udał się tam przede wszystkim po to, żeby rozmawiać z jej obywatelami – mówi rzecznik Watykanu Matteo Bruni.

Ale oczywisty jest podtekst geopolityczny, wynikający z pozycji Mongolii, dawniej komunistycznego, a dziś demokratycznego kraju, zawieszonego między dwoma autokratycznymi, imperialistycznymi potęgami: Chinami i Rosją. Dwoma krajami, do których drzwi jak dotąd bezskutecznie puka Franciszek. Przestrzegająca zasad tolerancji religijnej Mongolia jest miejscem, z którego papież może przemycić posłanie także do sąsiadów.

Zdaniem Franki Giansoldati z włoskiej gazety „Messaggero" obecna podróż, w której geopolityka miesza się z religią tak, że czasem trudno dostrzec różnicę, potwierdza wolę papieża „przesuwania Kościoła coraz dalej na Wschód, jest swoistym katolickim Jedwabnym Szlakiem, którego upragnionymi etapami majaczącymi na horyzoncie są Moskwa i Pekin".

Nad Chinami

„Przesyłam waszej dostojności i narodowi chińskiemu pozdrowienia i zapewniam o moich modlitwach w intencji pomyślności waszego narodu, boskiego błogosławieństwa jedności i pokoju" – napisał papież w telegramie skierowanym do prezydenta Xi Jinpinga, gdy jego samolot przelatywał nad terytorium Chin.

Franciszek za wszelką cenę stara się odtworzyć delikatne relacje z Chinami zerwane w 1952 r. przez Mao Zedonga. Od kilku lat Watykan i Chiny mają umowę, która przewiduje współpracę w wyłanianiu biskupów. Niezależnie od tego Pekin kilka razy sam mianował katolickich dostojników, a Watykan ograniczył się do wyrażenia ubolewania.

Na telegram Franciszka odpowiedział rzecznik MSZ Wang Wenbin: „Chiny są gotowe do współpracy z Watykanem na rzecz konstruktywnego dialogu, poprawy wzajemnego zrozumienia i wzmocnienia wzajemnego zaufania".

Równie skomplikowane są relacje papieża i Watykanu z Moskwą. Od czasu inwazji na Ukrainę Franciszek bezskutecznie próbuje dotrzeć do Władimira Putina, a jego próby zaskarbienia sobie przychylności rosyjskiego prezydenta ocierają się nieraz o groteskę. ●

OGŁOSZENIA

1 RP REKLAMA 34272785

eprasa.pl 1225977264

Precedensowy wyrok

Więzienie w zawieszeniu dla biskupa

Europejski Trybunał Praw Człowieka: kara dla greckiego prawosławnego hierarchy za głoszenie nienawiści wobec mniejszości seksualnych jest słuszna i sprawiedliwa

Nowak

Skazany przez sądy krajowe na pięć miesięcy więzienia w zawieszeniu za nawoływanie do eksterminacji mniejszości seksualnych grecki biskup prawosławny Amvrosios Athanassios Lenis, metropolita Kalawrity, ostatecznie przegrał przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. Wyrok trybunału w jego sprawie został opublikowany 31 sierpnia.

Sprawa greckiego hierarchy to precedens w skali Europy. Sprawa ciągnęła się od lat. Punktem wyjścia był elaborat, który bp Lenis opublikował na swoim blogu w 2015 roku.

Zaczął od nazwania osób homoseksualnych oraz trans „szumowinami społeczeństwa". Stwierdził, że ta grupa jest wyjęta spod prawa, a wierni mają obowiązek ją prześladować. Biskup nie gryzł się w język. Nazwał homoseksualistów zwyrodnialcami, którzy dopuszczają się nie tyle grzechu, co przestępstwa. A ci, którzy to tolerują, według biskupa „nie są normalnymi ludźmi". Ale to nie wszystko. Wezwał wiernych do czynów: „Powinniście pluć na tych nieszczęśników! Gardzić nimi! Napiętnujcie ich! Oni nie są ludźmi! Są obrzydliwościami natury!".

Skazanie za tego typu wypowiedź tak wysokiego przedstawiciela hierarchii kościelnej to ewenement w skali nie tylko Grecji. Jednak uchwalone za czasów demokratycznego premiera Grecji Andonisa Samarasa (2012-15) prawo penalizujące rasistowską retorykę nie pozostawiło sądowi wyboru – mimo że prokuratura w trakcie procesu w drugiej instancji wycofała się z oskarżenia i chciała już uniewinnienia hierarchy, 15 marca 2018 r. sąd w Aigio uznał jednak jego winę, zmieniając wyrok uniewinniający z pierwszej instancji na osiem miesięcy więzienia w zawieszeniu.

• **Biskup Amvrosios Athanassios Lenis (po prawej) – zdjęcie z 2011 r.**
FOT. VASILEIOS FILIS/OFICJALNA STRONA PREMIERA GRECJI

Sam Amvrosios z pewnością przyczynił się do tej decyzji. Robił z siebie męczennika, porównując swój proces niemal do drogi krzyżowej, co miało go czynić naśladowcą Chrystusa. To oczywiście przysporzyło mu popularności na prawicy. Warto dodać, że biskup jest też uważany za nieformalnego kapelana faszystowskiego Złotego Świtu. Uchodźcy i imigranci to dla niego najeźdźcy, których trzeba trzymać z daleka od granic, bo mogą „zarazić kraj". W proteście przeciw legalizacji w Grecji związków homoseksualnych zorganizował w podległej mu diecezji akcję bicia dzwonów.

W czasie procesu biskup demonstracyjnie okazywał nienawiść wobec mniejszości. Zwrócił się wręcz do sędziego z deklaracją, że gdyby prawo dawało mu taką możliwość, chciałby strzelać do homoseksualistów. Ostatecznie został skazany za podżeganie do przemocy i nienawiści i za nadużycie urzędu kościelnego. Tylko z uwagi na wcześniejszą niekaralność sąd apelacyjny złagodził mu nieco karę z ośmiu do pięciu miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu.

Poszukując sprawiedliwości przed Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu, którego wartości od lat zwalczał, duchowny powoływał się na wolność słowa i religii. Utrzymywał, że nie głosił nienawiści, lecz wzywał polityków, by nie uchwalali prawa o legalizacji związków homoseksualnych.

Europejski Trybunał musiał rozstrzygnąć, na ile głoszenie poglądów opartych na systemie przekonań religijnych pozostaje pod ochroną prawa – i ostatecznie orzekł, że dla wypowiedzi hierarchy nie ma żadnego usprawiedliwienia. Co więcej, wina biskupa jest szczególnie ciężka, bo nie jest on zwykłym duchownym, ale wysokim rangą przedstawicielem Kościoła. A Kościół – jak zauważył trybunał – pełni funkcję socjalizującą, propagując w społeczeństwie pożądane postawy. W tym przypadku jednak propagował homofobię. Niski poziom akceptacji homoseksualizmu w takich krajach jak Grecja – zwrócił uwagę trybunał – jest właśnie związany z takimi wypowiedziami przedstawicieli hierarchii. Oczywiście trybunał dopuszcza ocenianie czyjegoś stylu życia przez pryzmat religii, ale nieprzekraczalną granicą jest wykluczenie i nawoływanie do agresji.

Grecka ustawa o przeciwdziałaniu rasizmowi i ksenofobii, na podstawie której sądy krajowe skazały biskupa, była wielokrotnie zaostrzana, dzięki czemu zapewniała coraz większą ochronę mniejszościom. Od września 2014 r. za mowę nienawiści wobec osób lub grup LGBT grozi do trzech lat więzienia, a jeśli głoszenie nienawiści rzeczywiście doprowadzi do aktu przemocy, kara ma być zwiększona do lat pięciu. Tak samo zaostrzono odpowiedzialność, jeśli sprawca pełni funkcję publiczną.

W Polsce homofobia i język nienawiści pozostają poza zainteresowaniem ustawodawcy, a to, co w Grecji jest karalne, u nas nie podlega sankcjom. Stąd bezkarność abp. Marka Jędraszewskiego, który używa wobec mniejszości dehumanizującego języka, mówiąc o „tęczowej zarazie", czy też byłego metropolity białostockiego – obecnie gdańskiego – abp. Tadeusza Wojdy, który mówił o „cuchnącym grzechu homoseksualizmu i LGBT". Odmawiając wszczęcia sprawy karnej w sprawie słów Jędraszewskiego, Prokuratura Okręgowa w Krakowie wskazała, że w kodeksie karnym nie ma zapisów karzących za wzywanie do nienawiści ze względu na orientację seksualną. ●

Artur Nowak

Kampania obozu władzy

Dlaczego PiS ucieka przed debatami

Maziarski

Przedstawiciele PiS odmawiają pojawiania się w debatach politycznych w TVN, kłamliwie uzasadniając to rzekomym zaangażowaniem tej stacji w grę polityczną i sojusz z PO. W rzeczywistości partia władzy z rozmysłem wybrała taką linię kampanii – nieobecność w studiu tej telewizji idzie w parze z odmową uczestniczenia w lokalnych debatach polityków w różnych regionach Polski oraz, co najbardziej wymowne, z odmową Jarosława Kaczyńskiego, niezgadzającego się na publiczny pojedynek z Donaldem Tuskiem. Jak pokazuje sondaż wykonany przez Pollster dla „Super Expressu", 70 proc. obywateli chciałoby takiej konfrontacji, jednak PiS twardo mówi „nie".

W tej kampanii partia rządząca nie chce być konfrontowana z rzeczywistością, w której żyją Polacy, i nie chce się spierać na argumenty z politycznymi oponentami. Zamiast tego woli utrzymywać swój elektorat w stanie hipnozy. Wykreowała dla swoich wyznawców alternatywną rzeczywistość urojoną z fałszywymi problemami, wmawiając im, że to jest ich świat i że przed takimi wyzwaniami i zagrożeniami stoją.

Najlepszą manifestacją tej taktyki są bzdurne pytania referendalne, z których żadne nie dotyczy prawdziwych dylematów, które Polacy muszą rozstrzygnąć, za to wszystkie opierają się na fałszu. Bo przecież nikt w Polsce nie chce „wyprzedawać" majątku narodowego cudzoziemcom ani podnosić wieku emerytalnego, nikt nie chce otwierać wschodniej granicy dla niekontrolowanej imigracji i nikt nie narzuca Polsce przymusowej relokacji uchodźców.

Liderzy PiS doskonale wiedzą, że udział w debatach z oponentami w studiu niezależnej telewizji zmusiłby ich do dyskutowania o prawdziwych problemach i zarzutach wobec ich rządów. Na to nie mogą sobie pozwolić, bo wówczas jakaś część ich wyborców mogłaby odzyskać kontakt z rzeczywistością, wyrywając się spod wpływu hipnozy i uciekając z PiS-owskiego matrixa.

Odmowie dyskusji towarzyszą oskarżenia mające zdyskredytować tych, którzy z PiS-em próbują się merytorycznie spierać. O Tusku dowiadujemy się więc, że jest agentem jednocześnie Niemców, Putina i Brukseli. To nieważne, że te oskarżenia wzajemnie się wykluczają. Liczy się tylko to, by liderowi opozycji dorobić gębę agenta i wroga. Ten, kto w to uwierzy, będzie już całkowicie uodporniony na jakiekolwiek argumenty formułowane przez niego. A kto nie uwierzy do końca, ten może przynajmniej nabierze wątpliwości, pogrążając się w odmętach symetryzmu: „Trzeba uważać, bo jedni i drudzy kłamią, lepiej nikomu nie ufać".

Taki sam manipulacyjny cel przyświeca propagandystom z PiS oskarżającym TVN o zaangażowanie w grę polityczną po stronie Koalicji Obywatelskiej. Kompletnie nie ma znaczenia, że te oskarżenia są nieprawdziwe i że właśnie TVN jest tą telewizją, która w przeciwieństwie do pisowskiej TVP dopuszcza do głosu wszystkie strony sporu politycznego, np. transmitując wystąpienia i Tuska, i Kaczyńskiego. Ważne jest tylko to, by w umysłach jak największej części widowni zaszczepić skojarzenie: „TVN = propaganda opozycji". Ten, kto to kupi, będzie uodporniony na jakiekolwiek treści emitowane przez tę stację. A kto nie kupi do końca, ten może przynajmniej nabierze wątpliwości i stanie się symetrystą.

Dokładnie tę samą metodę stosowali propagandyści w PRL, podważając wiarygodność opozycjonistów w kraju i rozgłośni radiowych nadających z zagranicy. Pamiętam tamte czasy, więc wiem, że to działało – wielu nawet całkiem rozsądnych i uczciwych ludzi mówiło, że lepiej nie wierzyć bezkrytycznie w to, co nadaje Radio Wolna Europa.

Kaczyński ma skąd czerpać wzorce. ●

Wojciech Maziarski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

2 RP

eprasa.pl 1225977264

Nagroda Literacka „Nike" 2023

CYRK PRZY BIURKU

– Szukam strategii survivalowych, bo całe to pisanie bierze się z potrzeby radzenia sobie ze współczesnością, odnalezienia się w niej.

Wojciech Szot

Mateusz Górniak jest jednym z najmłodszych finalistów Literackiej Nagrody „Nike" w jej 27-letniej historii.

Jego debiut „Trash Story" to brawurowa opowieść z wieloma narratorami i zmiennymi punktami widzenia. W 2023 r. Górniak wydał drugą książkę – „Dwie powieści ruchu". Pisze już kolejną.

ROZMOWA Z **MATEUSZEM GÓRNIAKIEM** pisarzem

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

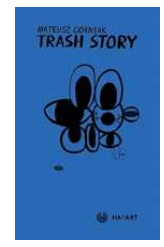

Mateusz Górniak

Trash story
Wyd. ha!art, Kraków

WOJCIECH SZOT: „Nadzieja polskiej literatury" stojąca na czele „alternatywnego kanonu"... Nie boisz się tego, co się wokół ciebie i twojego pisania dzieje?
MATEUSZ GÓRNIAK: Boję się. To rodzi niepokój. Czuję, że muszę walczyć o spokój. Bardzo dużo rzeczy się dzieje, a ja chcę kontynuować swój autorski projekt, bo tak myślę o tym, co robię w literaturze. „Trash Story" była książką inicjalną, początkiem tego projektu. Żeby go ze spokojem robić, muszę walczyć ze sobą, motywować się. To banał, ale myślę o trenerach piłkarskich, którzy jak mantrę powtarzają, że najważniejszy jest następny mecz. I coś w tym jest.

Finał Nagrody Nike i rankingi to nie wszystko. Masz też świetne recenzje za to, co robisz w teatrze. Spada na ciebie odpowiedzialność, pojawia się presja.
– Pewien rodzaj presji na samym sobie wywierałem od dawna. „Trash Story" to debiut, ale poprzedzony pracą nad sobą, szukaniem drogi, określaniem czegoś w rodzaju misji. Wszystko zaczęło się w Krakowie od spotkań w niewielkim gronie, poświęconych dyskutowaniu książek. Okazało się, że z lektury na lekturę byliśmy coraz bardziej wkurzeni na to, jak ona wygląda. Jedna rzecz, że nie jesteśmy pokoleniowo reprezentowani, druga – że to pisanie nie jest nasze. Przy tym fantazjowałem o swoim projekcie autorskim, nakręcałem się.

To, co się stało niezwykłego po napisaniu książki, to możliwość poznania ludzi, których przez lata podziwiałem, na przykład Andrzeja Szpindlera, Piotra Janickiego, Adama Kaczanowskiego. Oni sprawili, że chciałem przyłączyć się do literatury.

„Trash Story" sięga po estetykę przetwarzania rzeczywistości bez jej hierarchizowania – do jednej książki trafia coś z „górnej" półki kultury i coś, co jest z punktu widzenia tej „górnej" półki niedostrzegalne. W efekcie wychodzi świat lekko spotworniały, rozedrgany, ale też bardzo namacalny. To, że w czymś takim dostrzegamy realizm, rodzi niepokój. Piszesz w kontrze? Jeśli tak, to wobec czego?
– Szukam strategii survivalowych, bo całe to pisanie bierze się z potrzeby radzenia sobie ze współczesnością, odnalezienia się w niej. Dla mnie punktem wyjścia do myślenia o świecie jest spostrzeżenie, że żyjemy w apokalipsie, a późny kapitalizm to totalna rozwałka. Literatury potrzebuję dla własnych operacji podmiotowych. To, co pchnęło mnie do pisania, to też niecierpliwość. Wyładowuję się w tym.

W książce Dawida Kujawy „Pocałunki ludu. Poezja i krytyka po roku 2000" przeczytałem anegdotę o Tomasie Šalamunie, słoweńskim poecie, który leżąc w łóżku, miał poczucie, że spadają mu na głowę pocałunki ludu. I on ma potrzebę je wiecznie zwracać swoją poezją. Mam tak samo. Czuję pocałunki. I chcę je oddawać, całą tę miłość. Takie mokre buziaki. Pisząc, mapuję rzeczywistość, zbieram różne wątki, a potem próbuję się od nich odbić w stronę poszukiwania jakichś wartości, małego przebłysku, utopii, innej możliwości. To wychylenie ku przyszłości mnie interesuje.

Literatury potrzebuję dla własnych operacji podmiotowych. To, co pchnęło mnie do pisania, to też niecierpliwość. Wyładowuję się w tym

Czytając „Trash Story", wydawało mi się, że w opowiadaniu o współczesnym świecie udaje ci się też przekroczyć duchologiczną, nostalgiczną estetykę, która zdominowała polskie kontrnarracje.
– To dla mnie bardzo ważne, bo nostalgia jest czymś konserwatywnym i niczego nie rodzi. Jednocześnie jej problemem jest ironia, taka jak ją znamy z Masłowskiej czy Kuby Wojewódzkiego. Ironia zbyt często stawała się bronią ukrytego klasizmu. Ironia niczego nie wnosi do wypowiedzi literackiej, jest sama dla siebie. Ot, Polaczek obśmiany, celebrytka wykpiona. Nie chcę, żeby czytelnicy pomyśleli, że jestem za całkowitą powagą, zdecydowanie nie. Jestem za żartem, ale nie żartem skierowanym przeciwko komuś, a żartem podważającym świat i jego wartości.

Maciej Jakubowiak, kierownik działu literackiego „Dwutygodnika", zarzucił twojej nowej książce „Dwie powieści ruchu", że to są „nieposkładane szkice i notatki". „Nie widzę pracy literackiej" – powiedział w TOK FM krytyk. Co o tym myślisz?
– Może on po prostu nie ma aparatu krytycznego, który by mu pomagał rozpoznać to, co zostało zrobione w „Dwóch powieściach..."? Albo mu się nie chciało? Zarzut „braku roboty literackiej" jest zabawny... Obieg krytyczny w Polsce tworzą ludzie przychodzący często z bardzo bezpiecznych terenów, znający oswojone „arcydzieła" Zachodu, które traktują jako wzorce, i to potwornie udupiające wywrotowy potencjał literatury. Ja odpiąłem się od tradycyjnej narracji na rzecz logiki jukstapozycji. I chciałem sprawdzić, jak daleko mogę polecieć. I w tym była praca.

Nie mamy przez to żadnej propozycji dla świata wychodzącej poza ramy i dykcję „wielkiej prozy" jak Tokarczuk czy Twardoch. Z drugiej strony, na szczęście mamy wspaniałą tradycję pisania „obok" – Schulz, Pankowski, Białoszewski...
– Albo Leo Lipski, niezwykły pisarz. Takim odkryciem jest dla mnie też, zmarły w 1977 roku, mało znany pisarz Mieczysław Piotrowski i jego „Cztery sekundy". To niesamowita propozycja stylu bycia, projekt fenomenologiczny. A mamy przecież też Pilota. I niestety wolimy francuskiego, mainstreamowego intelektualistę Eribona, by rozmawiać o ludowości w Polsce. To jest absurdalne.

Możliwe, że finał Nagrody Nike dla „Trash Story" jest jakimś sygnałem, że trzeba wzmocnić widoczność innych narracji w naszym „polu literackim".
– Albo to, co robi bardzo ważna dla mnie poetka Justyna Kulikowska. Zaczyna od zmapowania podlaskich i osobistych traum, hardkorów, a potem wkłada je do swojej maszynki poetyckiej i zaczyna je zapętlać, stresować te frazy. Gdy czytam Kulikowską, to jestem już gdzieś dalej, nie w tych hardkorach, a jakbym oglądał rzeźbę o bardzo ostrych zębach. W przyszłym roku Karolina Krasny wyda swoją pierwszą książkę i to też będzie kompletnie nowa rzecz. To jest dziewczyna z rocznika '99, po architekturze i z jakąś popierdoloną, skrajnie delikatną poetycką percepcją.

Ta literatura odstaje od tego, czego oczekuje mainstream, funkcjonuje w innych przestrzeniach. Chodzi mi przede wszystkim o obieg pism takich jak „Stoner Polski", „Mały Format", „Iglica" czy „Kontent".

Chciałbyś być elementem tego obwoźnego cyrku festiwalowego? Być fajnym Matim, który będzie reprezentował Młodość? Nawet teraz, jak rozmawiamy, patrzymy na skarpę, na siebie tylko kątem oka.
– Na pewno wchodzę właśnie do cyrku mainstreamowego z książkami, które są z innego porządku – tych wspomnianych pism internetowych oraz piwnicznych spotkań wokół literatury awangardowej. Najważniejsze dla mnie jest to, że wiem, skąd przychodzę i co chcę do mainstreamu wnieść. Będę ten mainstream wirusował tak długo, aż zacznie być pięknym, obwoźnym i szalonym cyrkiem. To moja ambicja.

Lubię rozmawiać w pozycji tramwajowej. Miejscem, w którym zawsze będę mógł się skryć i ukryć, odciąć, jest teatr. Tam robię zupełnie inną robotę. Praca dla teatru to dłubanie w tekście i sprawdzanie go w interakcjach z innymi ludźmi, negocjowanie go. Dobrze mi, gdy literatura jest działaniem społecznym. Ale też dobrze mi w tym moim cyrku przy biurku. ●

Plebiscyt Nike Czytelników

Nike
Gazeta Wyborcza & Fundacja Agory
Nagroda Literacka

W finale 27. edycji nagrody znalazły się:
- Wiktoria Bieżuńska, „Przechodząc przez próg, zagwiżdż"
- Anna Bikont, „Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie"
- Mateusz Górniak, „Trash Story"
- Grzegorz Piątek, „Gdynia obiecana. Miasto, modernizm, modernizacja 1920-1939"
- Zyta Rudzka, „Ten się śmieje, kto ma zęby"
- Piotr Sommer, „Lata praktyki"
- Ilona Wiśniewska „Migot. Z krańca Grenlandii"
- **Kto powinien dostać w tym roku Nike Czytelników?**

Na swój typ zagłosuj na stronie **Wyborcza.pl/nike**
Laureata plebiscytu ogłosimy 29 września.
- **Możesz wziąć też udział w konkursie na recenzję książki.** Autor najciekawszej recenzji o długości do 2 tys. znaków wygra voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł.

Recenzję wpisz po zagłosowaniu w plebiscycie.
Zwycięzcę konkursu ogłosimy podczas gali Nike 1 października.
Plebiscyt i konkurs trwają do 24 września do godziny 23.59.

REKLAMA
Tegoroczną edycję
Nagrody Literackiej NIKE
wspiera Amazon

REKLAMA 34272391

eprasa.pl 1225977264

▶ **23-letnia moskwianka Warwara Graczowa od czerwca 2023 r. reprezentuje Francję, gdzie mieszka i trenuje od siedmiu lat. Wojna przyspieszyła decyzję o zmianie obywatelstwa** FOT. DARREN CARROLL / AP

Zmiana barw

Większość uciekinierów wcale nie zrywa więzów z ojczyzną prowadzącą wojnę w Ukrainie. Najwięcej uciekło do Izraela.

Radosław Leniarski

Ostatni przypadek ucieczki sportowca z Rosji to arcymistrz Nikita Witiugow, czwarty szachista w rosyjskim rankingu za Janem Niepomniaszczim, Siergiejem Kariakinem i Aleksandrem Griszczukiem. Urodzony w Leningradzie będzie teraz startować w barwach Wielkiej Brytanii. To najwyżej notowany zawodnik rosyjski, który porzucił barwy szachowego imperium, ale największą gwiazdą, która wyjechała ostatnio z Rosji, jest arcymistrzyni Aleksandra Kostieniuk, dziś reprezentująca Szwajcarię.

Kostieniuk, wraz z Niepomniaszczim i 41 innymi szachistami oraz postaciami środowiska (wśród nich jest 28 arcymistrzów), podpisała list otwarty do Putina z żądaniem natychmiastowego zakończenia wojny w Ukrainie.

Zmiana szachowego obywatelstwa jest obecnie znacznie łatwiejsza niż kiedykolwiek, zwłaszcza odkąd rosyjska federacja została przypisana do azjatyckiej, z poparciem międzynarodowej (FIDE). Szefem FIDE jest były rosyjski polityk Arkadij Dworkowicz, były wicepremier w rządzie swojego przyjaciela Dmitrija Miedwiediewa, dziś coraz bardziej staczającego się w pijaństwo i tracącego na znaczeniu. Zmiana barw reprezentacji w przypadku Rosjanina zajmuje teraz zaledwie jeden dzień, nawet gdy wnioskodawca staje się zawodnikiem państwa europejskiego.

Exodus sportowców z Rosji gdziekolwiek

Jak wyliczyło rosyjskie ministerstwo sportu, w 2022 i 2023 r. barwy reprezentacyjne zmieniło 67 sportowców. Spośród nich 47 osób to przedstawiciele letnich sportów olimpijskich, osiem osób to przedstawiciele zimowych sportów olimpijskich, a 12 – sportów nieolimpijskich.

Zasadniczo zmieniają barwy reprezentacyjne zawodnicy w dyscyplinach, w których Rosjanie nie mogą startować i które mają w miarę liberalne podejście do zmiany flagi. Takich jest jednak mało. Na przykład w największej olimpijskiej federacji – lekkoatletycznej – Rosjanie (i Białorusini) są wykluczeni całkowicie, a standardowa karencja za zmianę flagi wynosi aż trzy lata. W wyjątkowych przypadkach może zostać skrócona tak, jak to się stało w przypadku białoruskiej sprinterki Krysciny Cimanouskiej, z dobrze udokumentowaną historią ucieczki do Polski od reżimu Aleksandra Łukaszenki.

Dlatego zmienia barwy reprezentacyjne tak wielu rosyjskich szachistów. Im jest łatwiej. Dworkowiczowi oraz jego zastępcy w FIDE, znakomitemu szachiście Viswanathanowi Anandowi udało się doprowadzić do tego, że Rosjanie mogą grać w turniejach pod flagą federacji, ale to za mało. Bo nie jest to wcale łatwe. Wiele państw, takich jak Polska, Niemcy, Holandia i kraje bałtyckie, nie chce widzieć u siebie Rosjan, nawet jeśli mają wizy Schengen. Skoro ogromna większość turniejów odbywa się w krajach popierających Ukrainę, decyzja jest logicznie zrozumiała.

Jak podaje magazyn „Hołod" (Chłód), który przekopał się przez media społecznościowe, komunikaty federacji sportowych i doniesienia mediów, sportowe obywatelstwo zmieniło nie 67, ale 204 sportowców rosyjskich, w tym aż 141 szachistów. Drugie miejsce zajęły łyżwiarstwo figurowe i sporty jeździeckie – po 11 osób zmieniło barwy narodowe. Sześciu sportowców przeniosło się do innego kraju w sportach motorowych, zrobiło to też czterech piłkarzy. Po dwóch zawodników lub dwie zawodniczki straciły rosyjskie kolarstwo, łyżwiarstwo szybkie, hokej, pływanie, wioślarstwo, boks i żeglarstwo. Zapasy freestyle, lekkoatletyka, biatlon, short-track, MMA, dżudo, gimnastyka artystyczna i narciarstwo alpejskie straciły po jednym zawodniku.

Rosyjscy sportowcy są zdesperowani, żeby startować bez ukorzenia się za wojnę rozpętaną przez ich ojczyznę i bez odcięcia się od polityki Putina. Stosują więc różne, nawet najdziwaczniejsze chwyty, aby osiągnąć cel. Na przykład grupka Rosjanek wystartowała w panarabskich igrzyskach w Algierze jako syryjskie gimnastyczki, dżudoczki, lekkoatletki i pływaczki pod prawdziwymi lub zmienionymi nazwiskami, bez formalnej zmiany obywatelstwa. Pływaczka Anastazja Sorokin występowała jako Syryjka Enas Sorokine, a dżudoczka Darija Małkowa – jako Darie Malko.

W sumie najwięcej sportowców odcinających się od barw Rosji zostało reprezentantami Izraela – aż 25. Serbię wybrało 19 osób, Niemcy 13, Francję 12, Polskę aż 11 osób.

Kim są Rosjanie startujący w barwach Polski

Magazyn „Hołod" podaje też, że prawdziwy potop zalał kazachską federację tenisową, która obecnie rozpatruje około 30 wniosków rosyjskich tenisistów o przyjęcie pod flagę Kazachstanu. Oczywiście najsłynniejszym przypadkiem jest tutaj moskwianka Jelena Rybakina, która zrobiła to bez związku z wojną, szukając lepszych warunków do treningów i gry. Jak mówił dziennikarzom szef kazachskiej federacji Jurij Polski, najwięcej jest wniosków o zmianę reprezentacji dla dzieci w wieku od 12 lat. Ale są i profesjonaliści.

Zasadniczo zmieniają barwy reprezentacyjne zawodnicy w dyscyplinach, w których Rosjanie nie mogą startować i które mają w miarę liberalne podejście do zmiany flagi

Dziennikarze podejrzewają, że faktycznych ucieczek spod flagi Rosji jest jednak znacznie więcej. Dowiedzieli się, że np. w federacji łyżwiarstwa figurowego złożono 19 wniosków o zmianę barw, ale publicznie wiadomo o 11 takich zmianach.

Uciekinierzy są powszechnie uznawani za zdrajców, nawet jeśli przenoszą się do krajów, które nie wspierają w wojnie Ukrainy, na przykład do Armenii – jak pięściarz zawodowy wagi ciężkiej Osetyjczyk Murat Gassijew. Deputowani do Dumy żądają wprowadzenia prawnego zakazu powrotu do macierzy, a także zakazu opuszczania terytorium Rosji.

Nie udało się zweryfikować liczby owych 11 rosyjskich sportowców, którzy zmienili barwy na polskie. Na pewno są wśród nich dwie reprezentacyjne szachistki z polskim obywatelstwem (jedna juniorka oraz arcymistrzyni Alina Kaszlińska, żona Radosława Wojtaszka), być może również ktoś o znacznie niższym rankingu, daleko spoza reprezentacyjnego kręgu. Do Polskiego Związku Łyżwiarstwa Figurowego – ta dyscyplina jest drugim pod względem wielkości źródłem transferów – przez ostatnie dwa lata nie wpłynął żaden wniosek o przyznanie prawa do występowania pod polską flagą. ●

Robert Lewandowski rozdaje razy

– Nie chodzę z alkomatem i nie sprawdzam ludzi. Ale to fakt, poziom pewnych osób jest żenujący – powiedział kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski, a z kontekstu wypowiedzi było jasne, że uderza we władze PZPN.

Lewandowski udzielił wywiadu Eleven Sports i portalowi Meczyki.pl. Rozmowa ukazała się w sobotę, na dwa dni przed początkiem zgrupowania reprezentacji Polski, poprzedzającego mecze z Wyspami Owczymi i Albanią. Oba spotkania są niezwykle ważne w walce o awans na Euro 2024, zwycięstwa w nich są w praktyce konieczne, by nadal liczyć na bezpośredni awans z grupy.

Lewandowski mówił długo i mocno. – Przestałem analizować każde moje słowo. Chcę, żeby kontekst był ważniejszy. Dla niektórych to, co powiem, będzie bolesne. Ale wiem, że reprezentacja potrzebuje tego – zaznaczył.

• O atmosferze wokół PZPN i aferach w związku. – Nie chodzę z alkomatem i nie sprawdzam ludzi. Ale to fakt, nie mówię, że wszystkich, ale poziom pewnych osób jest żenujący. Wiem, że reprezentacja potrzebuje odtrutki. (...) Chcę awansować na Euro 2024, ale też pomóc kadrze, żeby drużyna uporała się jak najszybciej ze swoimi problemami. To, co się dzieje wokół reprezentacji, to jest w dzisiejszych czasach nieakceptowalne. (...) Na pewnych stanowiskach trzeba oczekiwać i wymagać klasy. To jest ważne. Trzeba wiedzieć, jak się zachować na tym stanowisku i jak zarządzać tym wszystkim.

• O aferze premiowej z mundialu w Katarze. – Po pierwsze, nie wyciągnęliśmy rąk po żadną premię. Po drugie, dostaliśmy niemoralną propozycję [od premiera Mateusza Morawieckiego, miał obiecać nawet 50 mln zł do podziału za wyjście z grupy]. A po trzecie, zostaliśmy w tej sytuacji sami. Pojawiło się wiele mitów wokół tej sprawy. Rada drużyny, w której byłem ja, Wojtek Szczęsny, Grzegorz Krychowiak i Kamil Glik, została poproszona przez sztab, by podzielić premię. Gdy się spotkaliśmy, by ustalić, co zrobić i jak tę sytuację rozwiązać, to stwierdziliśmy, że podzielimy tę premię, by jak najszybciej zamknąć temat i o tym nie myśleć. Rozmawialiśmy chwilę i stwierdziliśmy: „OK, podzielmy tę premię tak, żeby rezerwowi też byli zadowoleni". Dzieliliśmy to procentowo. (...) Członek sztabu podszedł do mnie [z wcześniejszych informacji wynika, że był to asystent Czesława Michniewicza Kamil Potrykus] i poprosił o numery kont. Zapaliła mi się wtedy czerwona lampka i zastopowałem to, powiedziałem „koniec", nie dałem tych numerów. Potem powiedziałem chłopakom, żeby zrezygnować z tych pieniędzy. Oczywiście znalazło się kilku, którzy na to nie przystali.

• O wywiadzie Skorupskiego, w którym rezerwowy bramkarz reprezentacji powiedział, że afera premiowa skłóciła drużynę. – Łukasz Skorupski skłamał w tym wywiadzie. (...) Od razu po tej rozmowie cała drużyna spotkała się z Łukaszem. Zadaliśmy mu pytanie: czy ktoś się kłócił? Czy czegoś nie wiemy? Łukasz powiedział, że źle został zrozumiany i nie użył takich słów.

• Jeszcze o piłkarzach z osobowością. – Mecz z Niemcami i Kuba Błaszczykowski. Wiadomo, że fizycznie nie był przygotowany, wrócił po kontuzji. (...) Poczułem, że na murawie jest gość z osobowością. Osobowością pokazujesz, że jesteś liderem. W drużynie jest miejsce nie dla jednego lidera, ale czterech lub pięciu. Kolejnym przykładem Kamil Glik. On ma osobowość. Poza umiejętnościami to ona pomogła mu dojść do miejsca, w którym był.

Kadra zbiera się dziś w Warszawie, w czwartek zagra z Wyspami Owczymi, w przyszłą niedzielę – z Albanią. ● **Marcin Wesołek**

Niekapitańskie miesiące zdradzonego Lewandowskiego ▶ 16

2 RP

eprasa.pl 1225977264

Miliarderka może wygrać US Open

Gdy poprzednio Jessica Pegula była w takiej formie, żartowano, że gra tak, jakby Joe Biden zamierzał wprowadzić jakiś horrendalny podatek spadkowy.

Marek Deryło

• **Jessica Pegula jeszcze nigdy nie była w wielkoszlemowym półfinale, w tym roku ma dużą szansę, bo też gra ostatnio świetnie** FOT. CHARLES KRUPA / AP

Rzecz w tym, że miałaby chyba łatwiej w seniorskim tenisie, gdyby taki horrendalny podatek istniał od kilkunastu lat. Gdyby wiedziała, że na olbrzymią fortunę rodziców nie może liczyć.

Tenis jest sportem, w którym generalnie się przegrywa. Liczba turniejów, które się wygrywa w danym roku, jest co najwyżej mała (są wyjątki: Iga Świątek czy Serena Williams). Turniejów jest bardzo dużo. Treningi są mordercze, rywalizacja – pełna pasji. A więc porażki, których jest dużo, muszą być bardzo bolesne. Ale jest środek łagodzący – jeśli dana tenisistka przegrywa rozczarowująco kolejny raz, np. w III rundzie Szlema, może sobie powiedzieć: „No, ale za tę III rundę dostałam tyle, ile przeciętny człowiek zarabia w...". Podczas US Open 2023 jest to prawie 200 tys. dol. brutto (za awans do III rundy), a to już kwota niemała (nawet uwzględniając to, jak kosztownym sportem jest tenis; Magdę Linette ostatnio zapytano o te koszty – zespół, noclegi, sprzęt, przeloty itd. – odpowiedziała, że rocznie wychodzi ok. 350 tys. dol. „dla niedużego zespołu"). Cztery trzecie rundy Szlema w ciągu roku i już można sporo odłożyć.

29-letnia Pegula gra bez takiego środka łagodzącego, na nią nie może działać tak, jak na inne tenisistki. To drobne w porównaniu z fortuną rodzinną. Ojciec zbił olbrzymi majątek na gazie łupkowym, Pegulowie są m.in. właścicielami klubów NFL (futbol amerykański, Buffalo Bills) i NHL (hokej, Buffalo Sabres).

Upór Peguli

Przegrała dotąd sześć z sześciu ćwierćfinałów Wielkiego Szlema w karierze. W ostatnich trzech sezonach przegrała pięć razy jeszcze przed IV rundą imprez tej rangi. Jeszcze wcześniej, na innym etapie kariery, zaciskać pięści musiała z innych powodów. Gdy zbliżyła się w końcu do pierwszej setki rankingu, to konieczna była operacja kolana, a gdy zaatakowała po raz drugi – gdy znów „setka" była blisko – operacja biodra. Nie rzuciła tenisa.

W poprzednim sezonie awansowała na trzecie miejsce w rankingu, do US Open 2023 także przystąpiła jako trzecia. A to już jest czas – druga połowa poprzedniego roku i ten obecny – gdy życie prywatne tenisistki się zatrzęsło. W połowie ubiegłego roku doszło do zatrzymania akcji serca mamy tenisistki – Kim Peguli. Było na tyle poważne – w mózgu, który nie dostaje tlenu, zachodzą niebezpieczne zmiany – że Jessica napisała na początku 2023 r.: „Mama nie będzie już tą samą osobą, co wcześniej".

Kim Pegula nie urodziła się w USA, biologiczni rodzice zostawili ją na ulicy w Seulu, gdy miała pięć lat. Trafiła do USA do nowej rodziny. Męża poznała przez przypadek – on przyszedł zjeść obiad w restauracji, ona próbowała dostać tam pracę jako kelnerka. Terry zaproponował, by spróbowała sił w jego firmie zajmującej się wydobywaniem gazu łupkowego.

„Kochała pracować" – napisała o matce na początku roku Jessica Pegula, która też ma tę cechę. Jej tenis nie jest spektakularny, nie ma bajecznego talentu. Zresztą warunki fizyczne też ma raczej takie sobie – 170 cm wzrostu to niedużo jak na kobiecy tenis. Na początku obecnego sezonu, gdy trener Maciej Synówka rozmawiał z „Wyborczą" o potencjalnych najgroźniejszych rywalkach Igi Świątek, wymieniał te silne fizycznie i mocno bijące, i tam dorzucił Pegulę. Na pytanie, czy Pegula nie jest aby raczej w innej grupie, odpowiedział: „Och, nie. Och, nie. Fizycznie jest to maszyna".

Jeszcze nigdy nie była w wielkoszlemowym półfinale, w tym roku ma dużą szansę, bo też gra ostatnio świetnie. Podczas Wimbledonu przegrała w ćwierćfinale w trzech setach z późniejszą mistrzynią Marketą Vondrousovą, w sierpniu wygrała turniej WTA 1000 w Montrealu.

Pegula przegrała dotąd sześć z sześciu ćwierćfinałów Wielkiego Szlema w karierze. W ostatnich trzech sezonach przegrała pięć razy jeszcze przed IV rundą imprez tej rangi

Kocha pracować

Amerykanie w niej oraz w Coco Gauff upatrują potencjalną zwyciężczynię US Open 2023 (reprezentantka USA ostatni raz wygrała Szlema w Nowym Jorku sześć lat temu). Skrzywili się mocno na pewno, widząc przed turniejem, że Pegula, „zamiast" skupić się na singlu, to zapisała się jeszcze do debla i do miksta. Czyli rozgrywa równolegle trzy turnieje. Gdyby nie o nią chodziło, trzeba by mówić o pazerności, w tym przypadku chyba jednak o prawdziwej pasji, o miłości do tenisa jako do gry.

W singlu w III rundzie pokonała w trzech setach Ukrainkę Elinę Switolinę, półfinalistkę niedawnego Wimbledonu. „Mają dziewczyny tempo" – napisała podczas meczu na Twitterze Joanna Sakowicz-Kostecka, była tenisistka, a obecnie komentatorka Canal+. W pierwszych dwóch rundach debla razem z Coco Gauff nie przegrały seta. W mikście jej partnerem jest Amerykanin Austin Krajicek, w I rundzie mieli trochę problemów, przegrali pierwszego seta, ale grają dalej.

W IV rundzie singla rywalką Peguli będzie Amerykanka Madison Keys, zagrają w poniedziałek. Transmisja turnieju w Eurosporcie.

Rok temu podczas US Open przegrała z Igą Świątek w ćwierćfinale, na konferencji prasowej później popijała spokojnie heinekena z puszki. Mówiła, że to działa moczopędnie, co jest dobre w jej obecnej sytuacji, bo czeka na kontrolę antydopingową (im szybciej odda próbkę moczu, tym szybciej opuści kort). – Ale też pomaga po porażce – dodała.

Pojedynek Igi Świątek z Jeleną Ostapenko odbył się po zamknięciu tego wydania „Wyborczej". ●

OGŁOSZENIA

Spółdzielnia Mieszkaniowa WOLA

ZAPRASZA DO PRZETARGU

wyboru wykonawców w postępowaniu o udzielenie zamówienia na:
Montaż instalacji fotowoltaicznych na budynkach będących w zasobach spółdzielni

ZAKRES:
Przedmiotem zamówienia jest montaż i uruchomienie instalacji dla administracji:
1. Administracja Górce – 8 instalacji o łącznej mocy 88,00 kWp
2. Administracja Bemowo I/II – 18 instalacji o łącznej mocy 200,00 kWp
3. Administracja Bemowo IV – 11 instalacji o łącznej mocy 123,00 kWp

ODBIÓR MATERIAŁÓW OFERTOWYCH – pod warunkiem wniesienia opłaty:
1. **Sposób:** elektronicznie pod warunkiem wysłania potwierdzenia dokonania opłaty na adres e-mail: p.blaszczyk@smwola.com.pl
2. **Termin odbioru specyfikacji:** do dnia 14.09.2023r.
3. **Opłata za specyfikację** w wysokości **500,00 zł** winna być wpłacona na rachunek w PKO BP SA VII Oddział w Warszawie nr 08 1020 1156 0000 7502 0011 3217 przed odbiorem dokumentacji. Opłata ta nie podlega zwrotowi.
4. W ramach powyższej opłaty (po okazaniu dowodu wpłaty), uczestnicy otrzymują: specyfikację, projekt umowy, listę nieruchomości objętych przetargiem, dokumentację projektową.

SKŁADANIE OFERT:
1. **Miejsce:** Sekretariat Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej WOLA Warszawa, ul. Powstańców Śląskich 104 lok. 227 pok. 25;
2. **Termin składania:** do dnia 19.09.2023 r. do godz. 15^{00};
3. **Sposób:**
   a) Oferta winna być umieszczona w zamkniętej kopercie w sposób uniemożliwiający jej otwarcie bez rozerwania lub rozklejenia;
   b) Koperta winna być podpisana przez oferenta;
   c) Na kopercie powinna być umieszczona nazwa postępowania: **„oferta na montaż instalacji PV"**

OTWARCIE OFERT:
1. **Miejsce:** Sala konferencyjna Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej WOLA Warszawa, ul. Powstańców Śląskich 104 lok. 227.
2. **Termin:** 20.09.2023 r. godzina 12^{00}.

WARUNKI UCZESTNICTWA: Rozpatrzenie oferty uwarunkowane jest wniesieniem wadium w wysokości **60 000,00 zł**. Wadium podlega zwrotowi w wysokości nominalnej w przypadku nie wybrania oferty, w terminie 28 dni od dnia otwarcia ofert, w przypadku wybrania oferty 7 dni po podpisaniu umowy. Wadium (wyłącznie w pieniądzu) należy wpłacić na konto SM WOLA w PKO BP SA VII O / W-wa nr 08 1020 1156 0000 7502 0011 3217.
SM WOLA DOPUSZCZA SKŁADANIE OFERT CZEŚCIOWYCH W PODZIALE NA ADMINISTRACJE.
Osoba kontaktowa z ramienia Spółdzielni:
Pan Paweł Błaszczyk tel. 505 005 466 e-mail: p.blaszczyk@smwola.com.pl
Czas związania ofertą z Zamawiającym – miesiąc od dnia otwarcia ofert;
UWAGI:
SM WOLA przysługuje prawo podjęcia rokowań z wybranymi oferentami.
SM WOLA zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.
Oferentom nie przysługuje żadne roszczenie z tytułu unieważnienia przetargu.

OGŁOSZENIE 34272210

OBWIESZCZENIE PUBLICZNE
O PIERWSZEJ LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

Naczelnik Urzędu Skarbowego w Piasecznie, na podstawie art. 110w § 1 i 3 ustawy z dnia 17 czerwca 1966 r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (tj. Dz.U. z 2022 r. poz. 479) podaje do publicznej wiadomości informację o pierwszej licytacji nieruchomości

Termin: 16 listopada 2023r., godz. 10.00

Miejsce: budynek Urzędu Skarbowego w Piasecznie, ul. Energetyczna 5, pok. 207 (II piętro)

Przedmiot licytacji:

Nieruchomość gruntowa niezabudowana o łącznej powierzchni 0,8200 ha położona w Gołkowie, gmina Piaseczno, powiat piaseczyński objęta KW WA5M/00263998/5

Suma oszacowania wartości nieruchomości wynosi 450 000,00 zł (słownie: czterysta pięćdziesiąt tyś zł.)

Cena wywoławcza jest równa ¾ sumy oszacowania wartości nieruchomości i wynosi 337 500,00 zł (słownie: trzysta trzydzieści siedem tys. pięćset złotych)

Wadium: 1/10 oszacowanej wartości nieruchomości tj. 45 000,00 zł.

Wadium składa się w gotówce lub w postaci czeku potwierdzonego wystawionego na tutejszy organ egzekucyjny lub na rachunek organu egzekucyjnego tj. Naczelnika Urzędu Skarbowego w Piasecznie nr 14 1010 1010 0161 8613 9120 0000 najpóźniej w dniu poprzedzającym licytację z dopiskiem „wadium nieruchomość KW WA5M/00263998/5 ".

Wadium uznaje się za złożone, jeżeli wpłata wadium zostanie uznana na rachunku organu egzekucyjnego najpóźniej w dniu poprzedzającym dzień, w którym ma się odbyć licytacja publiczna tj. 15 listopada 2023r.

OGŁOSZENIE 34272435

W Sądzie Rejonowym w Żaganiu pod numerem I Ns 45/23 toczy się postępowanie w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po zmarłym w dniu 2 sierpnia 2019 r. Krzysztofie Soja (ur. 10.06.1969 r.), synu Józefa i Marianny z domu Machała, ostatnio mającym miejsce zwykłego pobytu w Wiechlicach.
Sąd wzywa spadkobierców Krzysztofa Soja, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.
§

OGŁOSZENIE 34272406

APLIKACJA WYBORCZEJ
Wygodnie i zawsze pod ręką
POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34272796

eprasa.pl 1225977264

A jednak się kręci

Niekapitańskie miesiące zdradzonego Lewandowskiego

Oto kolejna osobliwość folkloru polskiej piłki – twarz Szymona Marciniaka porozwieszana na przystankach autobusowych

Stec

Spogląda na nas na ulicach, przemawia też w spotach promocyjnych Canal+, podniosłym tonem zachęcając do oglądania meczów ligowych. Twierdzi, że widział w niej wszystko – zwycięstwa wyszarpane siłą woli, gole strzelone z połowy boiska, cudowne interwencje bramkarzy – a w puencie słyszymy głos lektora, który apeluje do widza: „Bądź jak Szymon Marciniak, oglądaj 100 procent PKO Bank Polski Ekstraklasy".

Pomysł, by reklamować rozgrywki sylwetką truchtającego po boiskach arbitra, wydaje mi się tyleż dziwaczny, co zasmucająco symptomatyczny. Ani myślę umniejszać wybitnych kompetencji Marciniaka, który pilnował porządku w finałach mundialu oraz Ligi Mistrzów, ale nie umiem przypomnieć sobie żadnych jego efektownych akcji, żadnych dryblingów, podań czy strzałów, kompilacja najlepszych momentów musiałaby się składać z energicznego unoszenia nad siebie żółtej czy czerwonej kartki, ewentualnie poprzeplatanych bezkompromisowymi dmuchnięciami w gwizdek. Jeśli sportowy spektakl sprzedajemy nie poprzez postaci zawodników, lecz kogoś, kto zasadniczo powinien być niewidzialny i nie przeszkadzać w rozgrywce, to spektaklowi prawdopodobnie dramatycznie brakuje osobowości, autentycznych gwiazd.

Sędzia jako idol demaskuje te deficyty. W koszulce Rakowa Częstochowa, który w środę walczył o Champions League, nie było nikogo o rozmiarach choćby gwiazdy, a fani Legii i Lecha w piłkarzach Josue oraz Mikaelu Ishaku fetują bohaterów zaledwie lokalnych, znanych wyłącznie koneserom naszej ligi – przeciętna kura czy kogut domowy nie rozpoznaliby ich w sklepie tak, jak kiedyś rozpoznawali Macieja Żurawskiego, Rogera Guerreiro czy Emmanuela Olisadebe. Dzisiaj mogą rozpoznać co najwyżej Marciniaka.

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ubóstwo polskiego krajobrazu można łatwo wyjaśnić wyprawami najzdolniejszych piłkarzy do lig zagranicznych, do których coraz częściej uciekają już jako nastolatkowie – trenerzy reprezentacji nie powołują prawie nikogo zatrudnionego w rodzimych klubach, przybywa też kadrowiczów, którzy nigdy, nawet na sekundę, nie postawili korków na boiskach tzw. ekstraklasy.

Nie musielibyśmy się zatem martwić – po prostu gracze z charyzmą kopią gdzie indziej – gdyby nie głośne deklaracje, jakie właśnie złożyli, słowem i czynem, dwaj najważniejsi ludzie naszego futbolu. Kapitan drużyny narodowej Robert Lewandowski oznajmił w wywiadzie, że nie widzi wokół siebie żadnych osobowości, wzdychając do Jakuba Błaszczykowskiego (zakończył karierę) i Kamila Glika (niedawno spadł do trzeciej ligi włoskiej, następnie podpisał kontrakt z Cracovią), natomiast selekcjoner Fernando Santos pierwszy raz powołał Grzegorza Krychowiaka (od ponad sezonu w marnych klubach saudyjskich) i Kamila Grosickiego.

Dwugłos liderów pobrzmiewa desperacją, ba, nie rozrzedzajmy problemu – słychać spazmy, to kapitulacja. Wszyscy przywołani weterani debiutowali w reprezentacji przed dekadą ze sporym okładem, wszyscy weszli w smugę cienia po niewłaściwej stronie trzydziestki, żadnego portugalski trener nie zapraszał dotychczas na zgrupowania (pomijam pożegnalny epizod Błaszczykowskiego), na żadnym nie zdołamy oprzeć drużyny wysyłanej na Euro 2024. Jeśli znów się do nich odwołujemy, to znaczy, że wokół Lewandowskiego zieje pustką, nie będzie niczego.

Dołująco wygląda lista powołanych przez Santosa, załamuje treść wywiadu udzielonego telewizji Eleven i portalowi Meczyki.pl przez kapitana, który znów całą reprezentację i otoczenie rugał, rugał, po tysiąckroć rugał. Znamy tę narrację, cała oszałamiająca kariera naszego napastnika wszech czasów składa się z sukcesów, gdy on zostaje superbohaterem, oraz niepowodzeń, gdy zawinili inni. Dawno, dawno temu, po klapie na Euro 2012, brutalnie poznęcał się werbalnie nad Franciszkiem Smudą, odmawiając mu jakichkolwiek kompetencji trenerskich, potem czasami krytykował strategię szefów Bayernu, a czasami masakrował kolejnych trenerów polskiej kadry, ostatnio narzeka na niewystarczający ofensywny zapał Barcelony, od początku bieżącego roku wspomina, że nie czuje wsparcia w reprezentacyjnej szatni, że oczekuje od młodszych wzięcia na siebie większej odpowiedzialności za wynik.

Coraz częściej słychać w jego utyskiwaniach zmęczenie, może nawet poczucie, że polski futbol go zdradził, nie wykorzystał talentu swego jedynego megagwiazdora. Tyle że również Lewandowski od miesięcy nie zachowuje się po kapitańsku. Zarówno wtedy, gdy kręci w sprawie afery premiowej – raz wedle jego wersji rozmowa o milionach miała trwać pięć minut, innym razem była zawiłym przebiegiem wypadków – i każdym wystąpieniem pogarsza sytuację, jak i wtedy, gdy biega po murawie. Przez całą kadencję Santosa gra marniutko, a mową ciała frustrata raczej deprymuje kolegów, niż inspiruje ich do walki. Zresztą w ogóle od mundialu zmalał, w Barcelonie także się miota, przebłyski miewa od święta.

W trakcie najnowszego wywiadu, udzielonego z premedytacją w przededniu zgrupowania, Lewandowski wyraźnie komunikuje, że zamierza wstrząsnąć reprezentacją. Jeśli uzyska właściwą reakcję, być może w kapitańskiej opasce znów będzie nosił symbol znaczniejszy niż administracyjny bibelot, dzięki któremu wiadomo, kto wyprowadza drużynę z szatni. Jeśli mu się nie powiedzie, grozi pożegnanie z reprezentacją – nadciąga, to chyba nie ulega wątpliwości – w skrajnie smętnych okolicznościach. Zawalić eliminacje do czegokolwiek w grupie z Czechami, Albanią, Mołdawią i Wyspami Owczymi? Takiego numeru piłkarze nie wycięli nam od 2009 roku, gdy w tabeli wisieli tylko nad San Marino.

Na razie widzimy jednak ruiny. Kadrowicze znów się dowiedzieli od kapitana, że się nie nadają – werdykt został ogłoszony publicznie. O bramkarzu Łukaszu Skorupskim kapitan powiedział – znów: przy ludziach – że kłamał na temat swoich kolegów. Do reprezentacji wraca Grzegorz Krychowiak, który niedawno nasłał prokuratora na lekarza drużyny Jacka Jaroszewskiego. Czy w tej ekipie każdy będzie na każdego łypał spode łba?

I wreszcie wylewna sylwetka prezesa PZPN. Po nieszczęsnym meczu w Mołdawii wyszło na jaw, że jego zabrani na mecz kumple – wśród nich: sędzia skazany za korupcję – w stanie upojenia nachalnie bratali się z piłkarzami, teraz Lewandowski prawie wprost stwierdził, iż nie życzy sobie, by świta Cezarego Kuleszy znów się schlała. Nie ma gdzie przytknąć nosa, wszędzie odór. Może trzeba cierpliwie czekać, aż Marciniak zawiesi gwizdek na kołku i wygra wybory na szefa związku? Jak słusznie zauważają twórcy spotów Canal+, nasz sędzia wszędzie był i wszystko widział, więc można mieć nadzieję przynajmniej na inny repertuar popisów niż przeniesiony z discopolowej tancbudy. ●

Rafał Stec

OGŁOSZENIA

PREZYDENT MIASTA ŁODZI

informuje

że w dniach od 1 września 2023 r. do dnia 22 września 2023 r. zamieszczony jest na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Łodzi, stronie internetowej Urzędu Miasta Łodzi oraz na stronie internetowej Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi wykaz nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa położonej w Łodzi przy ul. Henrykowskiej bez numeru, oznaczonej jako działka nr 33/5 w obrębie W-17, uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00365412/1 przeznaczonej w części o pow. 25,07 m² do udostępnienia pod lokalizację infrastruktury przesyłowej na okres do 3 lat.

OGŁOSZENIE 34272645

Postanowieniem z dnia 25 sierpnia roku Sąd Rejonowy w Płońsku I Wydział Cywilny zezwolił wnioskodawcy Gminie Płońsk na złożenie do depozytu sądowego, na okres 10 lat, kwoty 348,00 zł (trzysta czterdzieści osiem złotych), tytułem odszkodowania ustalonego decyzją Starosty Płońskiego nr GG.683.198.2021 z dnia 02.12.2022 r. za przejętą na rzecz Gminy Płońsk nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym, przeznaczoną pod inwestycję „Rozbudowa drogi gminnej nr 300793W w miejscowości Kownaty od km 0+000 do km 0+975, gmina Płońsk" (kat. XXV), położoną w obrębie Szponowo, jednostka ewidencyjna Płońsk-Gmina, oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków numerem działki 263/1 o powierzchni 0,0020 ha, oraz orzekł, że złożone do depozytu sądowego świadczenie należy wydać osobom fizycznym lub prawnym, pod warunkiem wykazania na dzień ostateczności decyzji starosty Płońskiego Nr 389/2017 z dnia 23.08.2017 r. zezwalającej na realizację inwestycji drogowej pod nazwą „Rozbudowa drogi gminnej nr 300793W w miejscowości Kownaty od km 0+000 do km 0+975, gmina Płońsk" tytułu prawnego do ww. nieruchomości, na wniosek złożony w okresie 10 lat od przyjęcia depozytu przez Sąd Rejonowy. Sąd wzywa wierzycieli do odbioru złożonej do depozytu sądowego kwoty, w terminie 10 lat, po uprzednim przedłożeniu dokumentu potwierdzającego tytuł prawa własności w przedmiotowej nieruchomości

REKLAMA 34272511

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

1 RP

eprasa.pl 1225977264